Z CZARNEGO SZLAKU
I TAMTYCH RUBIEŻY

ANTONI URBAŃSKI

Z CZARNEGO SZLAKU I TAMTYCH RUBIEŻY

ZABYTKI POLSKIE PRZEPADŁE
NA PODOLU, WOŁYNIU, UKRAINIE

82 ILUSTRACJE W TEKŚCIE

WYDANIE DRUGIE

WARSZAWA
DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ, SPÓŁKA AKCYJNA
1928



Drukarnia St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa, Pl. Napoleona 4, tel. 76-40.
Pod zarządem Józefa Puchalskiego.

WSTĘP.

Za rubieżą pozostało Podole, Ukraina, większa część Wołynia.

Szmat to ziemi ogromny.

Od Zbrucza po porohy Dnieprowe od Dzikich Pól po Litewskie okraje.

Te ziemie, napozór smutne, okalały czarem.

Co tylko poczciwe, przyrastało do nich na zawsze.

To była nasza macierz.

Krwią polską broczona, kulturą polską żywiona, pracą polską zasilana.

Była dla Korony pawężą, stawiła czoło najezdnikom, osłaniała od napaści.

Trwał na niej Polak długo i w pracy nie ustawał.

Tej ziemi dzieje piszę.

Chcę przywieść na pamięć dwory, kaplice, bibljoteki, zabytki, pamiątki bojów, by powiedzieć:

Tego wszystkiego już niema.

Przepadło stracone bezpowrotnie.

Ludzie co tam mieszkali, częściowo pomordowani, częściowo spaleni i popioły ich rozrzucone na cztery części świata.

Ci, co przy życiu pozostali, poszli na wygnanie, na tułaczkę, często nie mają kąta, by zapłakać.

Od swych progów wytartych, od swych mogił, poszli w świat.

A dwory? Z nich pozostały tylko zgliszcza, szkielety, często miejsca, gdzie stały, zostały zaorane, by właściciel nie poznał, gdzie się urodził.

Czasem komin sterczy, jako gniew Boży.

Ludzie, co odeszli, widzieli śmierć rodzinnego domu.

Tam gdzie był ogród, stoi pustkowie.

Ni szmer jeden się nie błąka. Niemotą wszystko skute.

Wszędy panuje milczenie grobowe.

W domach były pamiątki.

Przepadły książki, zbierane przez kilkanaście pokoleń.

Przepadło miljon książek.

Zniszczone zostały białe kruki, rękopisy, przywileje, pergaminy, nadania, akta grodzkie i ziemskie, akta kanclerskie, fascykuły.

W niwecz obrócone zostały archiwa rodzinne. Archiwa Ostrogskich Zasławskich, Sanguszków, Tyzenhauzów, Potockich, Orańskich i tyle innych.

W niwecz pamiątki bojów o wolność i prawo.

Sztandary, zbroje, broń, rynsztunki.

Na miazgę stłuczono marmury, rzeźby, konsole z malachitu, z lapis lazuli, lustra, kryształy.

Spalono galerje obrazów, zrabowano gobeliny, arrasy, wyroby złote i srebrne.

Miejsca ze wspomnieniami dziejowemi obrócono w perzynę.

Miejsca pamiętne przez Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Jaremę Wiśniowieckiego, Sobieskiego. Pamiętne przez Konfederatów Barskich i Powstańców.

Zniszczono dobytek wiedzy, co szerzyły tam akademję, uniwersytety, klasztory, szkoły.

Zburzono, spustoszono, wytrzebiono wszystko.

Kamień na kamieniu nie pozostał i trawa nie rośnie gdzie stąpił niszczyciel.

Przebóg! Toć przecie zginęli ludzie najlepsi.

Toć potykanie tam nasze i kultura kilku wieków zapadły się w nicość.

Toć ci, co na tułaczkę poszli, zostawili tam swe serca.

One wspomnienia, by się zupełnie nie zatarły, przedstawić należy i ku pamięci utrwalić.

Tak też czynię, część tych zabytków opisując.

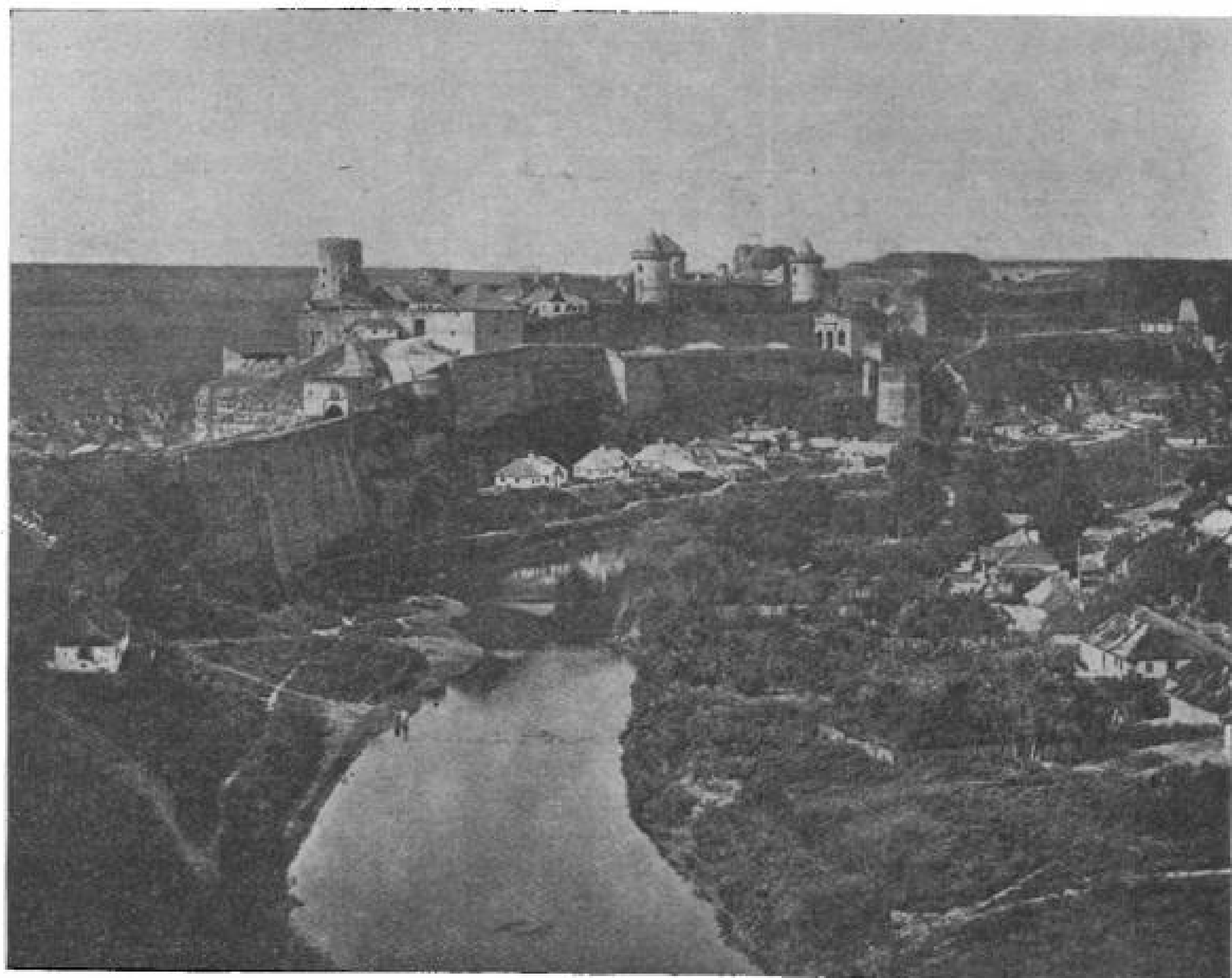
Autor.

KAMIENIEC PODOLSKI.

Wśród wąwozów powstała forteca Kamieniecka.

Na skale, zewsząd Smotryczem oblanej.

Gród z opoki, gród kamienny, stary jak słowiańszczyzna, dumny jak rycerz na Kresach, wybiegł ku multańskiej granicy i siadł na skalistem wzgórzu, broniąc sławy dawnej.



Zamek w Kamieńcu Podolskim.

Brama do Polski, baszta ręką Boga zbudowana, przedmurze chrześcijaństwa.

Już tu był Bolesław Chrobry, gdy z pod Kijowa powracał i zajął grody Czerwieńskie.

Stał wtedy gród długie wieki niezwyciężony, aż uległ pod nawałą hord Batukanowych.

Dzicz znaczyła drogę swoją zniszczeniem, więc i na miejscu grodu została ruina. Mieszkańcy poszli w rozsypkę, na gruzach pieśń żałobną puszczyk zawodził.

Minęły lata, przyszedł Kazimierz Wielki, zdobył Podole, osadził tu Korjatowiczów, ci rządzili ziemią jako lennicy Kazimierzowi.

Podźwignął się znowuż gród na sławę króla i kniazia.

Przybyło mu świątyń Pańskich. Pod skrzydła obronne grodu zaczęły się garnąć ludy, polski, ruski, ormiański.

Zaczyna się wzgórze kamienne mrowić.

Tędy idą wędrowcy na Multany, do Bizancjum, do Jeruzalem.

Przybywa tu Jagiełło, umacnia się, przysyła do grodu, jako lennika wojewodę krakowskiego, Spytka z Melsztyna.

Ten szczególne baczenie daje, by wzgórze było dobrze opatrzone

Jest Spytko z Melsztyna czujny jak lis, bystry jak myśl, przezorny jak wąż. Wiernie stoi na wałach, zakuty w żelazo i okiem sokoła patrzy w dal, szukając nieprzyjaciela.

Jagiełło i Spytko pamiętają, że gród to perła wśród ziem polskich Spisują tu prawa, ustanawiają przywileje, baszty fortów obsadzają załogą rycerzy mocną.

Idą tu rycerze, jak na dywocję.

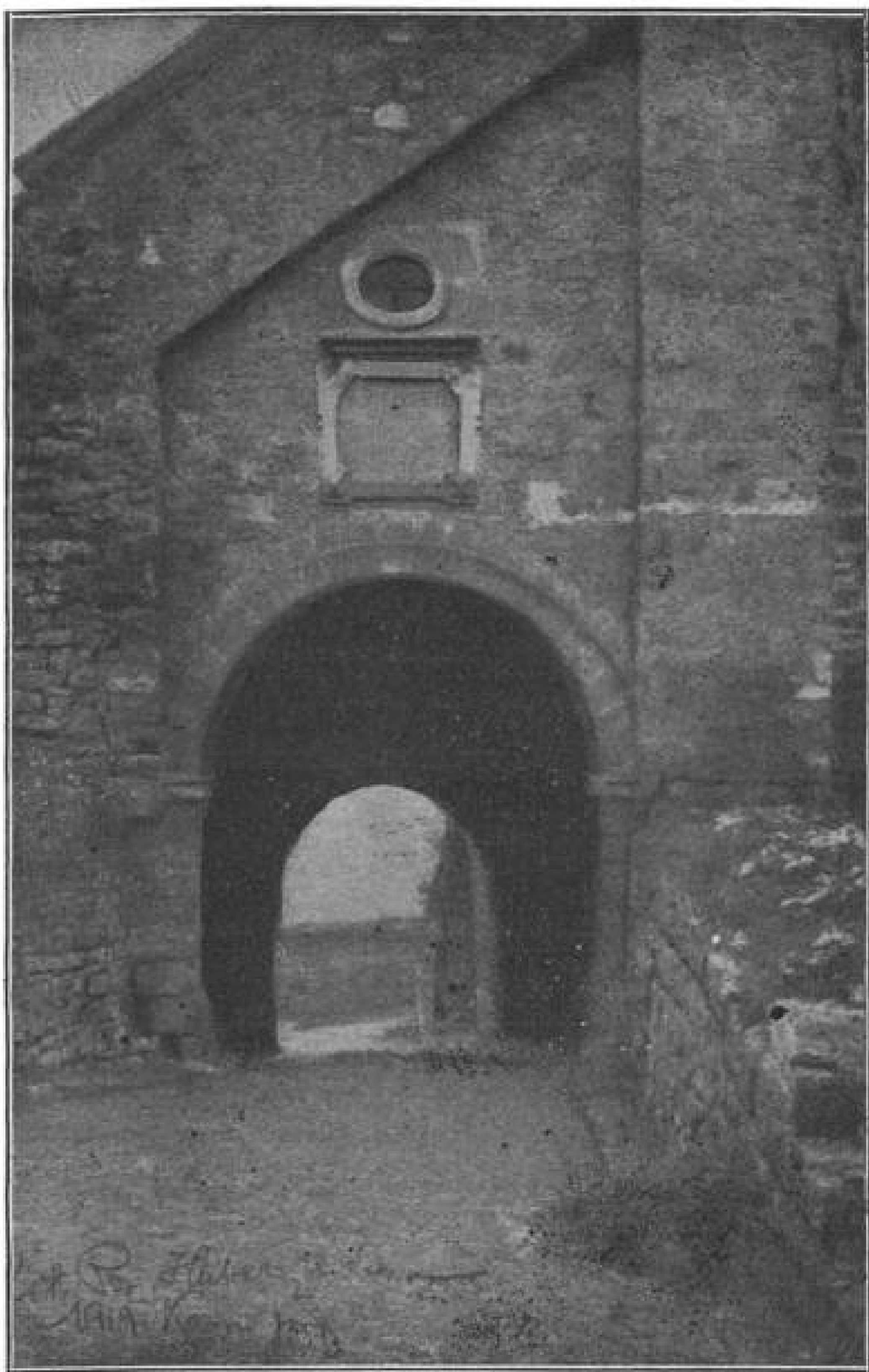
Idą, czasu następców Jagiełłowych, i wystawiają w grodzie nowe baszty, forty obronne.

Kazimierz Jagiellończyk w paktach conventach przyrzeka, że o fortecę na cyplu dbać będzie, nieraz ku jarom nadsmotryckim podąża, dzielnego namiestnika Michała Babę tu ustanawia, zwołuje na podwórzec zamkowy koło rycerskie z całego Podola, ku uradzeniu silniejszej straży przeciw Wołoszy.

Jan z Tenczyna, kasztelan krakowski, Dzierżysław z Rytwian sandomierski, Andrzej Odrowąż lwowski obmyślają obronność szczególną twierdzy, zabezpieczenie przekopów, zbrojność baszt w działa mosiężne

Kusi się wtedy o zdobycie grodu Tatarzyn Aidor Ecikierej, wszerz i wzdłuż pożogę niesie, niszczy dolinę nadsmotrycką, lecz gród mu się opiera i Tatarzyna pędzi.

W Złoty Wiek Zygmuntów znowuż nastaje dla grodu świetna era Wielcy papieże Juljusz II, Leon X, owi humaniści i rycerze, snać rozumie-



Brama Batorego.

ją wielkie znaczenie Kamieńca, gdyż część Świętopietrza dają na umacnianie murów i dźwiganie nowych wież.

Następnych sto lat ma Kamieniec spokój, krzepnie, wzmacnia się i choć się chmura nad nim zbierze, nie da się.

Przyjdzie doń sułtan Osman, ujrzy cypel stromy, spyta kto fort stawiał, usłyszy że Pan Bóg. Rozsierdzi się Osman, każe Panu Bogu fort zdobywać, sam na odwrót zatrąbi, jeno do miasta kilkadziesiąt bomb rzuci.

Podejdzie potem Chmielnicki z synem Tymoszką i z hospodarem Lupulem. Pewnym będzie watażka zdobycia grodu. Zaprosi nawet do fortu na ucztę, a synowę Rozandę, Lupulową córkę, księżną Podolską nazwie

Niczem jednak grodowi Chmielnickiego zagony przemożne, wytrwa, nie podda się, Chmielnicki odejdzie, z wściekłości gości wyrżnąć każe.

Podchodził wróg z nadzieją, odchodził z rozpaczą.

Lecz zmienną bywa fortuna.

Przyszła chmara nieprzebrana Kara Mustafy i Mustafy baszy. Wtedy Machomet IV wjechał do grodu, w zielonej szacie na tarancie. Ulice na cześć jego skropiono krwią zwierząt świeżo zabitych.

Nad grobem bujał półksiężyc, mułła z wieżycy wzywał na modły. Chrapliwy okrzyk jego, miast dawnego hejnału, biegł po rosie.

W załomach Smotrycza ginął, w tysiączne rozstrzelając się echa.

Na wałach warowni bujał Turek w turbanie, nad rzeką gnieździł się Lipek.

Niebawem jednak ta zmora minęła.

Chrągiew mahometańska, nad katedrą wywieszona, znikła. Na pawiment upadła. Turcy odchodząc schowali ją na pamiątkę, na niezabudysz.

Janczar Aga oddał klucze od bram zamkowych wojewodzie.

Wokół katedry zakwitły fjołki, acz jesień już była, a na smukłym minarecie i półksiężycu zawisł wizerunek Panny Marji.

Gród znowuż stał się naszym i trwał na onych Kresach, jako pawęża i osłona.

Była w nim jakaś siła tajemna, co chwytała oburącz i wołała:

Słuchaj głosu kurhanów, wchłaniaj pieśń minioną, pomnij, że śród dwunastu baszt Kamienieckiego zamku walczył rycerz i potykał się o wiarę i Polskę.

CHOCIM.

Tuż nad prawym Dniestru brzegiem na wzniesieniu stoi warownia Chocimska.

Tradycja założenia w wiekowej się gubi dali.

Pono jeszcze Genueńczycy tu przybyli, by nad Tyrasem wystawić twierdzę.

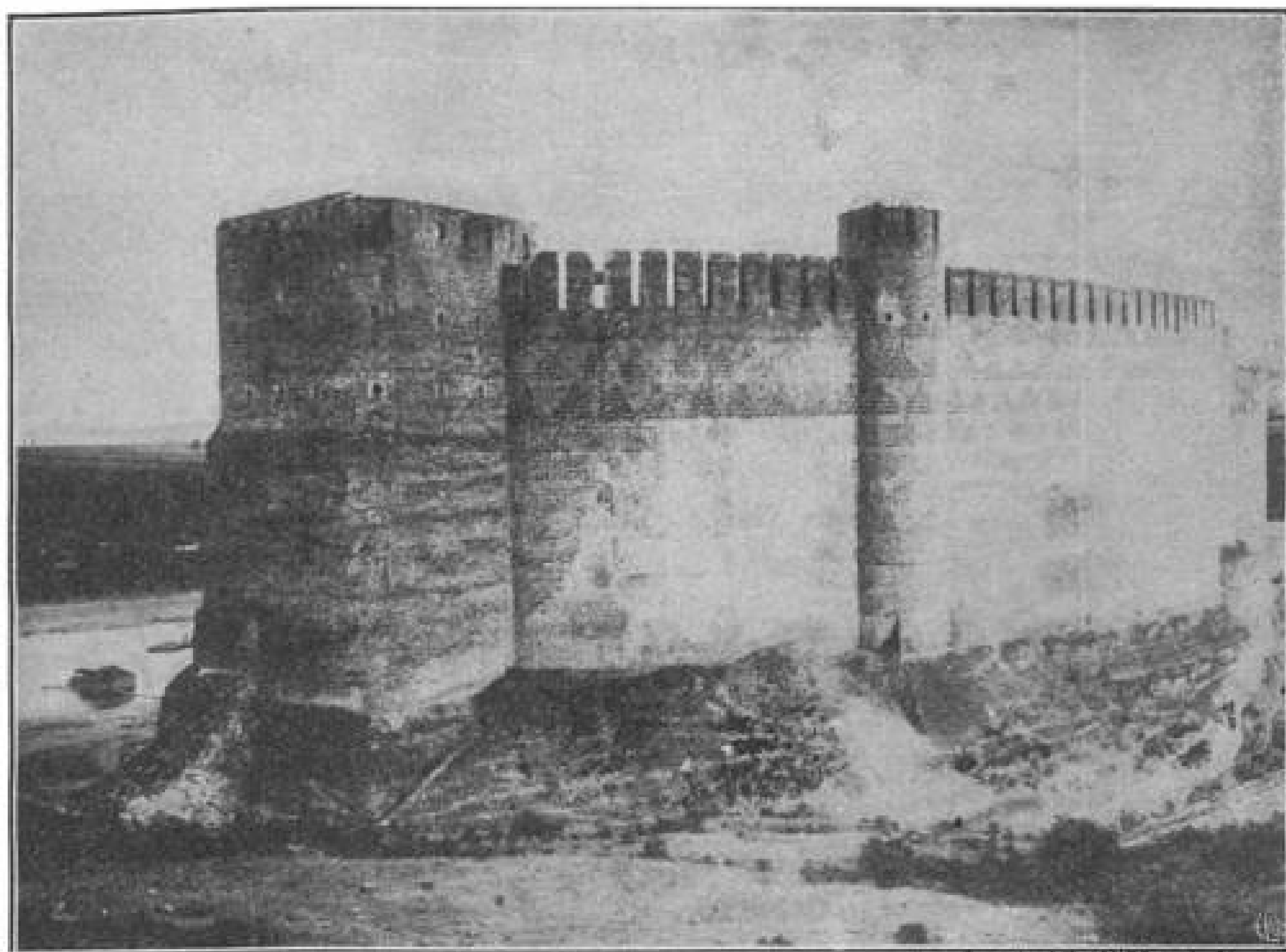
Miejsce było dogodne, stanęły więc wieżyce w kwadrat zabudowane, złączone murem ze strzelnicami i blankami.

Ornament krzyżowy ze wszech stron mury okalał i uderzał malowniczością i prostotą.

Kiedyś grecka księżna założyła świątynię śród fortów, potem krzyż katolicki tu zabłysnął.

Pod Chocim przyszedł sędziwy Chodkiewicz i rozłożył swe hufce.

Z drugiej strony stał sułtan turecki Osman i prowadził zastępy murzynów w turbanach.



Zamek Chocimski.

Miał sułtan w pośrodku taboru namiot szkarłatny do pysznego pałacu podobny. U straży namiotu stały słonie ogromne z dzwonami dla dawania komendy wojsku. Chmara janczarów otaczała słonie.

Stary Chodkiewicz stał w szczerem polu, namiotu pozłocistego nie miał, jeno miał rycerzy, co szli do boju z pieśnią „Bogurodzica Dziewica"

Poczęła się bitwa. Widziano wtedy Chodkiewicza, jak gnał na czele wojska bez zbroi, z gołą głową. Pędził na olbrzymie zastępy Turków rumelskich, sylistryjskch, na Tatarów nohajskich, białogrodzkich.

Chmura kurzawy wstała na równinie, niby rozszalała trąba powietrzna i zakryła walczących.

Wnet jednak tysiące wroga zasłały pobojowisko, dzikie tłumy uciekały w bezładzie, a polskie pułki gnały za nimi.

Taki był koniec wtedy.

Przeszło lat kilkadziesiąt, przyszedł znowu pod Chocim Sobieski i zwarł się z Hussejnem, mężem niezrównanym.

Rozgromił Hussejna i w jego namiocie, na jegoż papierze o zwycięstwie oznajmił, za co dostał koronę.

Dwie te wiktorje Chocimskie, to krzyża z półksiężycem zderzenie, to podkopanie potęgi bisurmańskiej.

Pod opieką warowni Chocimskiej kraj się szybko potem zaludnia Zamek obronny jest jego drzeniem, osadnictwa jądrem. Lud się zagłębia w stepy odważnie i na brzeg multański przerzuca.

I dalej idzie poza rubież kraju przechodzi, a pobok hetmana staje inny rycerz, na szacie ma krzyż, w ręku koronkę i wędruje aż hen pod Carogród.

Z podziwem muzułmanin nań patrzy, widząc pokorę i spokój miast dumy.

Tak się to życie tu układało.

PANIOWCE.

Ślicznie wyglądają Paniowce pod Kamieńcem Podolskim, w dolinie Smotrycza.

Jan Potocki, wojewoda bracławski, założył tu na najwyższym cyplu Smotrycza zamek obronny o grubych ścianach, ogromnych podziemiach, kilku dziedzińcach, otoczony głębokiemi fosami.

Zamek został ukończony w 1590 roku, a około niego powstały późniejsze Paniowce.

Potocki, promotor gorliwy nowatorstwa, założył tu zbór kalwiński, drukarnię i szkoły, zwane akademją.

W akademji uczono teologji, filozofji i nauk wyzwolonych. Trwała kilkanaście lat, a rektorem jej był Balcer Pancratius, conrektorem Jan Majus.

Drukarnia, założona w 1600 roku, trwała również kilkanaście lat i przeniesioną została pono do Łaszczowa.

Na czele drukarni stał Wawrzyniec Małachowicz, sprowadzony tu z Wilna.

Przełożonym i kaznodzieją zboru był Jan Zygrowicz z Wieruszowa



Pałac w Paniowcach.

Wydania paniowieckiej drukarni dziś są wielką rzadkością. Ciekawe nazwy mają księgi, stąd wyszłe:

Papopompa, Epichrema, Epitalamia.

Autor tych dzieł Zygrowicz, po śmierci Potockiego, przeniósi się na Litwę i został seniorem zboru wileńskiego.

Niedługo trwały świetne czasy dla Paniowiec. Jan Potocki zmarł pod Smoleńskiem, majątek jego dostał się synowcowi Stanisławowi Potockiemu.

Ten był kalwinem, wkrótce jednak nawrócił się, zniósł Akademję a budowle na stajnie zamienił.

Ciało Jana Potockiego, pozostała po nim wdowa, Helżbieta z Kamienieckich, pochowała w zamku Paniowieckim, pod kaplicą miejscową, gdzie dwa wieki nietknięte leżało.

Potem wypadkowo ogrodnik miejscowy je odnalazł w trumnie na łańcuchach zawieszonej, nad trumną wisiał sztandar bojowy Potockich.

Chociaż Paniowce po Janie Potockim trochę podupadły, jednak zamek znowuż zajaśniał kiedyś i znowuż miał kilka chwil tryumfu.

Przyszedł tu kiedyś Aligazi, sam sułtan turecki. Napróżno jednak się fatygował, gdyż go Rewera stąd daleko odsadził.

Po Aligazim ujrzał zamek kresowy Chmielnickiego. Watażka nawet na jakiś czas Paniowcami zawładnął, lecz wkrótce również stąd uchodzić musiał, mocno, a dotkliwie przez Rewerę naciskany.

Snać jednak ponętną była ona twierdza nad Smotryczem, skoro, nie zważając na porażkę, Aligazi z Bohdanem Chmielnickim tu znowuż wkrótce powrócili.

Wtedy ich powitał ogniem silnym z dział zamkowych sam Jarema kniaź Wiśniowiecki.

Nie czekiwali takiego powitania. Przecie nawet sam Rewera nie tak im był straszny, jak ów Jarema w srebrnej zbroji, co gdy spojrzał wokół to jeno iskry szły od rycerza Łubniańskiego.

Aligazi pamiętał, że w jego ojczyźnie śpiewano, iż na samo imię Jaremowe „Trwoga bije w Carogrodzie".

A Chmielnicki pamiętał również Jaremowe boje, one porażki i klęski, które nieraz od Jaremy odniósł.

Wszak Wiśniowiecki „vir incomparabilis" szczególniejszy parol zagiął sobie na watażkę i pono poprzysiągł mu zniszczenie i zgładzenie.

Przeto niedługo Aligazi z Chmielnickim podówczas u Paniowiec pozostali.

Wnet Wiśniowiecki ich tu pobił bez pardonu. Uciekli, kędy tylko oczy poniosą i jeno pozostała po nich pamięć sromotna, na nadsmotryckich rozłogach.

Gdy nawała minęła i znowuż Paniowce okrzepły, to przyszedł tu potem konfederata Barski z pieśnią „zdrajca pierzchnie, my zwyciężym".

Przyszedł i dość długo w murach Paniowieckiej fortalicji przebywał. Tu się obwarował i silny nacisk wroga wytrzymał.

Potem pozostały ze starej twierdzy olbrzymie ściany, narożniki ze śladami wieżyc, wały ziemne, na miejscu dawnej akademji stajnie, wozownie. W ścianach były kawały marmurów z napisami, zewnątrz dawnej świątyni kamień z dziesięciorgiem przykazań.

Pobok murów twierdzy, stanął pałac Starzeńskich, do których Paniowce od Potockich przeszły.

Pałac z wdzięcznemi wieżami narożnemi, o dachach okrągłych i spiczastych.

Z arkadami, jako loggie, zgrabnie od północnej strony ujętemi.

Takie podcieniowe arkady przypominały bardzo zamki, często w Małopolsce spotykane.

Wnętrze domu miało ciekawe meble staroświeckie, w mahoniu, orzechu, czeczotce rzeźbione. U ścian, zgrabnie w obramienia ujętych, wisiały obrazy cenne i galerja portretów rodzinnych.

Archiwa i księgi rozmieszczone były w szafach starych w bibljotecznej sali. Miały urok swoisty owe księgi Paniowieckie, gdy się je wertowało, pomnąc, iż trzysta lat temu tu na Kresach Multańskich, była akademja i była drukarnia.

W Akademji wertowano „Papopompę" przy akompanjamencie świstu i szumu wołoskich proporców.

Do sukcesorów hr. Karola Starzeńskiego obecnie Paniowce należą

ZAWALE.

W Ziemi Kamienieckiej, na Podolu, przy ujściu rzeczki Kizi do Zbrucza, mamy Zawale.

Okolica Zawala, to ona część Podola, gdzie najwięcej baczenia, na wsze strony, należało dawać.

Wołoszyn najbliżej się tu gnieździł, Multańskie pobrzeże tuż, Turczyn od Porty Ottomańskiej nierzadko zajrzy, Kozak na chyżym koniu, ze spisą podskoczy.

To też tu wszędzie czuwano.

Na kurhanach, na majdanach salestrzanych, na mogiłach granicznych na nasypiskach ziemnych.

Krom tego miałeś tu wszędzie straże i fortece.

Pobok Zawala stały Czarnokozińce, Rychta, trochę dalej Okopy Św. Trójcy, Żwaniec, Chocim.

Czarnokozińce stały nad Zbruczem na najwyższem wzgórzu, od zachodu przypierała forteca do skalistego wybrzeża, od wschodu do niewielkiego strumienia, wpadającego do Zbrucza.

Budowa niezgrabna, ciężka, z szarego kamienia wykuta, jednak nad całą okolicą panowała.

Niżej stał kościołek opasany drzew wieńcem, z pośród których strzelała w górę skromna wieżyczka świątyni.

Przypominał kościół pustelnię, zachęcającą do modlitw i rozmyślania.

Do strażnicy Czarnokozinieckiej, ku czterem bastjonom i przestronnym komnatom, wiodła wązka ścieżyna.



Zawale.

Ścieżyną jednak nie byle kto chadzał, bo sam Stefan Czarniecki, gdy onego cypla u Multańskiej strony bronił.

Drugą strażnicą pobok Zawala była Rychta.

Zamek był tu wzniesiony w 1507 roku przez Stefana Humięckiego. Wznosił się na krańcu lasem porosłej skały, u stóp której Żwańczyk tworzył obszerny staw.

Miał zamek cztery baszty, z podziemiami po rogach.

Podczas zaboru tureckiego trzymano tu konie baszy i wypuszczano je na okoliczne łąki nad Kizią.

Miejsce to odtąd zwało się Paszówką.

Pamiętnym był napad Turków na zamek Rychtecki w 1762 roku, przedsięwzięty przez załogę Chocimską pod wodzą Karam-Achmeta.

Należała potem Rychta do znanego badacza przeszłości Konstantego Podwysockiego. Gościli tu wtedy Michał Grabowski, J. I. Kraszewski, i Aleksander Weryha-Darowski.

Szedł jeszcze w okolicy Zawala i Rychty, Żwaniec, co miał warownię jeszcze z czasów Jagiełłowych.

Oglądał swego czasu Chodkiewicza, z pod Chocimia zwycięzcę, potem Jana Sobieskiego. Jan Kazimierz tu bił Chmielnickiego, wówczas gdy watażka z hospodarem Wołoskim się bratał i po wybrzeżu grasował.

Gdy Żwaniecką twierdzę zrujnowano, to sejm ją rozkazał odbudować. Rozkaz tak brzmiał: „Żwaniec, co dawniej w obywatele kwitł, każemy „ex ruderibus“ edyfikować i kommercję tu zafundować“.

Takie to były pobok Zawala twierdze na onych cyplach. Czarnokozińce, Rychta, Żwaniec.

Poblizkim Okopom Św. Trójcy też się wspomnienie należy.

Początkiem osady była warownia, którą Jan III dla łatwiejszego odzyskania Kamieńca z rąk tureckich założył.

Stanisław Jabłonowski, upatrzywszy między dwoma rzek ramionami sposobne miejsce, począł je umacniać.

Komendantem tu był Brandt pułkownik arkabuzjerów.

Był tu potem sławny Marcin Kątski.

Kazimierz Pułaski, na czele garstki konfederatów Barskich, zajął Okopy, czasu Barskiej potrzeby.

Lubo oblężony, częste czynił wycieczki.

Były tu ruiny małego kościołka, pamiętnego obroną kilku konfederatów, którzy w nim się zamknąwszy, poddać się Rosjanom nie chcieli i śmierć w gruzach znaleźli.

Śród tych placówek obronnych trwało Zawale i początkowo trzymał je w 1565 roku Jazłowiecki.

Po zaborze tureckim władali włością Starzyńscy, a w końcu XVIII wieku nabył ją Faustyn Dwernicki, w rodzie którego do dziś pozostaje

Synem Faustyna Dwernickiego i Franciszki Zaleskiej był sławny generał Dwernicki.

Był w legjonach, potem pod ks. Józefem i w wyprawie na Moskwę. Bił się pod Lipskiem i Dessau. Potem pod Paryżem. W 1815 roku dowodził 2 pułkiem białych ułanów. Potem został generałem brygady. Po wybuchu powstania zorganizował 3 dywizje jazdy. Bił się z nimi czasu powstania. Miał złoty wrzyż polski i legję honorową.

Był szalonej odwagi, nieposzlakowanej prawości.

Zawale było zawsze dumne z tego, że Józef Dwernicki był właścicielem włości i że tam mieszkał.

Po pod Zawale, za Zbruczem, ciągnęły się wały ziemne, zwane wałami Trajana.

A w samem Zawalu miałeś do czasów ostatnich taki stary dom, z tradycją świetną i patyną, co ze wszystkich kątów wyzierała.

Cztery kolumny przy wejściu mieściły się we wnęce, ciekawie zarysowanej. Mało takich wnęk spotkać można było na Podolu. Była jeszcze w Peczarze Potockich. Odblaskiem była Stanisławowskiego stylu. Łazienki Warszawskie mają wnękę taką. Ów styl, niezmiernie ciekawy, szedł daleko, aż na kresy. Widzieliśmy go chętnie w Zawalskim domu.

Miał cenne pergaminy, druki stare, rękopisy illuminowane, zbroje i broń, wszędzie szacowne pamiątki po generale Józefie Dwernickim.

Nieopodal Zawala była też pamiątka 63 roku. Tu przez Zbrucz przeszła Pustowójtówna, ona rycerska dziewczyna, adjutant Langiewicza. Całe Zawale z okolicą, to jedno wspomnienie bitew, tężyzny, hartu i mocy

MICHAŁÓWKA.

Michałówka, to w ziemi Uszyckiej, na Podolu, starożytna osada, na onej linji zamków kresowych.

Założenie Michałówki, dawniej zwanej Świstówką, gubi się w mrokach oddalonej przeszłości.

Wchodziła ona w skład tej krainy mlekiem i miodem płynącej, krainy nęcącej zawsze Wołoszyna, Tatara, Moskala. Szli oni pogańce, by tu się pożywić, jeńca nabrać, pożogę wzniecać.

Trza się było od nich odgrodzić.

Już Kazimierz Wielki, gdy ziemię Halicką i grody Czerwieńskie zajął, ku tym stronom nadążył, by wcieleniem do Korony, stworzyć jedną całość silną, warowną.

Potem Jagiełło, Witold, Korjatowicze opatrują dobrze one rubieże i wzmacniają.

Przeto od Słucka, Mińska, Łucka, Krzemieńca, aż hen ku Multańskim równiom, stają tu twierdze, staje ich kilkaset. Są mocne, jak on Krzemieniec, co to nie dał się nawet Batyjowi ani Kuremszy, chociaż ci wzięli przedtem Kijów, Włodzimierz.

Tak stanęła wówczas Michałówka i baczyła czujnie na Wołoską stronę.

Snać dobrze miejsce było obrane, skoro dawniej tu był „Trajanów wał", była fortalicja. U wału znajdywano miecze z rękojeścią, groty, urny, wazy. Rozkopane mogiły świadczyły o dawnych bojach.

Gdy strażnica tu stanęła, to nią władali od wieków Wołodyjowscy.

Był z nich Konstanty, wielą lat żołnierz zasłużony. Był Piotr, co zginął u boku Stefana Potockiego, z nim na Multanach wojując. Był Michał mężny Kamieńca obrońca, ów przez Sienkiewicza nam przekazany, rycerz bez skazy.

Od Wołodyjowskich idzie Michałówka we wianie do rodu Makowieckich.

Z nich Rafał, kasztelan Kamieniecki, żołnierz znany z bojów moskiewskich, wołoskich, kozackich.

Potem Michał, skarbnik czerwonogrodzki.

Ten w Michałówce, w miejscu dawnej strażnicy, stawi zamek, wzmacnia wałami, basztami, strzelnicami, przekazuje mienie synowi Stefanowi, również skarbnikowi czerwonogrodzkiemu.

Skarbnik ojcowe dzieło dalej prowadzi, Barszczanom służy, z nimi u Michałowieckich ścian wroga odpiera, bije. Waśni się też z Wojciechem Raciborowskim, panem sąsiedniego Makowa i znowuż krew przelewa, jako to zawsze na Kresach.

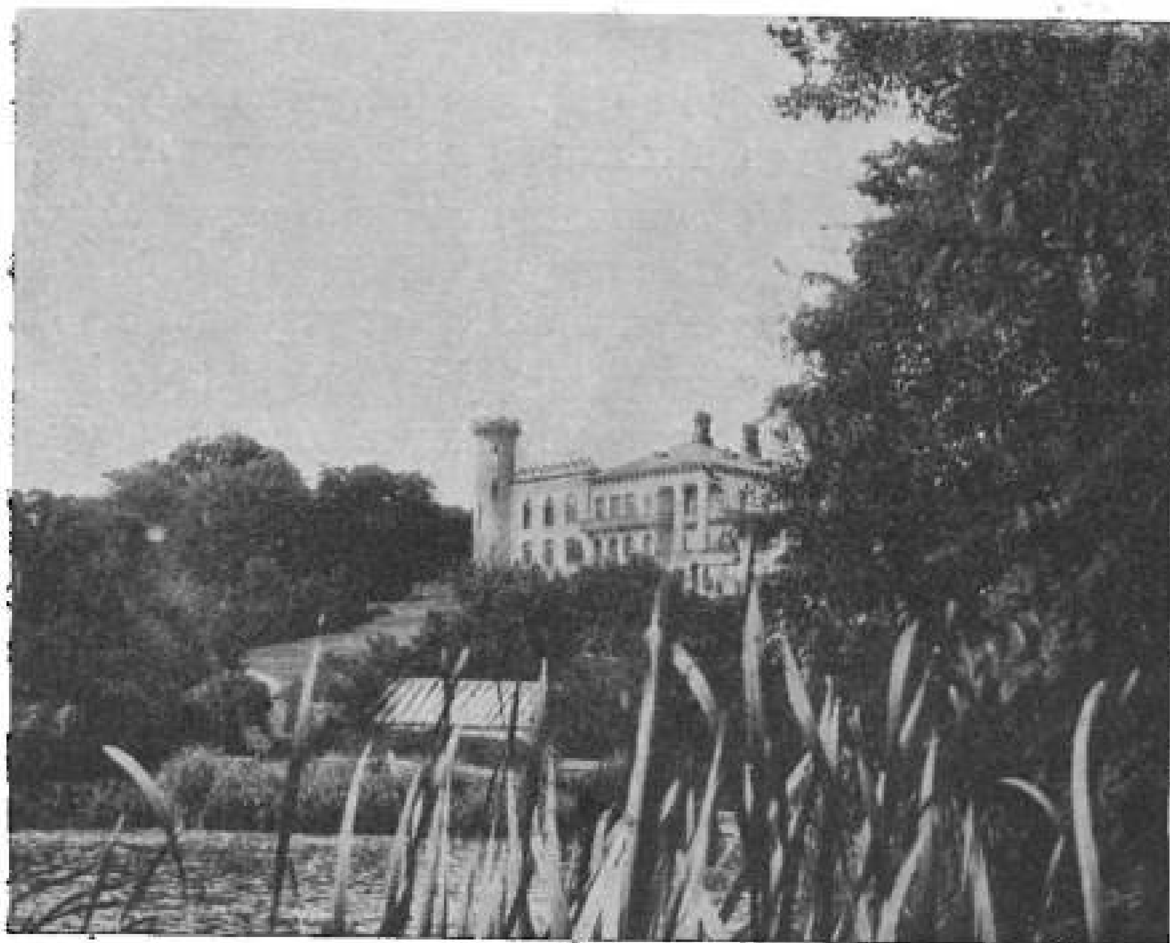
Nastaje po Stefanie Makowieckim, Jan, chorąży uszycki, potem Narcyz, wreszcie Mikołaj.

Ten na stałe się tu osiedla i na zrębach dawnej twierdzy stawia pałac z ciosowego kamienia, okrążony galerjami rzeźbionemi, z blankami i wieżami.

Był tu każdy szczegół skrzętnie i z umiarem wykończony. Lekka koronka obiegała fryzem meandrowym przez ganki, loggie, wieżyczki, podcienia.

Ciosowe mury nęciły rzeźbą, a razem były oddźwiękiem dawnego zamku silnego, co przystępu do Barskiej ostoji nie dawał.

Miałeś tu ornament miękki, a zarazem u murów i baszt słyszałeś twardą pieśń bojową „marsz, marsz me serce". Miałeś wizję, iż z wąskich okien



Michałówka od ogrodu.



Pałac w Michałówce.

basztowych wygląda ci Barszczanin, co zacznie prażyć i surmy księdza Markowe ku zaborcy wieść.

Było to takie kwiatami spowite sępie gniazdo. W niem w środku miałeś przybytek rzeczy pięknych, a razem słyszałeś szczęk zbroji.

Stare archiwum i księga pradziada mówiła ci o onych bojach u murów Michałowieckich toczonych. Marsowa twarz w galerji obrazów przypominała, jak to Bohun w on czas na widok onego pradziada się jeżył.

Zajrzał tu czasem Antoni Canova ze swą rzeźbą białą i jakoś dobrze się czuł śród sztandarów i proporców, co kilka wieków pamiętały.

A wokół onego kasztelu był sad.

Taki najpiękniejszy na Podolu.

Stał kasztel, w ażurowe koronki strojny, jako królowa w otoczeniu swej pysznej świty.

Ze swej urody dumna, przejrzała się w tafli wody i widziała wokół same dziwy.

Były takie dostojne weterany parku, otoczone zielenią parterów. Potem palmy, cykasy, agawy, kaktusy, juki, drzewa pomarańczowe, laurowe, cyprysowe.

Szła potem woda ogromna, promieniami słońca ozłocona, na niej różowa lilja wodna, taka lilja jak baśń, jak baśń przez dobrą wróżkę opowiedziana.

Kiedyś w cieplarni zakwitła palma. Podziwiały ją tłumy i zdala ku Michałówce jechały.

Taki był ten kasztel kwiatami otoczony. Ujrzał przed kilku laty znowuż białe rabaty. Usłyszał pieśń „. krzydłem orlem lub sokolem". Wtedy w nim znowuż odżyły dawne Barskie wspomnienia. Potem pieśń umilkła, zamarła. Jest Michałówki dziedzicem Stefan Makowiecki, wybitny roślin hodowca i znany o nich pisarz.

MICHAŁOWCE.

Na pograniczu powiatu Uszyckiego w ziemi Mohylowskiej, niedaleko źródeł Żwanki, mamy Michałowce.

Dawniej tu były puszcze kresowe, leżące na drodze wędrówek tatarskich i na szlaku kozackich na Multany wycieczek.

Opiekuńcze skrzydła puszczom owym i włoskom, na skraju puszczy rozłożonym, dawały zameczki, co czuwały i baczenie na hordy dawały.

Takich zameczków okolice Michałowiec miały kilka.

Na szlaku kozaczym, w kotlinie Dniestrowej, był Mohylów. Rozłożony malowniczo, był fortecą silną. Życie roślinne wcześnie się tu budziło



Pałac w Michałowcach.

i późno umierało. Kwiaty miały bogatszą barwę, winnice i jedwabnictwo były głównym przedmiotem zachodów mieszkańców. Stanowił Mohylów ostoję rubieżną od Wołoszyna i hospodarskich zakusów.

Drugim zamkiem w tych stronach był Szarogród.

Wzniesiony na skalistem urwisku u sączącego się ruczaju, był jedną z ważniejszych warowni, co broniła od tatarskich napadów i od hultajstwa tu wkraczającego, od różnych Samusiów, Neczajów, Gontów.

Wreszcie trzecią placówką, okalającą Michałowieckie okolice był Bar

Powstał na południowej granicy Rzeczypospolitej w głąb kraju cofniętej. Stanął na tworzących się wówczas kresach pogańskich, u skraju puszcz, na moczarach Rowu. Był przytuliskiem kilku ludzi rycerskich i wychylał się z lasów, podówczas dziewiczych, na grozę wrogów, jakby mówiąc im: po ten kraniec wasze.

Pod opieką owych trzech warowień Mohylowskiej, Szarogrodzkiej i Barskiej stanęły okoliczne włości: Boguszówka, Śintków, Wierzchówka, Łuczyniec, Michałowce.

Wnet w tych włościach zapanowuje ład i porządek, powstaje gospodarka skrzętna. Ziemia bogata plon niesie obfity. Hodowla się tu rozwija chyżo. Łąki kośne u brzegów rzek dają siana wbród. Wraz z dobrobytem poczynają tu myśleć o kulturze. Klasztory niosą oświatę, szerzą wiarę i miłość Ojczyzny wzniecają. Powstaje tu nawet sztuka rodzima, a kilka drukarń poczyna tłoczyć książki ciekawe. W Mińkowcach, Jaryszowie Barze widzimy już drukarnie. Szkoły Szarogrodzkie nabierają sławy.

W takich warunkach tworzy się tu życie wsi i miasteczek okolicznych.

Odblask tego życia mamy w Michałowcach.

Należą do rodziny Sobańskich zgórą 500 lat od XV wieku, drogą spadkobrania.

Za pierwszych Jagiellonów należały do rodziny Czuryłów, których posiadłości były w trzech powiatach: Mohylowskim, Jampolskim i Uszyckim.

Od Czuryłów przeszły w liczbie innych dóbr do rodziny Dzierżków, z których Rafał był generałem ziem Podolskich.

Córką Rafała Dzierżka Elżbieta wyszła za Piusa Sobańskiego i otrzymała wianem dobra Michałowieckie, które dotychczs pozostają w rodzinie Sobańskich.

Owóż za Rafała Dzierżka, generała ziem Podolskich, zasłynęły Michałowce szeroko w całej Polsce.

Stały się pamiętne tem, że tu 29 lutego 1768 roku ułożono i podpisano Akt Konfederacji Barskiej.

Zjechali wszyscy w dom Dzierżka, głośnego nieprzyjaciela regalistów.

Przybył Józef Pułaski, pisarz koronny, Starosta warecki i Strzemiecki. Z Pułaskim przyszli synowie Franciszek, Kazimierz i Antoni.

Przybył też Ojciec Marek, Karmelita, twórca zakonu rycerskiego pod nazwą Kawalerów Krzyża Świętego. Ów najgłośniejszy twórca Konfederacji, wielkiej pobożności i nauki, uważany za proroka. Patrjota niezachwiany, spiżowy, o którym tyle legend na Kresach całych krążyło.

Przyszedł Adam Stanisław Krasiński, biskup kamieniecki, główny i gorliwy stronnik Konfederacji, co nie szczędził w celu jej poparcia trudów i nakładów. Z nadzwyczajną energją i niepospolitą zdolnością kierował jej organizacją, starając się zaprowadzić porządek i karność w jej szeregach.

Przyszedł jeszcze synowiec Józefa Pułaskiego, Dominik Pułaski, oraz Wybicki z Czackim. Przy nich trzystu obywateli okolicznych, co przyrzekło Konfederacji swe poparcie.

U Dzierżka tedy, w Michałowcach, stanął ów Akt wiekopomny, a ci najlepsi, w służbie krajowi zahartowani, tu poprzysięgli stać wiernie na straży dobra Ojczyzny, nie poddać się przemocy, bić się do ostatka, dopóki sił starczy i tchnienia.

W Michałowcach rozbrzmiała po raz pierwszy pieśń i pobudka Barska:

„Marsz, marsz me serce pobudkę biją,
Strzelaj modlitwę, a chwal Maryją".

To też ona pobudka była zawsze puklerzem i ostoją w Michałowieckim domu.

Przechowywano tu wiernie portrety Konfederatów, stół na którym akt spisano, fotele, w których Barszczanie siedzieli.

Umieszczone to było w siedzibie, otoczonej starymi dębami, co miała aleje szerokie, pamiętające jeszcze Dzierżków i Pułaskich. Tafla jeziora otaczała ogród i łąki jaskrami i dziewanną pokryte. Za łąką był las, którym Konfederaci szli z Michałowiec do Baru. Taki stary las, gdzie drzewa witały w dworskim ukłonie i szumiały jakąś pieśń bojową.

Dom miał kolumny białe, co podpierały portal dobrą rzeźbą ozdobiony. Lekkie żelazne balkony, o dobrze kutej kracie, we wzory kwiatów, zdobiły skrzydła domu.

Z sieni wchodziło się do sali białej, gdzie kominek marmurowy o lekkim fryzie i kolumienkach, tworzył dobrą całość ze sztukaterją włoską, misternie w różycach i gzymsach wyrzeźbioną.

Mahonie wzorzyste u ścian białych stały, miałeś tu serwantkę z wachlarzem prababki, miałeś konsole z bronzowym kurantem. Saskie figurynki zalotnie patrzyły na ks. Józefa, co stał smukły i prosty przy Napoleonie, w trójgraniastym kapeluszu. Był jeszcze Chłopicki w spiżu wyrzeźbiony, być tu musiał koniecznie, gdyż się w poblizkim Szarogrodzie urodził.

Takie były one Michałowce, Barszczan zażartych kolebka.

Są własnością Zofji Sobańskiej, Zofji hr. Wodzickiej, Jadwigi Sobańskiej i Ignacego Sobańskiego.

Z nich pieśń Barska szła echem aż hen ku Karpatom, ku górom sinym, promieniami słońca ozłoconym.

MALEJOWCE.

Malejowce leżą nad rzeką Uszką, czyli Małą Uszycą, na Podolu. Może to miejscowość najbardziej ciekawa w onej Uszyczczyźnie.

Były tu dawniej puszcze nieprzebrane, w puszczach miałeś zwierza coniemiara, wilków i dzików zatrzęsienie.

Śród puszczy wiła się wstęgą srebrną Mała Uszyca, szła potem równiną, lecz wnet w głębokim jarze żłobiła sobie koryto. Miała strome i przepaściste ściany, dziwnie poszczerbione, a ujęte w ramy zielone, z rozmaitych drzew uplecione.

Z wąwozu czasem strzeli ku górze ruina starego zamku, czasem kopuła kościoła nadbrzeżnego, czasem zielony dach cerkwi, błyszczącym krzyżem przystrojonej.

Było to na tle złotawego nieba Podola, była cisza niezamącona, jeno echo o skały Uszyckie niekiedy się obijało i szło hen po srebrnej rzece.

Już do Malejowiec dojeżdżałeś szlakiem szerokim, co to zbiegał ku dolinie, lub piął się po wzgórzach kamienistych. Jużeś nasłuchiwał, czy nie doleci cię odgłos fujarki i szukałeś chatki pustelniczej, gdzieś do skały przyczepionej.

Potem był jar, co się rozszerzał i tworzył doliny rozłożyste, a wnet zbliżał się w wąski przesmyk i u spodu kotliny tworzył wartki strumień.

Wnet też nad skałą ujrzałeś pałac, cały z ciosowego kamienia wystawiony.

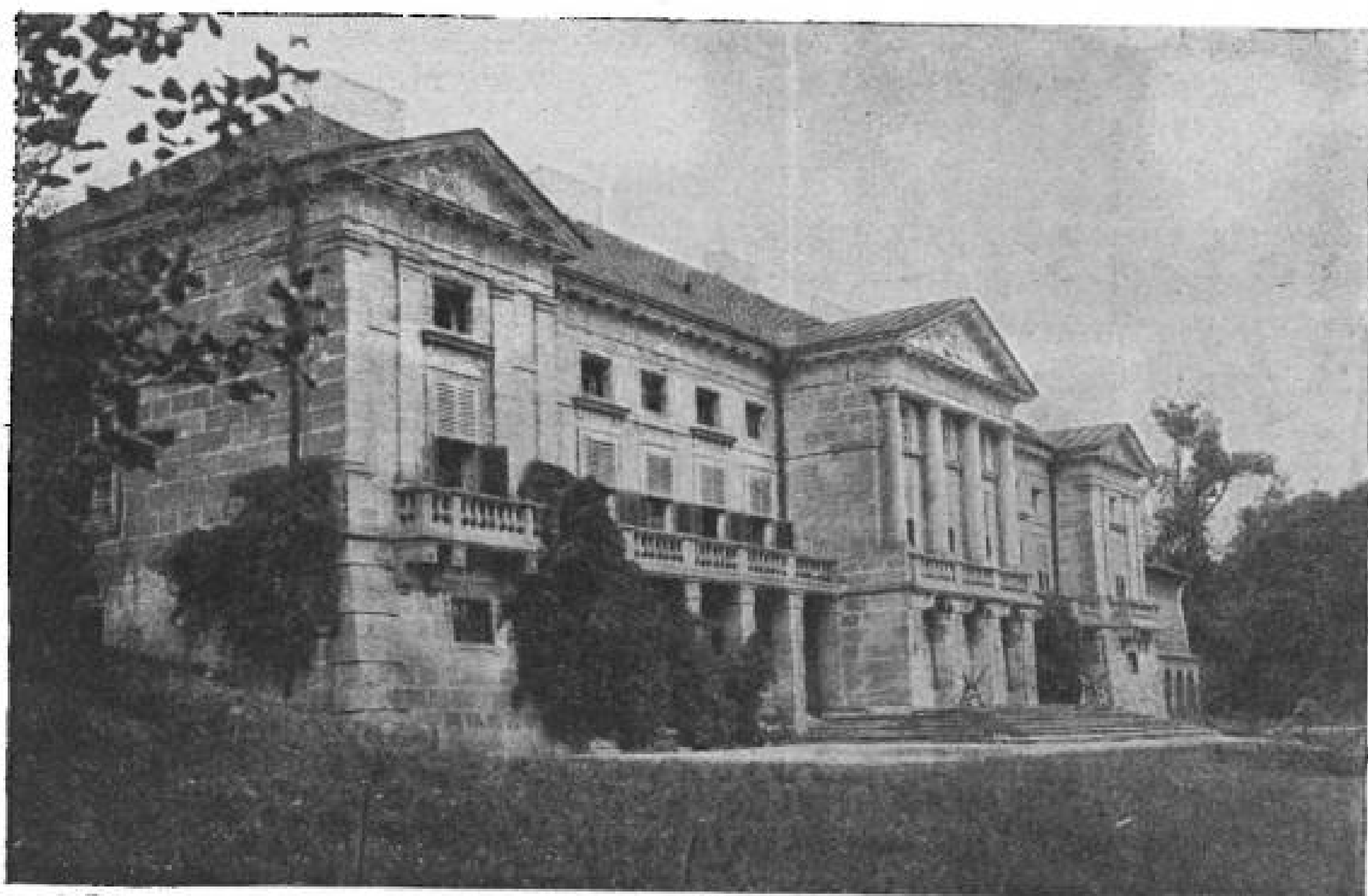


Pałac w Malejowcach.

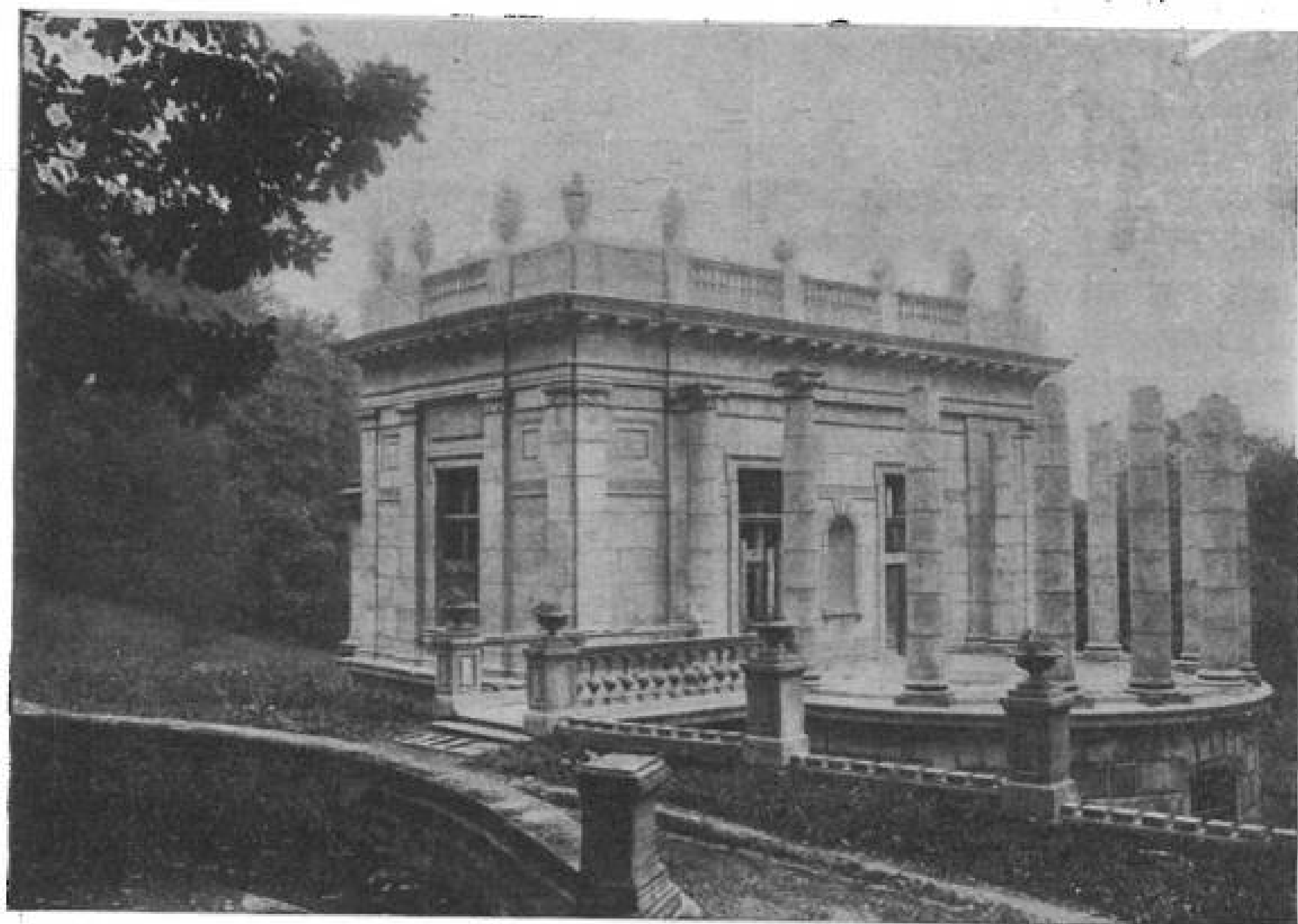
Od ogrodu były cztery doryckie kolumny, co podpierały portal malowniczo zarysowany. Pilastry żłobione otaczały całą budwlę, a fryz delikatny obiegał szlakiem meandrowym i tworzył ornament koronkowy. Lekki balkon, z balustradą ażurową i schodami szerokimi, wchodził do parterów ogrodowych i świecił swą bielą śród trawników.

W pałacu miałeś kaplicę pięknie stiukami przybraną, gdzie każda różyca przedstawiała inny rodzaj kwiatu, a w arkach były kasetony dobrze narysowane. Smukłe filary, o rzeźbionym kapitelu, podpierały strop z gwiazdami. Drzwi kaplicy były z bronzu wykute o patynie szarozielonej.

Z kaplicy szedłeś do sali ogromnej z książkami i zbiorami. Tu kilka tysięcy dzieł przednich, w nich nierzadko biały kruk zagości lub manuskrypt, szafirem illuminowany.



Malejowce od ogrodu.



Ruina grecka w Malejowcach.

Dalej osobliwość niezwykła, to gabinet numizmatyczny biskupa Ignacego Krasickiego, blizkiego krewnego dziedziców Malejowieckich Orłowskich.

Bywał tu często ów książe biskup Warmiński, przyjaciel Stanisława Augusta. Ów rozgłośny autor „Satyr", „Bajek", „Monachomachji", „Doświadczyńskiego" i tylu innych.

Ileż to razy widziano biskupa Warmińskiego, czytającego w salonie Malejowieckim swe rękopisy i snującego tu myśli do dalszych arcydzieł.

Tu rozpoczął swą „Historję na dwie księgi podzieloną".

Tu też zostawił szczególnie piękny zbiór medali greckich, monet półwyspu Hiszpańskiego, Olbijskiego i rzymskich kolonjalnych.

Gabinet ten, dopełniony potem przez synowca biskupa, hr. Ignacego Krasickiego, został podarowany do Malejowiec Janowi Onufremu Orłowskiemu.

Z gabinetu do sali z buazerją się wchodziło. Tu oko pieściły płaskorzeźby, w dębie i orzechu cyzelowane, odrzwia, nadproża i supraporty ciekawe. Dalej sala, stiukami o deseniu empirowym pokryta. Misterne girlandy, palmety, kwiatony, osty stylizowane. U pułapu pająk kilkoramienny bronzowy z kryształami o fjolecie dobrym. Jeszcze sala z porcelaną saską, sewrską. Szczególnie sewry, dobrze złocone matowo, i kwiatami róży i fjołka ornamentowane. Figurki z porcelany dobre w układzie i w ruchu.

Nak ażdym kroku miałeś tu ślady dużej kultury i umiłowania piękna.

Portrety rodzinne, wykonane przez dobrych artystów polskich i francuskich, dobrze następne salony zdobiły.

W parku dużo waz greckich z płaskorzeźbą, jakaś ruina starogrecka, z kolumnadą trochę nadłamaną, jakiś wodospad z paszczą lwa rozwartą.

Inna znowuż kaskada na 50 stóp wysoka, pod nią w skale wykute jaskinie z ołtarzami i posągami świętych.

Dalej łazienki rzymskie, ptaszarnie z egzotycznymi okazami, figami i bogate oranżerje.

A gdy się park kończył, to był taki jar głęboki z wąwozami, pieczarami, parowami; za jarem naprzeciwko pałacu ruiny opuszczonej i zapomnianej bazyljańskiej świątyni i klasztoru.

Klasztor przez niejakiego Wawrzyńca Pepłowskiego fundowany a przez Janiszkiewicza, episkopa Podolskiego konsekrowany. Miał swego czasu ihumena, oraz opata, z sześcioma zakonnikami.

Przyszedł kiedyś do klasztoru niejaki Hanibal, taki wódz Hajdamaków. Ze swą hordą na ihumena napadł.

Horda w sorokach grubych, słoniną smarowanych, w szarawarach i łapciach, ze spisami i samopałami, na koniach jak wiatr lekkich, na wszystkie strony rozpędzonych.

Owa Hanibalowa horda wyrżnęła ihumena, opata, zakonników, a klasztor cały rozniosła, pozostawiając jeno zgliszcza i ruiny.

Za klasztorem bazyljańskim znowuż jary ogromne, jakieś futory, jakieś ślady pustelni ponurej, jakieś głazy, w głazie czasem komnata wykuta.

O głazach prawią dziwy, że z komnatą i rodziną, w niej osiadłą, czasem ku dołowi rzeki, od wiatrów rozhukanych, się staczał.



Malejowce — salon. *Portret hr. A. Orłowskiego.*

Takie były owe Malejowce, piękne, bo je ręka ludzka umaiła, ponure, bo wśród wąwozów spadzistych rozłożone.

Należały ongiś do Malejowieckich, potem do Kawieckich, Pepłowskich, Turkułłów, Marchockich.

Od Marchockich przeszły do Orłowskich, którzy troskliwie pamiątki przodków podtrzymywali.

Słynny z dowcipu Aleksander Orłowski w nich mieszkał, ostatnio należą do jego synów Mieczysława i Ksawerego Orłowskich.

Rajmund Korsak je nazwał: „aedes fausta, amicis carissima".

BOGUSZÓWKA.

Boguszówka leży na Podolu w pięknem położeniu, w dolinie, którą opasują ze wszystkich stron strome zbocza, jary i wyżyny.

To powiat Uszycki, kraina stepów, wąwozów i przestrzeni, wśród których przebiegały ongi półdzikie najezdnicze hordy wołoskie, a i turczyn z tatarzynem mordował ludność i palił wioski.

Dla ubezpieczenia się od napadów i grabieży budowano tu w ziemi Uszyckiej mnóstwo zamków i wałów, z których dziś pozostały jeno szczątki. Pozostały też mogiły, co służyły dla chowania zwłok, lub dla oznaczenia dróg, by rycerz nie błądził czasu pochodu. W mogiłach częstokroć znaleźć można było pozostałości broni, siodeł, zbroi, czasem turecką halabardę lub strzałę, czasem napisy tureckie na skałach.

Ileż to razy napotkać tu można było kapliczkę w skale, napełnioną kośćmi ludzkiemi lub starożytny monaster w skale misternie wykuty.

A ruiny zamków Uszyckich. Toć tu na każdym kroku spotykałeś stary, od wieków zczerniały, kasztel, jakieś grodzisko lub horodyszcze, jakąś fortalicję, jeszcze przez Korjatowiczów wystawioną. Wokół zamku oplatała się klechda, legenda, podanie, o nocy księżycowej na starym kasztelu słyszałeś nawoływania głuche, słyszałeś dzwony klasztorów, przed wiekami pod ziemię zapadłych.

W tej to ziemi Uszyckiej miałeś wszędzie mnóstwo pamiątek.

Były tu Kuryłowce murowane, skąd pochodziła Katarzyna z Potockich Kossakowska, owa „mądrocha" kasztelanowa kamieńska, znana z cnót obywatelskich, nauki i dowcipu. Oraz piękna Delfina z Komarów Potocka, muza Chopina i muza Krasińskiego. W rozdole Kuryłowieckim pałac na fundamentach ogromnego zamku, przez cyklopów pono stawionego. Bez wapna budowany, jeno kamień na kamieniu lokowany. W jednym kamieniu wydrążenie, w drugim rodzaj czopa, tym sposobem razem związane.

Były jeszcze Sutkowce, nad rzeką Uszycą, z zamkiem przez Aleksandra Bałabana zbudowanym i z napisem „Iwan Bałaban na Sutkowcach pan". Miał zamek kilka wież narożnych z blankami i strzelnicami. Na zamku mieszkał w osiemnastym wieku Tadeusz Leszczyc Grabianka, mistyk, illuminat, martynista, naczelnik sekty zwanej Nowym Izraelem, ów co miał swego czasu własną świątynię w Awinjonie. W Sutkowcach odwiedził kiedyś Grabiankę sławny czarnoksiężnik Balsamo Cagliostro.

Były jeszcze znane miejscowości Kitajgród, Dunajowce, Mińkowce, Zamiechów, Tynna.

Wśród owych to siedzib wznosiła się Boguszówka, należąca do hr. Cezarostwa Stadnickich.

Miała pałac empirowy o harmonijnej kolumnadzie greckiej, podpierającej portal z rzeźbami. Fryz w meandry greckie obiegał szlakiem barwnym, między architrawem a gzymsem, całą budowlę. Przez podwoje rzeźbione wchodziło się do salonów z dziwną symetrją urządzonych. Pyszne sztukaterje, z miękkiego gipsu i wapna wyrobione, zdobiły pułapy i ściany, a mahonie stare z bronzami, oraz kryształy, dobrze dopełniały całość, pysznie w styl cesarstwa ujętą.



Pałac w Boguszówce.

A jakże miło było spojrzeć na owe księgi, tak obficie na stołach rzeźbionych rozłożone.

Wszędzie miałeś dedicationes, owe dowody czci i wdzięczności, przez Józefa Weyssenhoffa, Kornela Makuszyńskiego, Konrada Krzyżanowskiego wypisane. To na cześć hr. Klementyny Stadnickiej.

Tu zaznaczyć należy, iż najstarszą siedzibą Stadnickich był oprócz Boguszówki, pobliski Otroków. Był on założony na wzgórzu nad Uszycą, która tu płynie głębokim i urozmaiconym w piękne widoki jarem.

Miałeś tu ruiny kaplicy oraz zamek w kwadrat zabudowany, a blankami strzelistemi u góry otoczony. Była to siedziba na poły obronna, na poły mieszkalna, miała moc ogromną kryjówek i zakamarków, oraz głębokie podziemia, gdzie swego czasu więźniów trzymano. Z podziemi prowadziły tunele, aż hen ku granicy wołoskiej, nimi też czyniono wycieczki, by znienacka najść Wołoszyna. Przekopy, fosy i wały okalały całą fortalicję, a mosty na łańcuchach zwodzone, jeno ludziom dobrym wejść dozwalały.

U szczytu starego kasztelu były okna okrągłe i podłużne, oraz szyby

butelkowe, w ołów oprawne. Z okien prażono Turka i Tatarzyna kartaczami i dzidami, a niewiasty oblewały najeźdźcę wrzącą smołą i ukropem.

We wnętrzu zamku skóry niedźwiedzie, zastawy z ołowiu i cyny, oraz tarcze otoczone jataganami i czekanami. A dalej komnaty mieszkalne, gdzie miałeś zbiór starych druków, przeważnie treści nabożnej, oraz rękopisy z aktami kanclerskimi, czasów Jana Szembeka i Jana Małachowskiego.

Nadto był tu cenny zbiór numizmatów polskich i galerja portretów rodziny Stadnickich.

Odznaczały się dwa obrazy wielkich rozmiarów, pędzla Januarego Suchodolskiego. Jeden przedstawiał legendę rodową domu Stadnickich o źrebcu, który sprzedany, powraca do dawnego pana, wiodąc za sobą stado koni (stąd jakoby nazwa rodziny Stadnickich).

Drugi obraz przedstawiał Stanisława Stadnickiego, zwanego „djabłem łańcuckim". To był ów pan na Żmigrodzie, Łańcucie i Otrokowie, co wprawdzie pomiatał wyrokami trybunału i wichrzył, lecz również dobrze stawał za Zygmunta Augusta i Stefana Batorego.

Jeszcze w Otrokowie park olbrzymi, gdzie kasztany stuletnie okalały mauzoleum rodzinne ze zwłokami dawnych dziedziców.

Owe pamiątki częściowo przeszły, swego czasu, z Otrokowa do różnych siedzib Stadnickich. Do Howor nad rzeką Howorką do Starej Sieniawy nad rzeką Ikwą, wreszcie do Boguszówki i tu zdobiły sale białe.

A zamek Otrokowski trwał długo na tamtej rubieży i witał gości napisem na tablicy marmurowej. Napis miał myśli dobre, po łacinie złotemi literami wypisane.

Owe myśli dobre przeszły z macierzy Otrokowskiej ku tamtym Stadnickich siedzibom i szły przez łany i zagaje i trwały wszędzie.

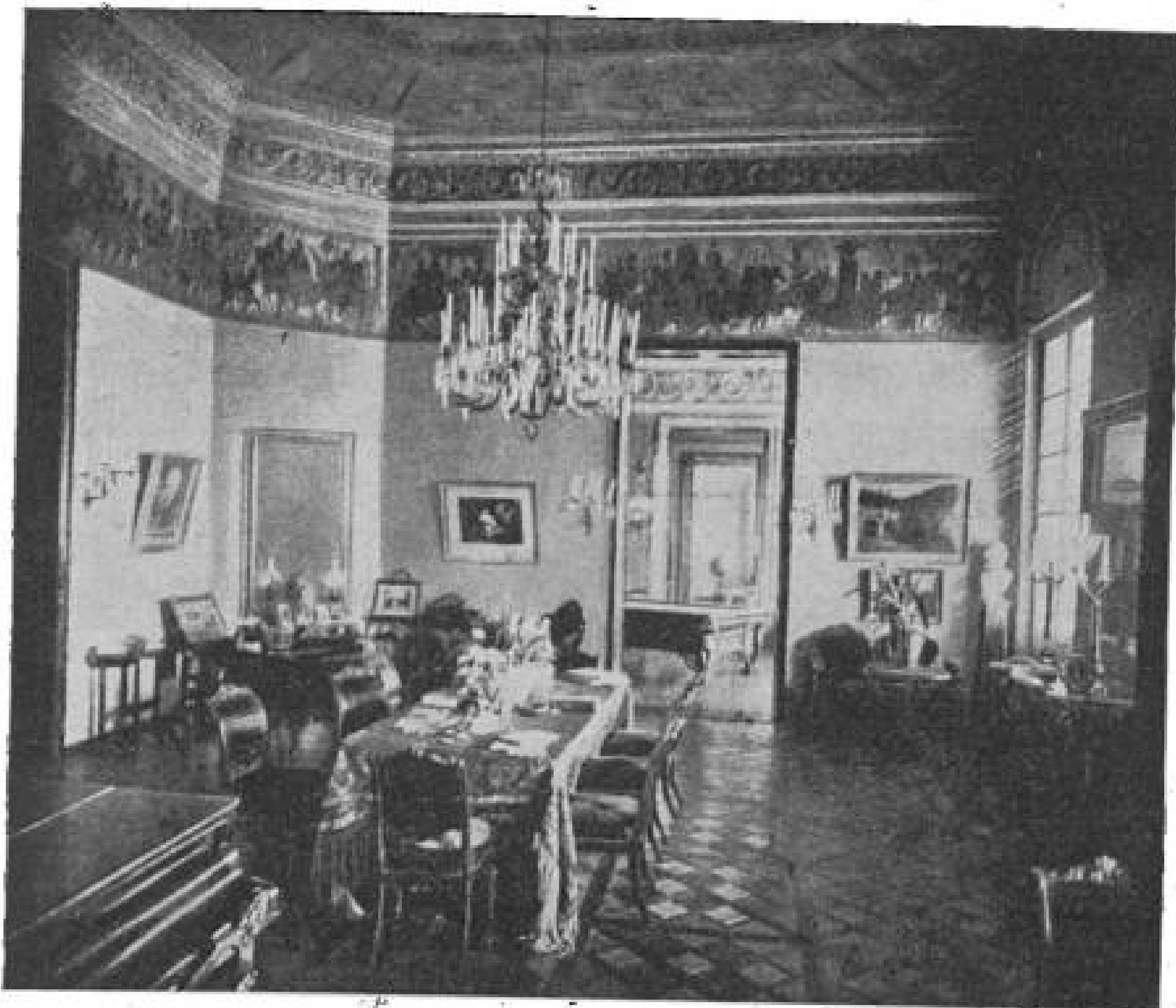
W białym Boguszowieckim domu miałeś je śród morza kwiatów, śród jabłoni kwitnących i wisien i grusz. I tam gdzie był krzyż wyciosany, z ramionami tęsknymi.

Potem gospodarze tego domu, w pochmurny dzień szary, musieli wyjść w świat. Odeszli od swych mogił kochanych i szli do ludzi nieznanych. Szli, jak rozbitki, zostawiając tam, u wyżyny Uszyckiej, swe włodarstwo i swą pracę.

Zostawiając u filarów Boguszewieckiego domu ciche westchnienie z jednem słówkiem „wszystko".

BORÓWKA.

Nad rzeką Buszynką w ziemi Jampolskiej, na Podolu, mamy Borówkę, Mańkowskich dziedzictwo.



Borówka. *Salon zielony.*



Borówka. *Sala balowa.*

To taka mocarna ziemia owe Jampolskie pobrzeże, ów puklerz najdalej na południe wysunięty.

Błyszczała zawsze srebrną łuską Dniestrową, jako kolczuga z damasceńskiej stali.

Zalatywał cię tu wiatr od stepu i zda się junacką dumką w burzanach podzwaniał.

Chadzali tędy Koniecpolscy, Potoccy, Wiśniowieccy, Lanckorońscy, Żółkiewscy, chadzały ciężkie i lekkie znaki, przeszły więc owe potykania i owe z Wołochem zapasy do pieśni, do legendy, do opowieści ku pokrzepieniu serc i ku przykładowi dla młodych.

Niejedna pieśń nasza zrodziła się na kartach tej ziemi. Słowacki, Zaleski, Pol, Sowiński, wreszcie tamta z poszumem skrzydeł zrodzona, a prawiąca o Jampolskich stronach z Wołodyjowskim, Zagłobą, Kniaziówną, Rzędzianem, Soroką, z Horpyną i Czeremisem.

Wszystkie dziwnie rycerskie, a mocne, jak mocna była ona Podolska ziemia i ów Jampol, co długo był ostoją wysuniętą aż hen ku stepom.

Miały owe strony Dniestrowe brzegi. Srebrna fala bije, pryska, skrzy się. Rzeka wyrywa się już z uścisku wysokich urwisk i ku rozdołowi zda się szybciej płynie. Ale naokół jeszcze wzgórza, stoki, zręby, świecące słojami opoki z pod czarnoziemnej warstwy.

Na wzgórzach tu i owdzie winograd, zieloną płachtą rozpięty. A niżej, jak rzuć okiem, na łanach złocistych wioski — mołodycie, stare dziedzictwa tych co tu na tej rubieży trwali.

Wioski okalają Jampol i Dniestrowe porohy.

Oglądał porohy jeszcze nuncjusz papieski Commendoni objeżdżając Polskę za Zygmunta Augusta, uznał je za mało znaczące w żegludze i zrobił projekt utworzenia handlu z Wenecją za pośrednictwem Dniestru i morza Czarnego. Król z senatem zachwyceni byli tym projektem, lecz wysłani komisarze uznali to za niemożebne.

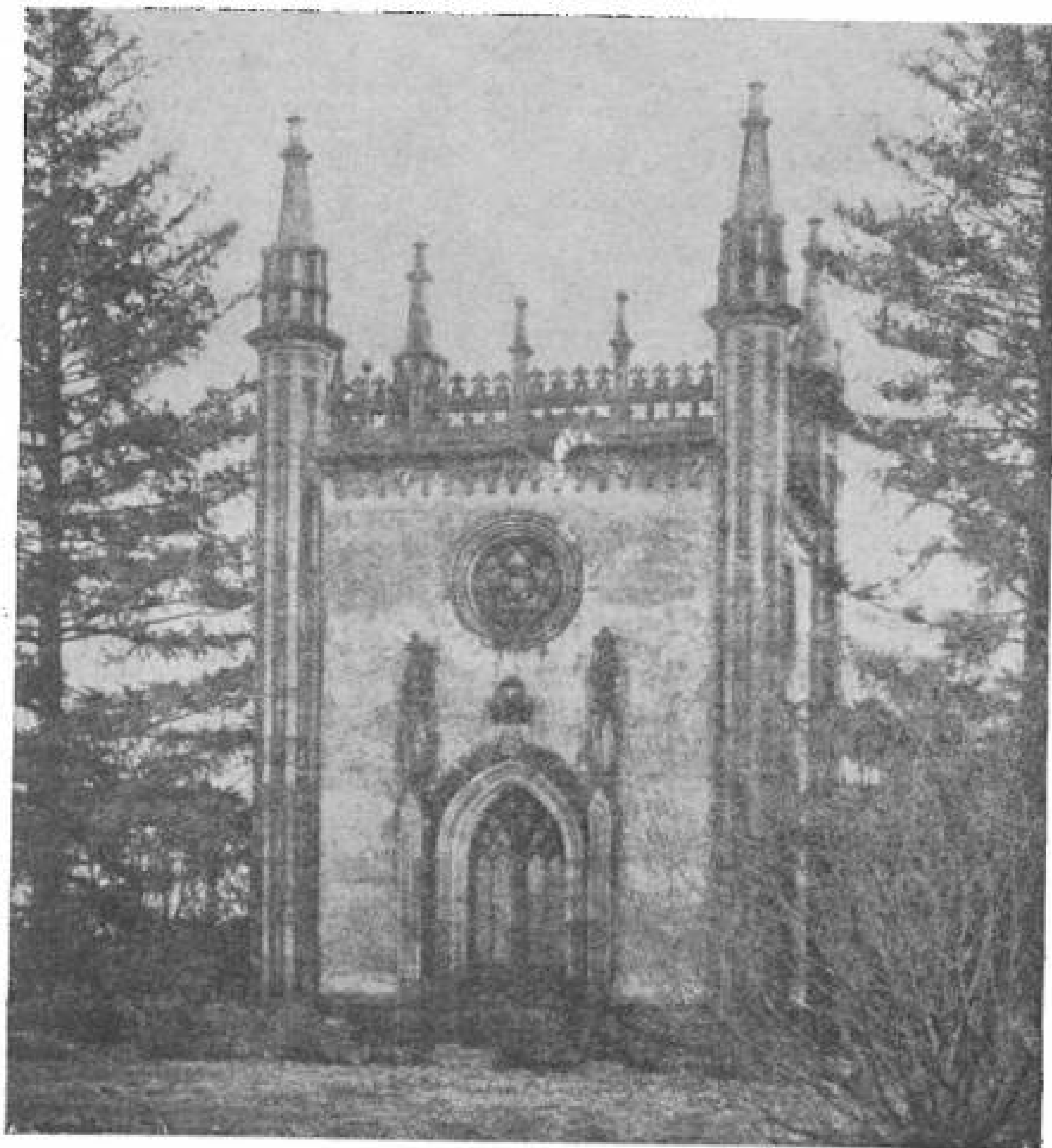
Jampolska ziemia należała początkowo do Zamoyskich. Wtedy w sercu tej ziemi, Jampolu, był zamek na skale wystawiony z basztami i wałami ziemnymi. Było kilka baszt okrągłych i jedna kwadratowa. Ta miała kilka pięter ku górze i również kilka ku dołowi. Z dolnej warstwy szły korytarze podziemne, pono aż pod dno Dniestru podchodziły, i aż na Multańskie brzegi się przerzucały. Zamoyscy tą ziemią władając, od Wołochów dziedzictwa bronili, a Florjan Szary Zamoyski nieraz czynił wyprawy podziemne z Jampolskiej twierdzy ku uśmierzeniu wołoskich zapędów.

Gdy się jednak Wołosi przerywali, to srogie spustoszenia czynili w Jampolskiej ziemi, a wtedy wsie niegdyś ludne, Borówka, Dzygówka,

Moja, pustoszone były do szczętu, niewiasty w jassyr były uprowadzane.

Takież spustoszenia w onych wioskach czynił potem Tymoszko Chmielnicki, watażki Bohdana syn. Miał lica dość gładkie, a po ojcu chytrość wziął, przeto umiał się zagnieździć w sercu Rozandy Lupullówny, hospodara wołoskiego córy.

Z Lupullem kiedyś przez Halżbijówkę ku Borówce, ku Czernijowcom wpadł, onemi stronami zawładnął i nawet się księciem Sarmacji ogłosił.



Borówka. *Mauzoleum.*

Miał podtrzymanie w Rozandzie, swej żonie, i w Lupullu hospodarzu, jej ojcu. W onych stronach pono dużo skarbów nagrabionych zakopał. Były czerwońce w garnkach glinianych, były szable srebrem sadzone.

Przyszły wnet wojska hetmańskie i Lupulla, Rozandę i Tymoszka z tych stron Jampolskich wygnały.

Miał potem we władaniu one ziemie Prot Potocki. Był to człek obrot-

ny, więc wnet tu dobrą gospodarkę zaprowadził. Żyzne niwy Dzygówki, Hałżbijówki, Borówki, Czernijowiec poczęły wydawać duże plony, te szły wodą aż ku Chersonowi i Akermanowi. Potocki bowiem należał do kompanji handlowej czarnomorskiej i założył nawet w Jampolu port handlowy. Przy porcie była kwarantanna lądowa i wodna. Szedł handel wymienny bardzo ożywiony i słynęły wówczas Borowieckie okolice z zamożności.

Gdy jednak Prota Potockiego poczęły klęski nawiedzać, to one Jampolskie ziemie przeszły do innych rąk i wtedy dobra Borowieckie i Mojowieckie stały się własnością rodziny Mańkowskich.

Z nich Emeryk Mańkowski osiadł w Borówce, a że był człowiekiem niezmordowanej pracy, to urządził tu gospodarstwo pod każdym względem wzorowe. Borowiecki majątek stał się wzorem dla innych rolników. Wielu zamożnych ziemian posyłało synów na naukę gospodarstwa do Borówki. Po ciężkiej pracy wychodzili stamtąd rolnikami bardzo postępowymi. Przykład tej usilnej pracy na ojczystej glebie przywiązywał do ziemi.

Skrzętna ręka gospodarzyła w Borówce i do siedziby zbierała pamiątki.

Zbiory sztuki i nauki stanowiły tu dorobek duży.

W salach ciekawe freski na plafonie i we fryzie. U okien rzeźby antyczne w konsolach. Medale z czasów ks. Józefa.

W parku mauzoleum, co mieściło pamiątki po zmarłych i szeptało o dziejach minionych.

PECZARA.

W dalekiej Bracławszczyźnie na Podolu nad Bohem, leży Peczara. Nazwa miejscowości pochodzi od podziemnej jaskini, groty, pieczary, mnóstwo tu bowiem nad Bohem malowniczym, podziemnych kryjówek.

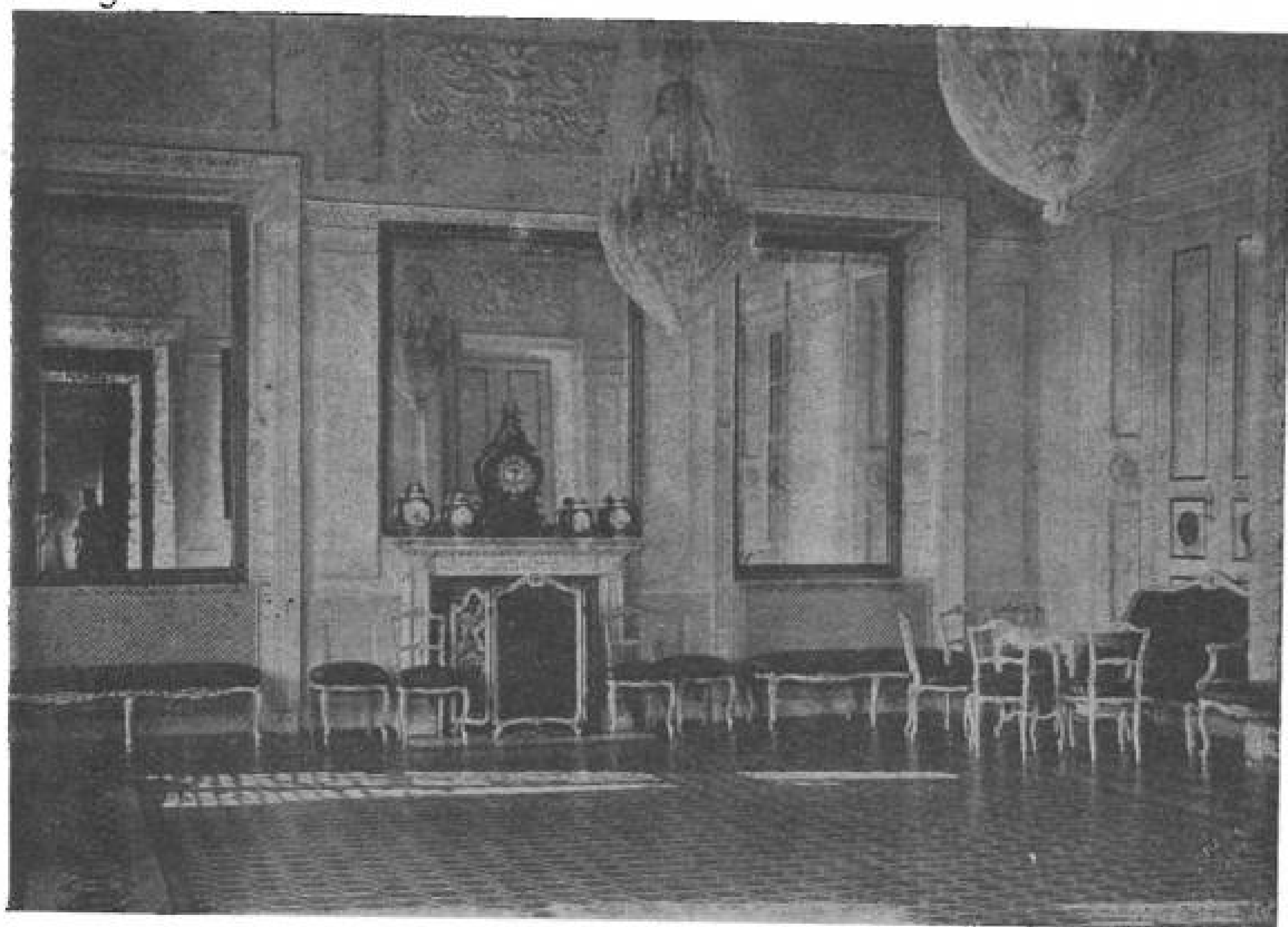
Nie są to wprawdzie głębokie pieczary naddnieprzańskie, gdzie biskup służbę bożą odprawował, gdzie pogrzebani byli bohaterowie ruscy.

Nie są to również jaskinie naddniestrzańskie, gdzie często napotkasz świątynię skalną, pustelnię, komorę.

Nadbużańskie jednak podziemia mają również swą tradycję, a wąwozy skalne częstokroć jako schronienie od Tatarzyna i Wołocha służyły.

Nad takiemi więc wąwozami powstała przed laty Peczara i miała swą świetność historyczną.

Gdy część Podola na mocy traktatu Buczackiego, pod panowanie Turków przeszła, wyszedł firman sułtana, mianujący hospodarem Ukrainy niejakiego Dukasa, który był zarazem hospodarem multańskim.



Peczara. Sala balowa.



Peczara. Front pałacu.

Dukas miał zamieszkać na Podolu.

Kraj podówczas stał pustką, miasta i wioski były w ruinach.

Od dalekiej Pawołoczy do Peczary rozpościerał step głuchy, bezludny.

Dukas tedy obrał sobie mieszkanie w Peczarze.



Peczara. *Pałac od ogrodu.*

Tu, na pograniczu miał posterunek ważny, wystawił więc w Peczarze kasztel. Miejsce dla warowni było nader dogodne, przekopy trawą porosłe, krzewiny leśne, wąwozy spadziste, u dołu Boh toczył swe fale daleko ku morzu.

Stawi Dukas w kasztelu okrągłe baszty, a wieżyce w kwadrat zabudowuje.

Za jego rządów znów powstaje życie w tych stronach, z za Dniestru przychodzą Mołdawianie z za Dniepru powracają Proczanie.

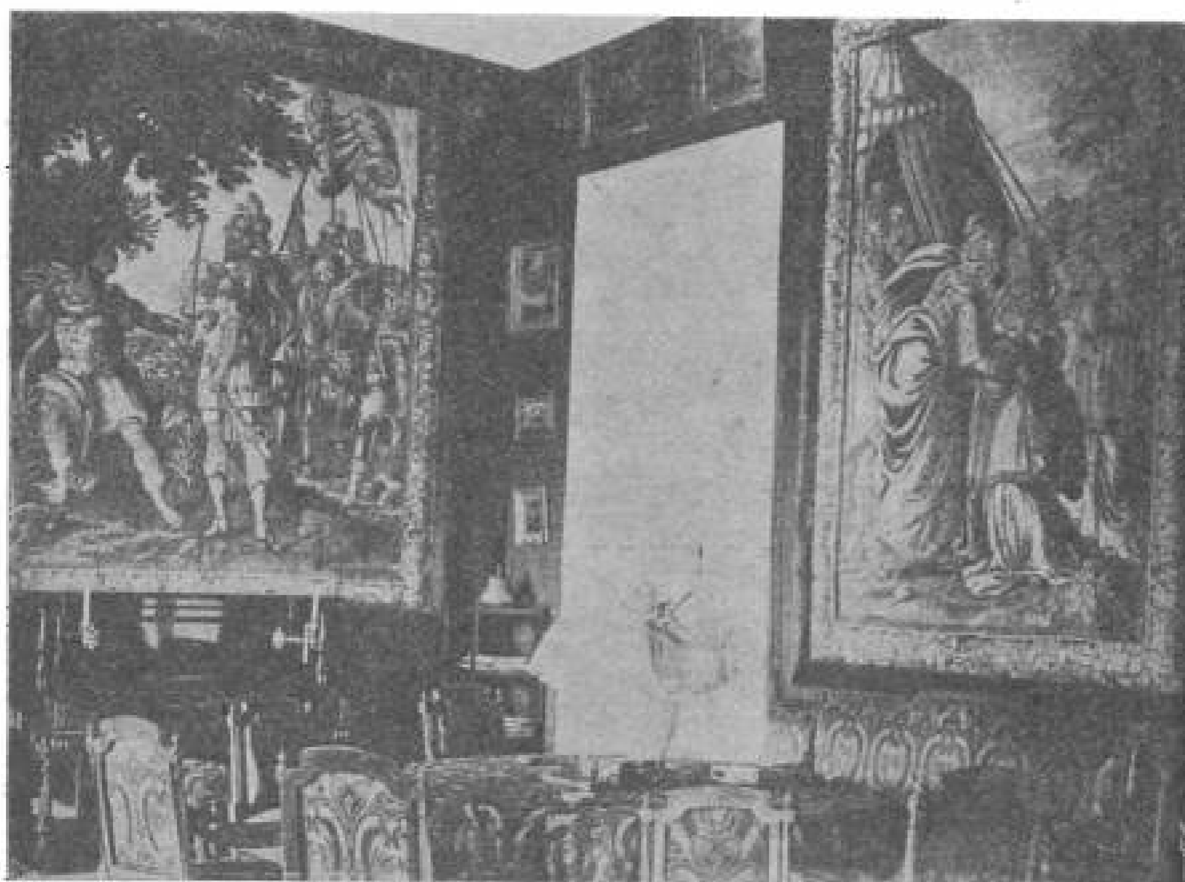
Bracław, Niemirów, Peczara stanowią wówczas osiedla ważne i są ośrodkiem władzy hospodara.

Wkrótce jednak Dukas zostaje przez sułtana odwołany, a hetmaństwo przechodzi do Jurka Chmielnickiego, syna starego watażki. Sułtan podnosi nawet Jurka do godności księcia Sarmacji.

Książe zamieszkuje początkowo w Peczarze, potem w sąsiednim Niemirowie.

Tu niedługo popasa, naraża się bowiem ludności, gdy każe z żydówki Orunichy żywcem skórę zedrzeć.

Tak tedy Peczara przestaje być stolicą hospodara hetmana i przechodzi potem do Zasławskich i Wiśniowieckich, wreszcie staje się mieniem Potockich.



Peczara. *Sala z gobelinami.*

Za czasów Szczęsnego Potockiego, gdy rezydencja główna była w pobliskim Tulczynie, Peczara przechodzi do córki Szczęsnego, Świejkowskiej, następnie do Potockich powraca, gdy synowiec Świejkowskiej, Konstanty, syn Jarosława, nabywa od niej znowuż Peczarskie dobra.

W końcu osiemnastego wieku powstaje tu pałac empirowy, z portykiem opartym na kolumnadzie jońskiej i ze skrzydłami, prowadzącemi ku oficynom piętrowym.

Od ogrodu ma pałac ciekawą wnękę jońską.

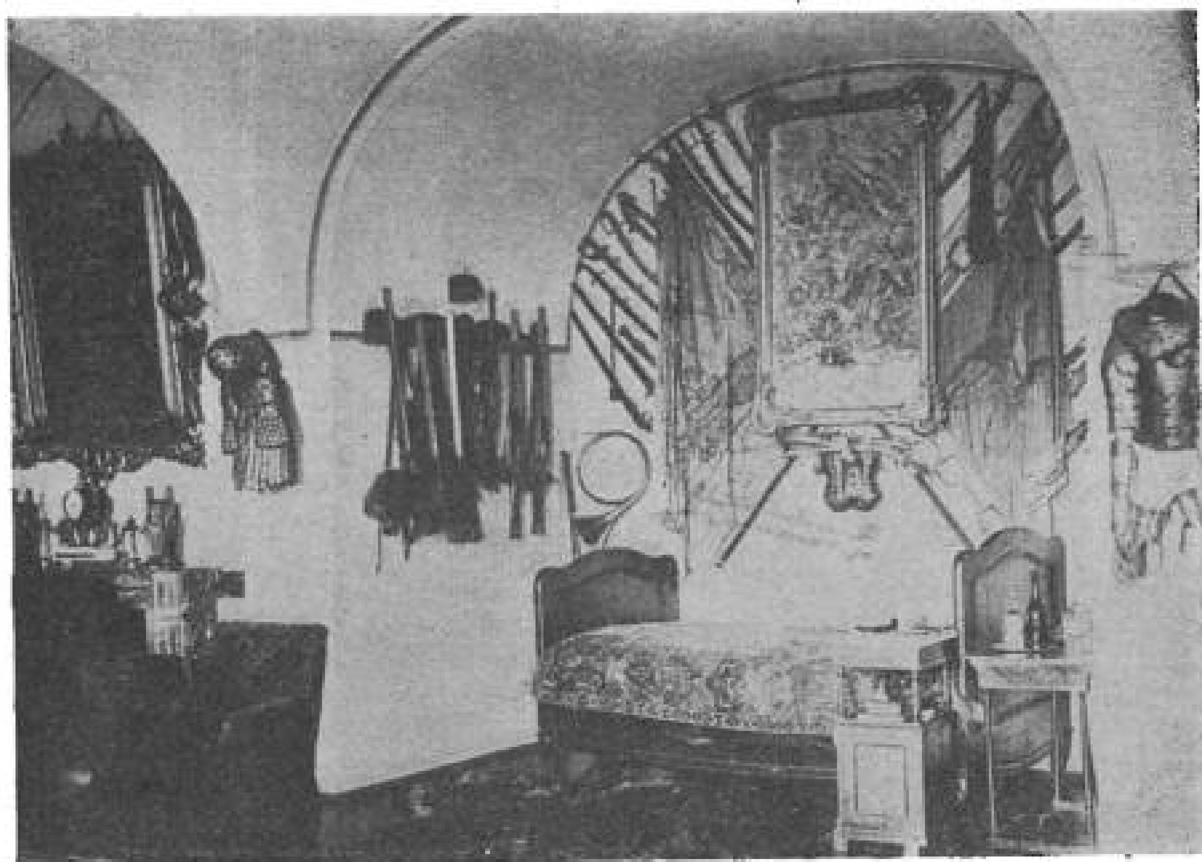
Od wnęki szła balustrada, ta okalała taras.

Z sieni się przechodziło do sali balowej, przestronnej. Tu miałeś stiuki ładne, przez włoskich artystów robione.

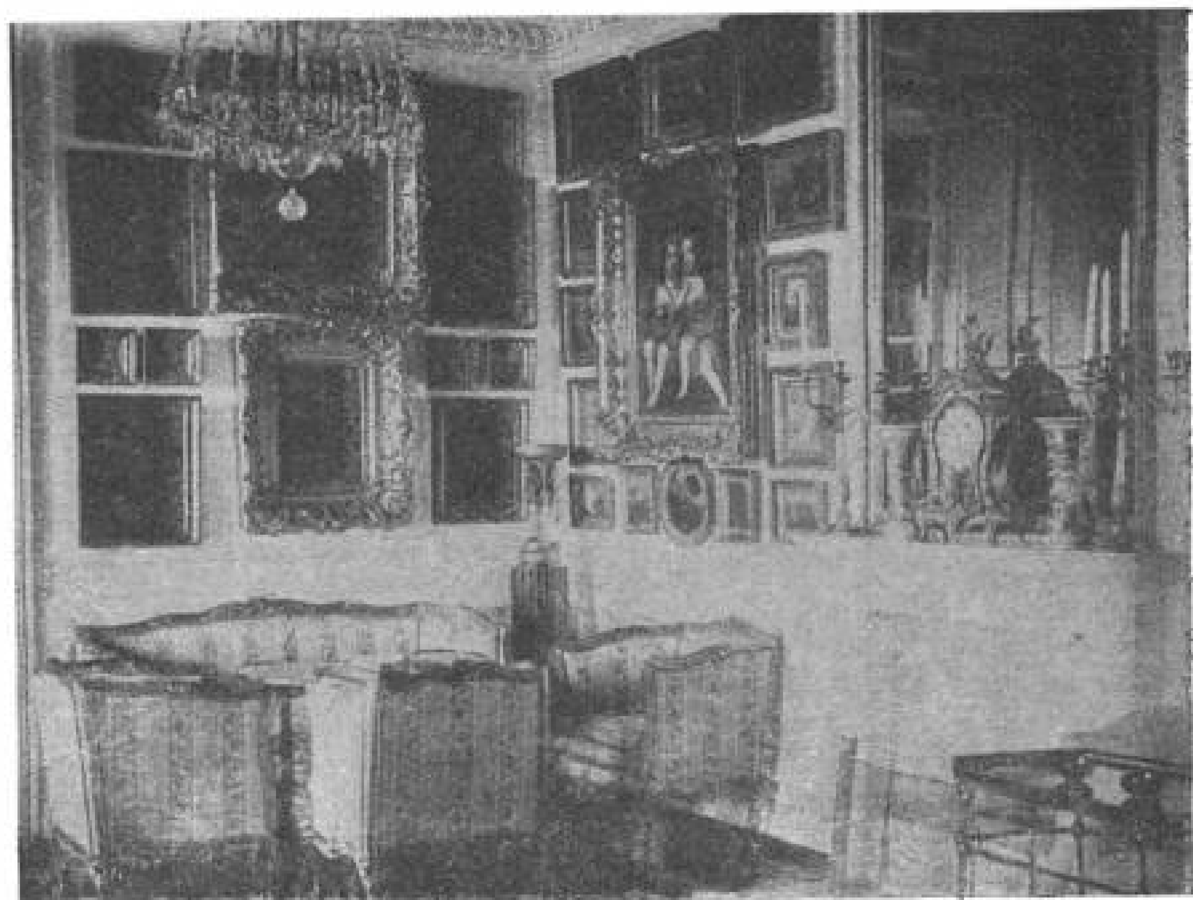
Palmety z girlandami obiegały fryzy ścienne i szły dalej ku kominkom.

Był dalej salon z gobelinami.

Takie acupictury francuskie, Homera czasy sławiące. Ona Iljada Trojańska, z Hektorem i Achillesem, w purpurowych tonach przedstawiona



Peczara. *Broń i sztandary.*



Peczara. *Galerja obrazów.*



Pelagja z Potockich ks. Sapieżyna.
mal. Vigée Lebrun.



Wiktorja z Potockich hr. Choiseul Gouffier.
mal. Grassi.



Zofja Potocka Greczynka.
mal. Tonci.

Była też część gobelinów roboty Petersburskiej.

Przy sali gobelinowej, pokój ze starymi obrazami, gdzie na kominku Boulle się znalazł.

Dalej sypialnia z wnękami okrągłemi.

Tu zbroje i broń starożytna. Robota płatnerska nader rzadka, gdyż ze zbrojowni Tulczynieckiej idąca.



Potocka Zofja, czy też jej córka pani Kisielew.

Wytwórnie broni na Kresach, to były podówczas oazy, spotykane tylko w Nieświeżu i Tulczynie.

Tam tylko robiono pancerze stalowe i karaceny w karpią łuskę. Również szable, pistolety, rusznice.

Tulczynieckie okazy tylko w Peczarze zachowane były.

Miałeś tu także kobierce z herbami Mniszchów i Potockich, również z Tulczynieckiej fabryki tkanin pochodzące.

Nad kobiercami wisiał sztych, przedstawiający św. Jana Nepomucena, tłoczony u Dominikanów we Lwowie.

Dalej karabela Stanisława Rewery Potockiego, buńczuk Rewery, oraz sztandary, czasów Stanisława Augusta, pułków przez Potockich fundowanych. Jeden sztandar artylerji.

Jeszcze archiwum rodzinne, przeważnie Tyzenhauzowskie, bibljoteka z kilkunastu tysięcy tomów, inkunabuły.

Duża kolekcja sztychów, porcelany, kryształów, materji, pasów słuckich.

Była harmata wałowa z XVIII wieku.

Pałac był odnowiony przez hr. Konstantego Potockiego, a dokończony przez hr. Franciszka Potockiego, wybitnego publicystę Krakowskiego.

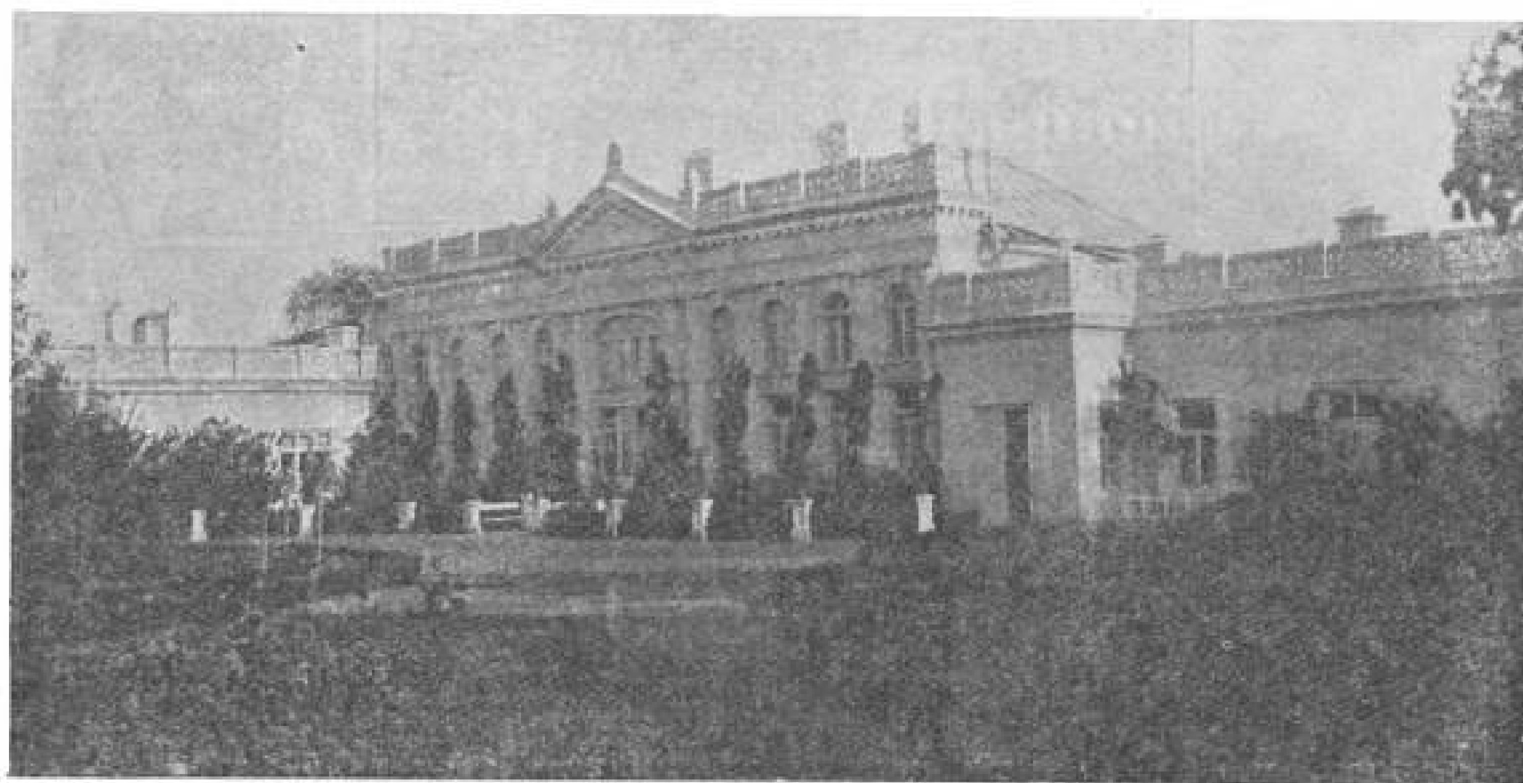
Nawet ruin pałacu nie zostanie, gdyż obecnie resztki są rozbierane na cegłę, wożoną do dalekiego Bracławia na jakąś bolszewicką budowlę.

BERSZADA.

W dalekiej ziemi Olhopolskiej, na Podolu, nad malowniczą rzeką Berszadką, leży Berszada.

Swego czasu cała okolica była głuchą pustynią, w której gnieździł się tylko dziki zwierz, a nocami duchy odprawiały swoje korowody.

Za Olhopolem ku Dniestrowi miałeś Raszków, gdzie ongiś było wzgó-



Berszada. *Pałac.*

rze leżące tuż przy rzece. Całe wzgórze podobne było do jednego wielkiego rumowiska. Gdzieniegdzie leżały kupy kamieni, co tworzyły niby szczątki zburzonych zamków, kościołów. Czasem kamień sterczał w ziemi, niby jaki nagrobek na cmentarzysku.

Któż nie pomni onych miejsc, gdzie w pobliskim Czortowym jarze Bohun ukrył Helenę Kurcewiczównę, gdzie na gruzach spalonego miasta poniósł śmierć na palu Azja Tuhaj-bejowicz, gdzie prezydja polskie wiecznie staczać musiały boje z pohańcami lub Wołoszą.



Berszada. *Kaplica.*

Gdy boje ustały, to w onej okolicy poczęła się praca twórcza. Lubomirscy, co tu przyszli, zaczęli kraj kolonizować, bacznie jednak śledząc, by Wołoszyn znów nie wszedł.

Stanęły wtedy zamki, co kraju broniły.

Powstał Jahorlik, najdalej wysunięta strażnica, gdzie napisanem było „Smotry Lasze, póki wasze".

Powstała Bałta wśród stepów bezbrzeżnych, gdzie ziemia pokryła się bisiorem traw i kwiecia wyrosłego z ciał poległych rycerzy.

Pod ochroną owych strażnic stanęła też Berszada, ongiś, majętność

kniaziów Zbaraskich, tych co to „we krwi pogańskiej nieraz swą szablę maczali".

Z nich Krzysztof w Berszadzie mieszkał i nieraz stąd wyprawy czynił z hetmanem Zamoyskim do Multan przeciw hospodarowi Michałowi.

Po Zbaraskim przyszedł do Berszady ataman kozacki Bosy, ten z Neczajem i Nalewajką srogie tu spustoszenia czynił i smutną pamięć zostawił.

Władał potem Berszadą i 25 wsiami okolicznemi niejaki Mikołaj Piaskowski, następnie Moszyńscy.

Mieszkał tu swego czasu Piotr Moszyński, marszałek szlachty Wołyńskiej. Był to człek wysoce ukształcony, zacny, gorący patrjota. Zawikłany był w spisek przeciw Rossji, ów spisek Dekabrystów, potem w powstaniu brał udział. Skazany był na prostego żołnierza. Gdy go uwolniono mieszkał w Krakowie.

Za czasów Moszyńskiego często w Berszadzie przebywał słynny profesor botaniki liceum Krzemienieckiego, Antoni Andrzejewski.

Ten przyjaciel Czackiego i Moszyńskiego robił częste wycieczki do onej ziemi Olhopolskiej dla studjów nad florą i fauną.

Pozostawił dużo prac botanicznych, w których częstokroć wspomina Berszadzką okolicę.

Po Moszyńskich przechodzi Berszada do Jurjewiczów.



Berszada. *Łabędzie.*

Za nich powstaje w Berszadzie pałac, w stylu florenckiego empiru.

Taki śliczny budynek o lekkiej attyce ażurowej, na skraju parku, nad brzegiem wielkiego stawu, który właściwie winien nosić miano jeziora.

Pałac zdobiły pilastry okrągłe, fronton z akantusami i lekki fryz meandrowy.

Okolony był parkiem ogromnym ze ślicznymi drzewami i krzewami. W pośrodku parku kaplica w kształtach neogotyckich z ładną różycą okienną.

Nazewnątrz miała ściany stiukowane o lekkim różowym odcieniu a nad ołtarzem śliczne malowidła alfresko: Najświętsza Panna aniołami otoczona, nad postaciami arka z kasetonami i fryz gotycki, wszystko przez najlepszych mistrzów włoskich wykonane.

Kaplica, ze względu na oddalenie od parafji Czeczelnickiej, posiadała stałego kapelana.

W podziemiach świątyni groby rodzinne Moszyńskich i Jurjewiczów.

Za kaplicą, na tle pałacu i parku, nad samym brzegiem jeziora, dwa białe sfinksy, przy nich ławy kamienne, zielenią otoczone.

A na ogromnem jeziorze łabędzie.

Tysiąc łabędzi srebrnopiórych, co ponad falą bujały w złocie i purpurze zachodzącego słońca.

Jakbyś widział oną ucztę Nerona na stawach Agryppy, gdzie łabędzie o szyjach okrągłych, otoczone różami, rydwany wozły marmurowe.

Takie cudne Berszadzkie łabędzie, owieją białą spowite, rozbawione, jakby je gnał wiatr lub sokół.

Snać były tu w swym żywiole i oswojeniu, skoro niczem im był niedźwiedź na wyspie jeziornej zamieszkały.

Jeszcze w Berszadzie dobre gospodarstwo rolne, znana hodowla koni, w pałacu ogromna bibljoteka z archiwami, inkunabułami, woluminami, w pergaminach, w srebrne rzezane klamry oprawnych.

Taką Berszada Fryderykostwa Jurjewiczów była.

One łabędzie białe, w poświacie miesiąca, czy są tam jeszcze?

Czy sfinksy białe, u jeziora, jeszcze swe myśli tajne snują?

KRASNOSIÓŁKA.

Nad Bohem, w ziemi Hajsyńskiej, na Podolu, leżała Krasnosiółka.

Takie to było krasne sioło ona Krasnosiółka.

To była wielka symfonja barw i tonów. Łąki złote od jaskrów i pachnące ziołami, wierzby rosochate nad strumieniami. Lipy kwitnące, rozbrzęczone rojami pracowitych pszczół.



Poświęcenie sztandarów w Krasnosiółce 1831 r. *Feliks Szewczyk.*
(po lewej stronie stoi w grupie dowódców Emir Rzewuski w turbanie).

Na skraju lasu dąb staruszek, co kozackiemu wieszczowi śpiewał, spokojny, dumny. Czasem konary szerzej rozchyli, jakby chciał objąć i przytulić wszystko dokoła.

Niejedno pamięta, bo już ze sto lat na świat ten ze swego uroczyska patrzy.

I jeszcze była figura przydrożna, taki krzyż na rozstajach, co to się nie poddał ani wichurze, ani śnieżnym zamieciom, ni gromowi.

Tak było w onej ziemi Hajsyńskiej, między Bohem a Sobem rozłożonej.

Był kiedyś w stolicy tej ziemi, Hajsynie ,zamek nad Sobem wałem, fosami i przekopami opatrzony.

Księżna Rożyńska posesorką Hajsyna swego czasu była.

Niewiasta bitna, odważna, co hufcom pancernym przewodziła. Dziwował się naród, gdy widział on hufiec marsowych wojaków, którym przoduje białogłowa, w pancerz i karacenę zakuta, o twarzy jednak dziecinnej i oczach jak chabry.

Przebiegała czasem zbrojno, z buńczukiem rozwianym, na czele hufców, a w oczach błękitnych żar świecił, to gdy miała zemstę wywrzeć na onej pani sąsiedniej, Borzobohatej Krasieńskiej, co to kiedyś Rożyńskiej mołojców w pień wycięła.

Tak było ongiś w Hajsyńskiej ziemi.

Władał nią potem Maksym Bułyha sotnik ziatkowiecki, obdarowany przez Jana Kazimierzowy przywilej na prośbę i wstawiennictwo hetmana ruskiego i zaporoskiego Wyhowskiego.

Ten Maksym Bułyha, po śmierci Hohola, dowodził tu w Hajsyńszczyźnie milicją kozacką. Nie wytrzymał jednak wkrótce i, czasu buntów kozackich, niebawem wszczętych, przeszedł na hajdamacką stronę. Wtedy mu ziemia Hajsyńska została odebraną, a otrzymał ją Piotr Sudymuntowicz Czeczel.

Ten się dobrze na onych Kresach sprawował, zamkiem Hajsyńskim władał szczęśliwie, o uprawę pól w siołach pobliskich skrzętnie zabiegał

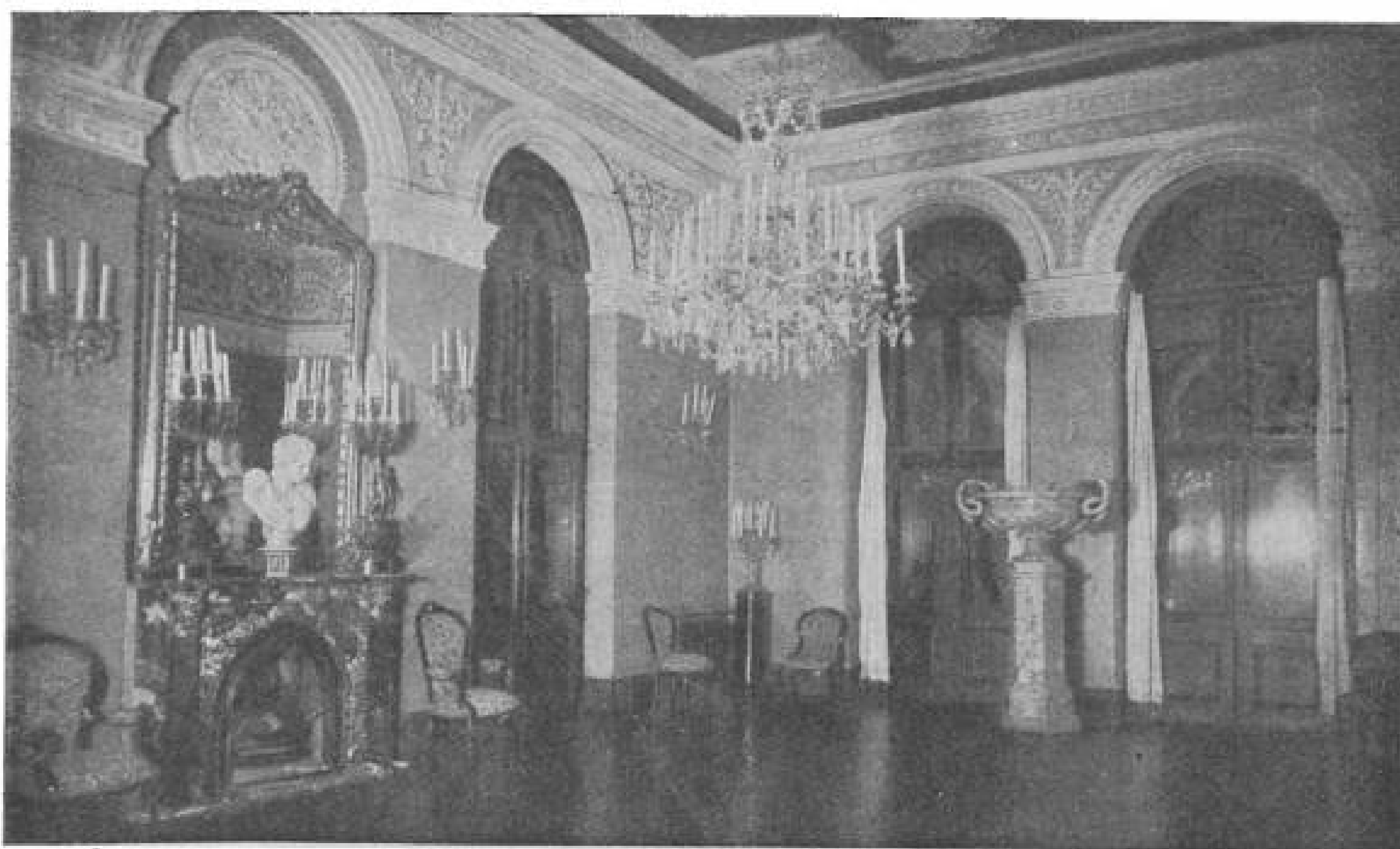
Przeszły potem one strony do Szczęsnego Potockiego, później do Jarosława, Szczęsnowego syna.

Oprócz Potockich byli tu jeszcze Lipkowscy, Jełowiccy, Jaroszyńscy, Wołodkowicze.

Dobra wszystkie dźwięczne miały nazwy: Krasnosiółka, Miahkochody, Chaszczowata, Narajówka.

Lipkowscy najdawniej w Krasnosiółce mieszkali.

Miała ona Krasnosiółka szczęsne i pamiętne chwile, gdy czasu powstania Listopadowego, 31 roku, tu się zebrała wiara, by o zrzucenie jarzma walczyć.



Krasnosiółka. *Sala balowa.*

Z całego Podola i części Kijowszczyzny do Krasnosiółki poczęli się schodzić, by w domu Lipkowskich związek mocny powstańczy utworzyć.

Przyszedł wtedy Kołyszko, przyszli Sobańscy, Jełowiccy, Korzeniowscy, Korsakowie i t. d.

Duży animusz powstał, gdy przyszedł półbóg dzikiego wschodu, ten co z huraganem szedł w zawody, ten co najlepiej na całym świecie konno jezdził, Emir Wacław Rzewuski.

Dawniej był Beduinem opętanym, odgrzebywał starożytne karawany wiatrem w piasku zasypane, szukał uspokojenia pod spiekłem niebem Arabji i w górach Libanu, o tajemnicze pustynie Halebu się opierał, Azję mniejszą plądrował i do Eufratu dochodził — dziś przyszedł na zew jeden z pierwszych, stanął w szeregu o Ojczyznę walczących, oddał życie i mienie Matce, gdy ta jęczała od ucisku ciemięzcy.

Przyszedł w ponsowym zawoju, białym burnusie, z rozwianą złotą brodą. W oczach miał zadumę, a w sercu chęć służenia sprawie.

Wnet powstańcy okrzyknęli swym naczelnikiem, generała Kołyszkę, przyjaciela Kościuszki i teścia Henryka Lipkowskiego.

Naczelnik liczył wtedy przeszło lat siedemdziesiąt i poświęcił się dla dobra sprawy publicznej.

Mianował naczelnikiem sztabu majora Józefa Orlikowskiego, a zgromadzonych powstańców podzielił na pułki.

Pierwszym pułkiem dowodził Edward Jełowicki, drugim Izydor Sobański, trzecim Henryk Lipkowski, czwartym Aleksander Sobański, piątym Emir Rzewuski, szóstym Zwizda, siódmym Pobiedziński, ósmym Teodor Korzeniowski, jedenastym Juljusz Korsak i t. d.

Wszyscy byli uzbrojeni w jednakowe spisy z chorągiewkami biało-amarantowemi.

7 Maja nastąpiła najuroczystsza chwila powstania. Dnia tego na wielkim dziedzińcu przed dworem Krasnosielskim, gdzie ustawiony był ołtarz polowy, odbyło się poświęcenie sztandarów. Pułki, ze swymi dowódcami, przedefilowały przed naczelnikiem Kołyszką, uszykowawszy się w półkole. Po wysłuchaniu Mszy św., wszyscy chwycili za broń i złożyli przysięgę na wierność Ojczyźnie.

Potem wyszli z Krasnosiółki na bój. We wiosce Lipkowskich pozostało wspomnienie owego zarzewia, owej podwaliny tu wzniesionej, tu zaprzysiężonej.

Wspomnienie one tu się odbijało echem w ciągu lat wielu i było symbolem w życiu Krasnosielczan.

Życie tu szło barwne, dobrym sprawom poświęcone.

Pięknie było w tym białym dworze, bluszczem owitym, co miał salę białą z arkadami we freski i stiuki barwne. Kryształy z żyrandolu odbijały się tęczą w szybie lustrzanej.

Bibljoteczna sala sąsiednia inkunabuły stare miała, klamrami poprzepinane. Śród inkunabułów i pergaminów miałeś o „owym" roku pisania. Miałeś potrzebę Daszowską zgrzybiałą ręką w starej księdze odcyfrowaną.

Gdańska sala jadalna w orzechu rzeźbione sprzęty miała i bronzy miękko cyzelowane. Portrety dobre zdobiły gdańskie podwoje. Piękne malowidła Moraczyńskiego, Holppeina, Ajdukiewicza, Langa, Dehodencqa, Szewczyka.

Ten wymalował tu taki prom na Bohu o słońcu zachodzącem. Promienie złocą brzegi rzeczne i konary wierzb płaczących. Na promie nasz ułan urodziwy strzela do zaborcy. Unosi się nad wodą dym i leci hen ku przestworzu sinemu, by dać znać o dobrem potykaniu.

Co się tam dzieje teraz w Krasnosiółce, owej wsi krasnej, nad Bohem dalekim.

ANTOPOL.

Wielką kartą, na której przeszłość wyryła ślady niezatarte, jest Podole.

Tu stary szlak tatarski, ówdzie kurhan wysoki, tam krzyż przy dro-

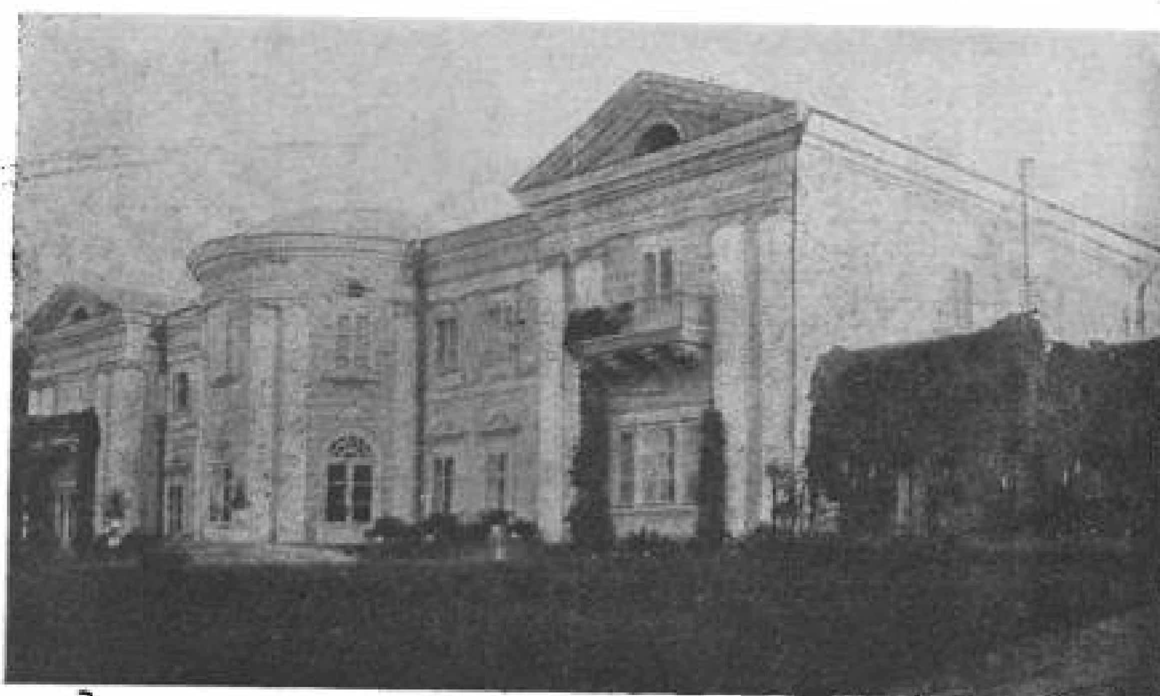
dze [illegible] kamienny, pamiętający dawne czasy, czasy bojów wielkich a krwawych, czasy zwycięstw i sławy minionej.

A wioski podolskie.

Toć na sama wspomnienie onych wsi, serce drga zjawą, a myśl płynie do skib czarnych, do łanów.

Jedne dumne na wzgórzach, w koło cerkiewek pobielanych, inne w jarze ukryte, że aż na brzeg trzeba nadjechać, by je zobaczyć.

Ile podań przepięknych ukrywają te jary, te białe chaty. Każda wioska ma jakiś zakątek tajemniczy, tu drzewo stare, tam rozdroże, na którem „coś straszy", jakiś kurhan, jakaś mogiła nieznana.



Antopol. *Od ogrodu.*

Jedziesz nocą po osrebrzonym promieniami miesiąca stepie i widzisz, jak na rozdrożu woźnica twój żegna się i mocniej konie zacina. Prędzej, prędzej, bo tu był niegdyś wicielec zakopany, tutaj „błud wodyt".

A na ten kurhan nie patrz o północku, bo ujrzysz cień dziewczyny-zwodnicy, spływający na mogiłę zmarłego z jej winy kozaka.

Takie były te wsie podolskie, rozrzucone na szlakach od Jahorlika i Koniecpola, aż hen ku Kamieńcowi.

Na takim to szlaku był Antopol, w ziemi Jampolskiej, co razem z Komargrodem, Ojczenaszówką, Pałanką, był niegdyś dziedzictwem Czetwertyńskich, a potem przeszedł do rodziny Jaroszyńskich.

Kolebką Jaroszyńskich był też Tywrów, w ziemi Winnickiej, gdzie Zacharjasz Jaroszyński, podstoli winnicki, po długich procesach z Kalityńskimi, połączył w jedną całość fortunę dziedziczną i nabytą i tem stworzył kompleks ogromny.

Była też ich gniazdem Kuna nad Bohem. Założona ongiś przez Słupi-

czów, z których Iwan otrzymał przywilej od Świdrygiełły na obszerne ziemie nad Bohem leżące.

Dziedzictwem Jaroszyńskich był też Babin w ziemi Lipowieckiej, nad rzeką Świnarną, wpadającą do Sobu. Tu ongiś była forteca, jeszcze w 1561 roku przez Tatarów niszczona, potem broniona dzielnie przez Stefana Czarnieckiego.

Owóż, śród onych ziem, do Jaroszyńskich należących, był Antopol w bogatej bujnej glebie, tak jakoś silnie usadowiony, iż zdało się, że wieki tego nie ruszą.

Jampolska twierdza broniła niegdyś ziem, wokół Antopola rozłożonych, od Multan i Wołoszy.

Szli ku tym ziemiom od porohów Dniestrowych, częstokroć zawadzali o stanice i straże polskie, lecz hufce Jampolskie wnet Wołoszyna odsadzały i gnały.

Kasztel Jampolski nie jedno najście hospodara lub chana wytrzymał, nie jednego hajdamakę zgładził.

A gdy widziałeś w Jampolu dworzyszcze stare, to ci się przypomniał pan Wołodyjowski i pan Onufry Zagłoba, co tu niejeden kunsztyczek trojniaku wychylił.

Przypomniała ci się, w niedalekim Raszkowie, zdrada Azji, bohaterska Baśka, rozpacz Nowowiejskiego i mazurska zaciętość Luśni.

Widziałeś w tych stronach na każdym kroku ślady tężyzny polskiej, nasze tu potykanie się, nasze trwanie, mimo zaborcy, mimo wichrów dziejowych.

Tak też było w Antopolu, otoczonym wodą ogromną i rozłożonym wśród drzew starych, co dobrze pamiętały jeszcze zastępy Kościuszkowe i księcia Józefowe, od niedalekiego Bracławia tu idące.

Był w Antopolu dom duży z kolumnadą jońską. Do domu wiodła grobla nad stawem modrym, za groblą miałeś biały domek, przy wjeździe, potem aleja stara lipowa.

Miał pałac od strony zajazdu oranżerje bogate, zielenią otoczone, od ogrodu miał występ półokrągły, boniowaniami i pilastrami ubrany.

Półokrągłe okna dolne dobrze zdobiły środkową część domu od ogrodu i dodawały budowli lekkości.

W pokojach, buazerją i stiukami ornamentowanych miałeś bardzo stare meble z mahoniu, bronzami i rzeźbami upiększone.

Stare portrety rodzinne ładnie salę jadalną zdobiły, a w bibljotecznej sali miałeś ciekawą kolekcję dzieł, przeważnie z zakresu humanistyki.

Tu też było dużo pamiątek po generale Józefie Drzewieckim, bliskim krewnym Jaroszyńskich.

Szef Drzewiecki dziecinne lata przepędził w ubiorze Karmelity, prze-

robionym z habitu ks. Marka. Potem wstąpił do legjonów polskich i chlubnie się odznaczył we Włoszech. Następnie, jako szef bataljonu, znajdował się w legji naddunajskiej i był komendantem Sienny. Po ogłoszeniu Toskanji królestwem Etrurji wrócił do Kraju i połączył się ściśle z Tadeuszem Czackim. Najsilniejszą mu był pomocą we wszystkich pracach. Po śmierci Czackiego, prowadził dzieło szkoły Krzemienieckiej i wdzięczną pamięć zostawił.

Otóż po Drzewieckim miał Antopol cenne wspomnienia z różnych czasów życia szefa, co stanowiło nader ozdobną i szacowną kolekcję, z pietyzmem przechowywaną.

Należy Antopol do Karola Jaroszyńskiego, zasłużonego fundatora Uniwersytetu Lubelskiego.

SUMÓWKA.

Leży Sumówka, w ziemi Olhopolskiej, na Podolu, nad Bohem.

Przechodził swego czasu tędy szlak tatarski, zwany Kuczmieńskim.

Podnosił się on z Kujalnickich jarów nad morzem Czarnem rozrzuconych, w stepach przybrzeżnych rozpryskał się na tysiące drożyn i dopiero w okolicy późniejszej Bałty, Kodymy, Olhopola, drożyny te zlewały się w jeden szlak.



Sumówka. *Fasada frontowa.*

Ten biegł wzdłuż płaskowzgórza rozdzielającego wody podolskie, na lewo miał dopływy Dniestrowe, na prawo zaś okalały go dopływy Bohowe.

Otóż w pobliżu Sumówki krzyżował się ten szlak Kuczmieński z tak zwanym szlakiem Szpakowym.

Szpakowy szlak stanowił długo ciekawą zagadkę.

Do nazwy jego przyrosło sporo legend, mglistych, zacierających się z dniem każdym, czasem jaki grajek ludowy śpiewał dumę o bohaterze owego szlaku.

Szedł pono od Niemirowa, po pod Sumówkę, ku Bałcie i dalej.

Osiadł swego czasu pod Niemirowem, na skraju puszczy, kędy sterczały zwaliska „dziewiczego skitu" niejaki Fedor Biłocki.

Ten gospodarował skrzętnie, lecz w swym „dziewiczym skicie" miewał gości różnych, szczególnie w nocy.

Czasem Wołoszyn tu się przyplątał, czasem Tatarzyn.

Niespodziane spadł kiedyś na Niemirów, Samuś watażka pomocnik Paleja i wtedy ów Fedor Biłocki momentalnie przedzierzgnął się w Fedora Szpaka.

Wyrżnął część Niemirowian, a z drugą częścią, przeważnie kobiet, poszedł od Niemirowa, przez Tulczyn, ku Sumówce, ku Jahorlikowi aż hen na Dubossary.

W Dubossarach sprzedał jeńców w jasyr.

Stąd owa droga Fedora Szpaka przezwana została szlakiem Szpakowym.

Tym szlakiem Szpak znowuż do Niemirowa powrócił, znowuż począł gospodarzyć, lecz od czasu do czasu się podnosił, szedł dobrze sobie znaną drogą i wszędzie czynił pożogę i ruinę.

Nad takim to szlakiem leżała Sumówka i należała swego czasu razem z Obodówką, Wierzchówką, Koniecpolem, do książąt Korotkich, od nich przeszła do Janusza Wiśniowieckiego.

Po Wiśniowieckich władali temi dobrami Lubomirscy, Potoccy, wreszcie Sobańscy.

Nawiedzane były one strony od południa przez Tatarzyna i Wołocha, a od północy przez watahy Chmielnickiego i Krzywonosa.

W okolicach Sumówki często spotykałeś wały i okopy ziemne sypane przeciw Chmielnickiemu, lub przez niego, a liczne kurhany, horodyszcza, mogiły świadczyły o ruinach, czynionych tu przez hajdamaków i opryszków.

Gdy zaś nastały spokojniejsze czasy, to Sobańscy wnieśli tu ład i gospodarkę dobrą.

Mając w tych stronach ziemie rozległe, nieśli dobrze sztandar kultury polskiej na owe Pobereże.

Mieszkała tu swego czasu piękna pani Sobańska, przyjaciółka Adama Mickiewicza z jego Odeskich czasów.

Gdy został Mickiewicz mianowanym profesorem liceum Richelieugo w Odesie, to przybył na owe południe i bardzo się zbliżył z domem Sobańskich.

Z nimi czynił wycieczki na Krym, do chmur Czatyrdachu i do gajów laurowych.

Pani Karolina Sobańska pierwsza ujrzała na Krymie sonety, gdy Mickiewicz je u dżamijów kreślił.

W imienniku pani Sobańskiej pisał kiedyś wiersz: „różnym losem rzuceni na świata powodzie, spotykamy się z sobą, jak dwie różne łodzie"...

Następnie, gdy się o Sumowieckich stronach pisze, to należy się dobre wspomnienie Izydorowi Sobańskiemu i Aleksandrowi Sobańskiemu, tym co mieli swe pułki w Krasnosiółce, a potem dzielnie stawali, czasu Listopadowego Powstania, pod Daszowem.



Sumówka. *Od ogrodu.*

Dobrą pamięć pozostawiła Róża Sobańska, ona pocieszycielka i orędowniczka skazanych powstańców na Sybirze. Przezwano ją „Różą Sybiru".

W Sumówce mieszkał też Kazimierz Sobański, marszałek Olhopolski. Podpisał swego czasu ten znany adres marszałków podolskich do tronu. Adres o wcielenie Podola do Korony. Słuszne domaganie się sprawiedliwości. Za to marszałkowie zostali wywiezieni do Petersburga, więzieni w Petropawłowskiej twierdzy i prześladowani.

Mieszkał w Sumówce, gdzie był dom biały, przez budowniczego Gąsiorowskiego stawiany.

Dom o arkadzie podcieniowej i skrzydłach z dachem łamanym. Otoczony parkiem prastarym.

W domu kaplica ze ślicznymi pilastrami i fryzem w delikatne koronki rzeźbionym.

W pokojach stiuki stare, buazerje, makaty, bardzo cenny kominek, przypominający model kominku Henryka IV, a pochodzący z Odesy od Maurokordatów.

Stara bibljoteka, o incunabułach rzadkich.

Śliczne były śpiewy Reformatów, gdy tu przed dwudziestu laty przybyli, by do onych ziem poberezkich przynieść otuchy i mocy do wytrwania.

Szły śpiewy aż hen daleko ku Jahorlikowi, ku obrzeżom Dniestrowym.

Witała Reformatów pani Hieronimowa Sobańska, co trwała długo na tych Kresach i dopóki sił starczyło, o ziemię rodzinną walczyła. Walczyła o nasz puklerz kresowy.

KRASNE I KRASNÓWKA.

Szeroki gościniec prowadził od Jampola podolskiego ku Krasnemu. Po obu stronach drogi ciągnęły się, gdzie tylko okiem sięgniesz, żyzne łany i łąki.

Było duże bogactwo barw i odcieni.

Wnet linja widnokręgu ożywiała się, teren się marszczył, wznosił, opadał, jak fala gnana podmuchem wiatru.

Wtedy niespodzianie uderzał nas widok przedziwny.

Cała równina zapadała się w dużą kotlinę, u spodu zaś wyrastały mury białe starego kościoła i resztki zamku z wałami.

To było Krasne i Krasnówka, własność Aleksandra Weryha Darowskiego.

Stara osada Kraśniańska miała, swego czasu, zamek obronny, dobrze opatrzony. U stóp zamkowych potykał się, z ramienia króla Kazimierza, Piotr Odrowąż i bił tu srodze Petryłłę, hospodara wołoskiego.

Potem tu nastał wojewoda Stefan Chmielecki.

Tu formował setnie kozackie, tu był zastępcą hetmanów na rubieży pól dzikich. Samowładnie się rządził, gdyż miał stosunki bliskie z Zaporożem. Kwarciani szli bez szemrania pod komendę Chmieleckiego. Szarak kresowy, szerepetka od tatarskich szlaków, był na tych bezbrzeżnych stepach, jak u siebie w domu. Z lotu ptaków, z mnogości zwierzyny, wnioskował nieomylnie nie tylko o zbliżającym się czambule, nie tylko o liczbie jego, lecz nawet o czasie, kiedy się z nim spotkać wypadnie.

Gdy była wielka trwoga na Ukrainie, gdy spodziewano się pohańców lada chwila, jeden Chmielecki czekał spokojnie.

Do Zamoyskiego pisał z Krasnego: „Nie spodziewam się ich prędzej, aż nowy miesiąc nastanie. Trybulacja mi się już naprzykrzyła, radbym już ich bić, to mi będzie zabawa, Panie Boże jeno daj fortunnie".

Tak czuwał w Krasnem ów groźny pogromca Tatarów, rozgłośny strzelec kresowy. We dnie i w nocy, wśród znoju i zimna, baczenie da-

wał. Czasem koczował, potem zapadał, ażeby widzieć na wszystkie strony i by jego nikt nie widział.

Przy Chmieleckim stała wiernie jego żona, pani Teofila. Żyła w namiocie na czatach, konno jeździła jak kozak, z rusznicy strzelała jak rajtar, niewygody były dla niej igraszką.

Rządziła włością kraśniańską szczęśliwie. Młyny dawały jej piękną intratę, saletry także się dobrze opłacały. Podejmowała w Krasnem Wołochów, Greków, Poturnaków, gdyż ci potrzebni byli jej mężowi, jako



Krasne. Od podjazdu.

świadomi dróg tatarskich w dzikich polach, jako przewodnicy ku Białogrodowi i do Bakczysaraju.

Tak było w Krasnem za Chmieleckiego.

Rycerski żywot wojewody osnuwa legenda. A jego zapasy z pogaństwem, u murów Krasnego, na szlaku Wołoskim i szlaku Czarnym, zapisane dobrze w kronikach.

Potem pod Krasne nadążył Chmielnicki i osadził tu watażkę, niejakiego Neczaja.

Daniło Neczaj niedługo Krasnem władał.

Marcin Kalinowski niespodzianie nań uderzył i rozbił watażkę na głowę w dolinie zwanej „suchą" między Krasnem, a wsią Czeremosznem.

Na błoniach Czeremosznego usypano dla Neczaja mogiłę.

O bitwie owej zachowała się pieśń między ludem:

„Perewernułsia kozak Neczaj z hory na dołynu,
Aż tam jeho pan Potocki złapaw za czuprynu".

I jeszcze inna:

„Oj z temnoho lisu i czernoho gaju
Kryknuły kozaki, utekaj Neczaju".

Stała więc mogiła na polach Czeremosznego, jako nasypisko ziemne dla kozaka Neczaja. Twarz smutna Chrystusa patrzyła z pobliskiego krzyża na kurhan. Czasem na mogiłę wchodził gęślarz i śpiewał z niej pieśni. Czasem huragan ocierał się o ziemię mogilną i niósł z niej wieści. Czy teraz kraj ów cały nie zapadł się w ziemię razem z oną mogiłą.

Po wojewodzie Chmieleckim i po Kalinowskich, widzimy znowuż na zamku Kraśniańskim, Joannę Barbarę Zamoyską, córkę kanclerza. Ta wnosi Krasne we wianie w dom Koniecpolskich.

Potem Jerzy Lubomirski stawia tu farę, w niej cudowny obraz św. Antoniego. Obraz wkrótce cudami zasłynął i pielgrzymów sprowadzał.

Wnet na zamek wciskają się hajdamacy, plondrują go srodze, w mieście szerzą pożogę, wsie okoliczne niszczą do szczętu, aż wreszcie Lubomirscy hajdamakom kres kładą.

Wtedy się miasto znowuż podnosi, a ksiądz Ignacy Krzeczkowski kładzie fundamenta pod nową świątynię.

Powstaje dom Boży obszerny, o trzech nawach, z dwoma wieżami od południa, dobrze przez pobożnych opatrzony.

Kraśniańską ziemię nabywa potem Aleksander Weryha Darowski i w Krasnówce, części Krasnego, siedzibę swą stwarza.

Było to właściwie zaokrąglenie dawnej Darowskich fortuny, gdyż siedzibą ich były również Żerdzie, koło Kamieńca Podolskiego, oraz Tetijowszczyzna, w ziemi Taraszczańskiej na Ukrainie.

W Tetijowie mieszkał dziad właściciela Krasnówki, Aleksander Weryha Darowski, znany historyk i pisarz.

W Krasnówce prowadzona była dobra selekcja nasienna i hodowla koni.

HRYSZOWCE.

Ładne miały położenie Hryszowce, na Podolu, w powiecie Jampolskim.

Jezioro, ogród, las i dwór biały, zaciszny, to miało swój typ odrębny, swojski, jakiś po polsku starodawny.

Rozkwieci się bywało sad różowobiały, jabłonie zakwitną tak mocno, jakby mówić chciały, a wokół pachną łubiny i po łąkach obzywają się chróściele.

Albo znowuż zimą krajobraz biały, lśniący, nieruchomy, śnieg okrył wszystko, pola, rowy, drogi — jeno krzyż na rozstajach czernieje i złotą figurą świeci.

Takie już wszystkie wsie były w tamtych stronach, otoczone błękitem nieba i sadami.

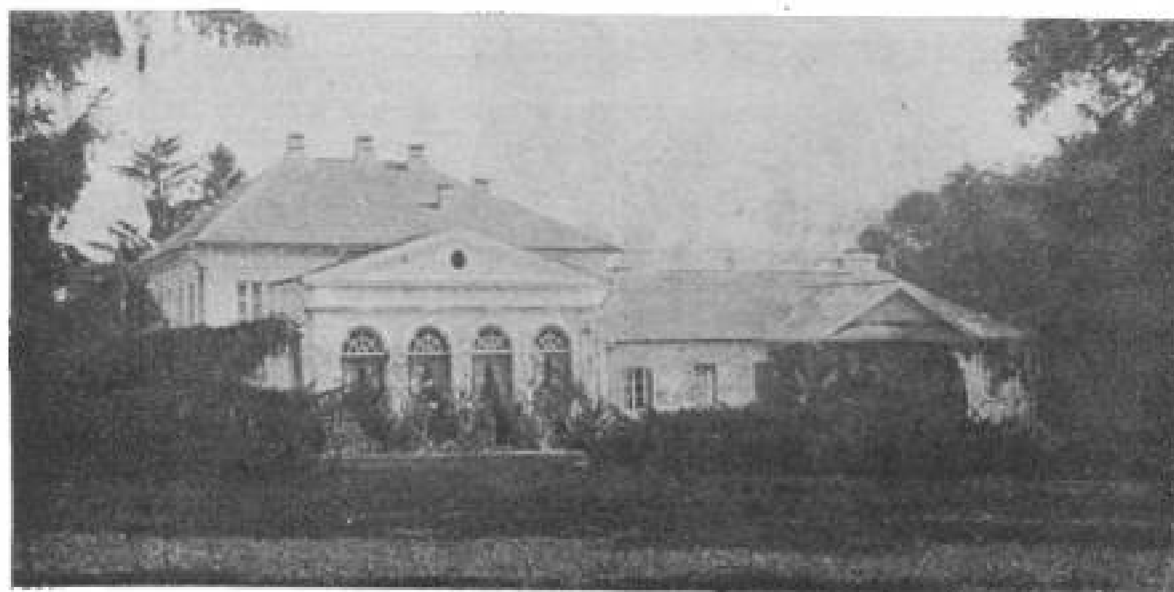
A w pośrodku wsi dwór. Taki Hryszowiecki dwór ze ślicznym ogrodem zimowym, co do salonu przytykał. Wyjdzie się z sali zimą, masz wokół samą zieloność, a tak pachnie, jakby to było w maju.

Gdy wiosna nastanie, to się roztworzą wszystkie drzwi z ogrodu zimowego i masz taką werandę ukwieconą, do parku uśmiechniętą.

Idziesz w ogrodzie aleją starą i znowuż dojdziesz do cieplarni z różami. Takie ogromne pnące się róże, żółtolistne, zda się płatkami ich możesz zasypać cały ogród, aż po jezioro u dołu stanie.

Do domu powrócisz i w salonie znajdziesz bronzy dobre. makaty stare, znajdziesz serwantkę z porcelaną, z różanego drzewa komódkę i dobre portrety.

Taki jeden stary monachijskiej szkoły, w ciemnych tonach utrzymany, drugi jasny, z draperją rozwianą, Bohusza Siestrzeńcewicza roboty. I jeszcze w sąsiedniej sali kobiecy portret, bardzo anglika pendzel przypominający. Tu też srebra stare, dobrze cyzelowane, niekiedy kute młotkiem delikatnym.



Hryszowce. *Od ogrodu.*

Takie były Hryszowce, stara Russanowskich siedziba.

Miały zieloności dużo i były rozłożone w ciekawym zakątku tej ziemi Podolskiej.

Zakątek, co miał może najwięcej,, po mazurskiej ziemi Płoskirowskiej, wsi o ludności katolickiej: Krasne, Kobyłeckie, Woroszyłówka, Wi-

tawa, Gryżyńce, Siomaki, Brahiłów, to wszystko miejsca o sporej ilości katolików.

Po traktacie Karłowickim, w opuszczonem przez Turków Podolu, natychmiast zamieniono meczety na kościoły.

W onej połaci ziemi rozpoczął się ożywiony ruch ku stawianiu klasztorów i świątyń.

Tak powstały w ziemi, okalającej miejscowość Hryszowiecką, liczne klasztory.

Dość wymienić Tywrów z Dominikanami, Brahiłów z Trynitarzami, Murafę z Dominikanami, Bar z Dominikanami i Bazyljanami, Szarogród z Bazyljanami, Winnicę z Jezuitami, Dominikanami i Kapucynami, Janów z Bernardynami.

W takim Brahiłowie, poblizkim Hryszowcom, był sławny klasztor Trynitarzy, największy i najpiękniejszy po Kamienieckim. W kościele cudowna statua Jezusa Nazareńskiego, dla uczczenia której lud z dalekich stron się zbierał.

W takiej znowuż Murafie, słynny konfederata Barski Joachim Potocki podźwignął dawny klasztor Dominikanów, wystawiony w miejscu gdzie Wincenty z Szamotuł stoczył bitwę z Fedkiem Ostrogskim.

W Tywrowie również osiadają Dominikanie, że to najlepsi predykanci, najwięcej się garnęli do owych stron na rubieży, prawie w Dzikie wysuniętej pola.

Naturalnie, iż za szerzeniem wiary idzie również rozwój oświaty. Klasztory owe wszędzie wznoszą szkoły i nie szczędzą trudu, by szkoły prosperowały.

Słynne są w tych stronach szkoły w Szarogrodzie, Barze, Janowie, Winnicy.

Z nich wychodzą ludzie tędzy, którzy wkrótce zasłyną na różnych polach.

Wraz z rozwojem oświaty, wytwarza się tu potrzeba jaknajszerzej rozwiniętej książki. Zamiejscowe druki nie wystarczają, wobec utrudnionych środków komunikacji i drożyzny. Trzeba się starać tworzyć książki na miejscu. Tak powstają drukarnie w całym szeregu miejscowości, owym stronom Hryszowieckim poblizkim.

Bazyljanie w Barze drukują, w Szarogrodzie również, Bernardyni w Janowie nie chcą być w tyle, a Winnica słynie również ze swych drukarń.

Tak się to dzieje podówczas w owych Hryszowieckich stronach. Było to na rubieży wieku osiemnastego i dziewiętnastego. Klasztory wówczas odegrały tu rolę nader ważną. Były oną opoką i ostoją w owych ciężkich przełomowych czasach.

Wnet Moskale poczęli tamować działalność klasztorów. Wnet zaczęli zakony zamykać, szkoły kasować, częstokroć niszczyli też kościoły.

Widzieliśmy jednak do ostatnich chwil, że lud okoliczny, w ciągu całego wieku, nie poddał się onym zakusom moskiewskim i trwał mocno przy swej wierze, szanując tem dawną przeszłość klasztorów.

Zaznaczyć należy, że dwory stały też na straży tych przykazań, pozostawionych przez klasztor.

Te wspomnienia nasuwają nam Hryszowce, należące do sukcesorów Artura Russanowskiego.

WASYLÓWKA.

Piękny to był kawałek ziemi rozścielający się po obu brzegach Bohu około Tywrowa i wiosek okolicznych.



Wasylówka.

Lekko falująca powierzchnia łagodnie spływała ku południowi, szeroka i potoczysta.

Gdyś od strony Winnicy ku Tywrowowi jechał, toś widział na prawym brzegu Bohu na górach i skałach miasteczko Tywrów, a wokół Tywrowa cały szereg wiosek, ślicznie po pagórkach rozłożonych.

Boh się wił u miasteczka i wiosek srebrną wstęgą, to zakręcał nagle, to wstecz uciekał i wnet ginął w szarych skałach.

Wśród wiosek podtywrowskich była Wasylówka, rozłożona nad łąką ogromną, i wiosną cała ukwiecona, tyle tu było sadów, okalających chaty białe.

Dawniej ciągnęły się tu prawie nieprzerwanym pasmem tak zwane „lasy Barskie". Ciągnęły się ponad Bohem i ponad szlakiem Kuczmeńskim.

Wtedy pola uprawne były tu rzadkością, dochody płynęły z bobrowych gonów, z pszczelnych pasiek, z łowów zwierza, ze sprzedaży kunic.

Do puszcz nierzadko zajrzał Tatarzyn, aż z nad Chadżibeju z hordą i czambułem przybyły. Po nim pozostawały jeno zgliszcza i jeno gdzieś w uroczysku głębokim jakich paru kmieci zdążyło się ukryć. Ci znowuż dźwigali dawne osady, tak się też podźwignęła kiedyś po tatarskim pogromie ona Wasylówka.

Wtedy należała do Kleszczowskich i wchodziła w skład majątków Tywrowsko-Kleszczowskich.

Rodzina Kleszczowskich szła od bojarów ruskich. Po przyłączeniu Podola do Litwy, wielki książe Witold potwierdził nadanie Kleszczowskim ziemi Kleszczowskiej, z Wasylówką. Kleszczowscy wkrótce wygaśli, a że jedna z ich rodu wyszła za Żaboklickiego, przeto Wasylówka dostała się Żaboklickim.

Niełatwem jednak było w owych czasach otrzymać odziedziczoną ziemię. Żaboklickim przyszło w udziale wieść wojnę domową z Kaletyńskimi. Spór był zażarty, skoro krewniak Żaboklickich biskup Ossoliński przysłał aż ze Lwowa do Wasylówki wojsko na pomoc rodakom.

Srogie też wtedy przechodziła perturbacje owa ziemia nadbużańska, wreszcie ostała się za Żaboklickimi i ci dzierżyli ją długo i mocno.

Z nich był Nikodem wojewodą Podolskim, Remigian chorążym Bydgoskim, Stefan posłował z ziemi Bracławskiej na sejm Warszawski.

Dzieje Wasylówki ściśle są z Tywrowem związane, gdyż garnie ku sobie włość Tywrowska owe wioski okoliczne.

Włość to stara jeszcze pono od Tywerców pochodząca. Nadał ją król Aleksander niejakiemu Daszkowiczowi, gdy ten mu wiernie służył, potem przeszła do Kleszczowskich.

Miał Tywrów zamek obronny i miał też obszerny klasztor Dominikański, przez Kaletyńskiego założony i uposażony.

Klasztor o poważnej strukturze, z dwoma wieżami wysoko wystrzelonemi, kierował daleko swe wejrzenie, aż hen po nad gęste na lewym brzegu Bohu rozsypane lasy.

W klasztorze cudowny obraz Matki Boskiej, ślicznie rzeźbiony ołtarz Bohdaszewskich, kazalnica w kształcie łodzi o formach barokowych, wreszcie śliczny pomnik rodziny Jaroszyńskich.

Był to anioł z białego marmuru dłuta Teneraniego. Twarz zasmucona, skrzydła w dół opuszczone, włosy rozpuszczone i na ramiona spływające.

Na kolanach anioła trąba, którą zmarłych na sąd ostateczny powoływać będzie.

Anioł ten brał w opiekę całą ziemię Tywrowską i garnął ku sobie stroskanych co ze skargą i z bólem zdaleka pod jego skrzydła szła.

Był on często pociechą dla tych co w znoju pracowali, a na placówkach trwali.

Z wrót klasztornych do dawnego pałacu Jaroszyńskich się przechodziło.

Również na wzgórzu wystawiony, u podnóża miał Boh, ku któremu szła aleja różowych kasztanów. Skrzydła pałacowe otoczone były kolumnadą, a nad nią miały galerję lekko zarysowaną.

Pamiętał on pałac dziedziców Jaroszyńskich, co tu dobrze strzegli wiary ojców i mienia, lecz zmuszeni byli pozbyć się dziedzictwa i ustąpić takowe Koczubejom, kniaziom rossyjskim tatarskiego pochodzenia.

Kiedyś do Tywrowskiego pałacu zesłany był aż z nad Newy lodowatej jakiś wielki książe rossyjski. Zesłany był za jakieś przewinienia, pono karty tu ważną odgrywały rolę.

Snać duże były winy książątka, bo długo tu w Tywrowie popasał. Widywano go jeżdżącego trójką z dugą moskiewską.

Snać los sądził Tywrowowi garnąć winowajców.

Był tu jeszcze inny ktoś, co ongiś na zamku mieszkał, a że czuł dużo grzechów za sobą, to kazał owe grzechy na kamieniu wypisać, a kamień ustawić w podłodze przy wejściu do klasztoru.

To, by każdy wchodzący widział i czytał, że tak wielkiego grzesznika matka ziemia nosiła.

Był w progu świątyni ów kamień czas jakiś, lecz potem rodzina kazała obrócić kamień napisem ku ziemi, by ludzi nie gorszyć.

Wtedy jednak szczęście od rodziny owego grzesznika się odwróciło.

Kazali z powrotem kamień napisem do góry obrócić.

Ślicznie wyglądał stary Tywrów z klasztorem, pałacem, ogrodami i Bohem hen ku morzu płynącym. Był parafją Wasylowieckiej siedziby i włości okolicznych.

Dziedzice Wasylowieccy Żaboklicccy mieszkali długo w starym domu, pamiętającym jeszcze czasy Stanisławowskie.

Miał poważną kolumnadę, porządku doryckiego, z wnękami i podcieniami.

Dwa skrzydła, okrągłą arką otoczone, dobrze kończyły elewację domu, lekko zarysowaną.

Fryz delikatny biegł wokół całej budowli barwnym szlakiem i dobrze oddzielał tympanon od attyki.

Salę środkową zdobiły różyce, palmety i kwiatony, lekko w stiukach wyrobione.

Miał ów dom dużo cech Stanisławowskiej epoki i gościł pod swym dachem ludzi ciekawych, co dobrze mieczem i piórem władali.

Tu często przebywał pamiętnikarz, tłumacz Moljera, Franciszek Kowalski, ten co napisał znaną pieśń:

„Tam na błoniu błyszczy kwiecie
Stoi ułan na widecie,
A dziewczyna, jak malina..."

PIETNICZANY.

Na pograniczu Polski od Kozaczyzny i Tatarów, wzdłuż Dniepru i Bohu, ciągnęła się linja strażnic, zakładanych przez ludność kresową. Po dziś dzień zdumiewa Ukraina niezliczoną ilością wałów, zamczysk, horodyszcz, kurhanów.

Na nich utrzymywano czaty ustawiczne, dniem i nocą czuwano ze szczytu strażnic, zapalano w tym celu beczki smołą oblane, lub ostrzegano się dzwonami królewskimi, z Polski nadsyłanymi.

Tak się życie układało w ciągu stuleci wzdłuż tych szlaków.

Na jednym z nich, Kuczmeńskim, przy ujściu Winniczki do Bohu, pod samą Winnicą leżą Pietniczany.

To była dawniej osada, gdzie przed burzą tatarską lub kozacką okoliczni mieszkańcy szukali schronienia, pełno tu lochów dalekich, pieczar, chodników podziemnych, na ćwierć milową nieraz odległość.

Osada ściśle z Winnicą złączona, na ziemi i pod ziemią, o niej bardzo dawno wspomina w lustracji tak zwany diak hospodarski Tyszkiewicz, że „k'zamku Winnyckomu tiahne".

Istotnie dwa zamki Winnickie i zamek Pietniczański stanowiły jedną całość.

Dawna stolica województwa Bracławskiego, Winnica, miała stare zamczysko jeszcze z czasów Bohusza Koreckiego, zbudowane na wyspie między dwiema odnogami malowniczego Bohu; zamek otoczony był wałem obronnym, miał mocne wieże narożne i bastjony z blankami, opatrzone działami ze spiżu i żelaza.

Drugi zamek był to właściwie klasztor obronny, wzniesiony przez Kalinowskiego, mocno ufortyfikowany, z murami z dzikiego kamienia i z cegły.



Pietniczany. *Frontowa fasada.*



Pietniczany.
Salon górny z portr. hr. Stanisława Grocholskiego.



Marcin z Grabowa Grocholski,
wojewoda Bracławski.
mal. Pitchman.

Wreszciez amek Pietniczański, początkowo tylko obronny, następnie służył dla celów fortecznych, częściowo zaś dla zamieszkania.

O niespożyte mury Winnickie i Pietniczańskie obijały się nieraz hordy i czambuły.

Watahy hajdamackie tu również zaglądały i spustoszenia niezmierne czyniły.

Wreszcie dzielny hetman Kalinowski odegnał stąd oną zgraję. Ciekawy pozostał manifest pisarza ziemskiego z tych czasów. Melduje, że w kancelarji ni pióra ni kałamarza nie zastał, a tylko sporo miodu.

Zacny był pisarz, że więcej o inkauście niż o maślaczu myślał.

Ciągłe więc utarczki z dziczą kozacką mocno warownie nadwerężały, aż wreszcie Michał z Grabowa Grocholski, waleczny żołnierz ład tu zaprowadza, gdy po hetmanie Kalinowskim nastaje.

W Winnicy i Pietniczanach liczne fundacje czyni, a przekazując Pietniczany synowi Marcinowi, późniejszemu wojewodzie, z nim razem podwaliny pod nowy zamek Pietniczański zakłada.

Jeńcy tatarscy i kozaccy z monolitów budowlę wznoszą i przez lata całe ją wzmacniają.

Grocholski wojewoda wreszcie zamek wykańcza, a że był to pan możny, więc kosztów nie szczędzi, by poza mocą nadać budowli charakter dużej kultury.

Już wtedy nastały rządy króla Stasia Medyceusza. Już piękno zamierzeń artystycznych króla promieniuje daleko poza stolicą.

Styl Stanisławowski wędruje aż hen na Kresy. I powstaje szereg cały zamków-pałaców nad Styrem, Rosią, Bohem o strukturze nowej.

Obronność, jako cel główny, w murach niespożytych, częstokroć w basztach pozostaje, ozdobność jednak również się zaznaczy, czy to w szeregu kolumn o porządku greckim, czy w portyku z wnękami na kolumnach opartym, czy w galerjach półokrągłych, łączących skrzydła pałacu z fasadą główną.

Lecz co szczególnie tu w Pietniczanach znamiennem się wyda, to sklepienia dolne i górne. Sklepienia ostrołukowe z kamieni ociosanych lub z cegieł.

Cały szereg salonów na piętrze z beczkowem lub krzyżowem sklepieniem.

I jeszcze ciekawe niezmiernie malowania.

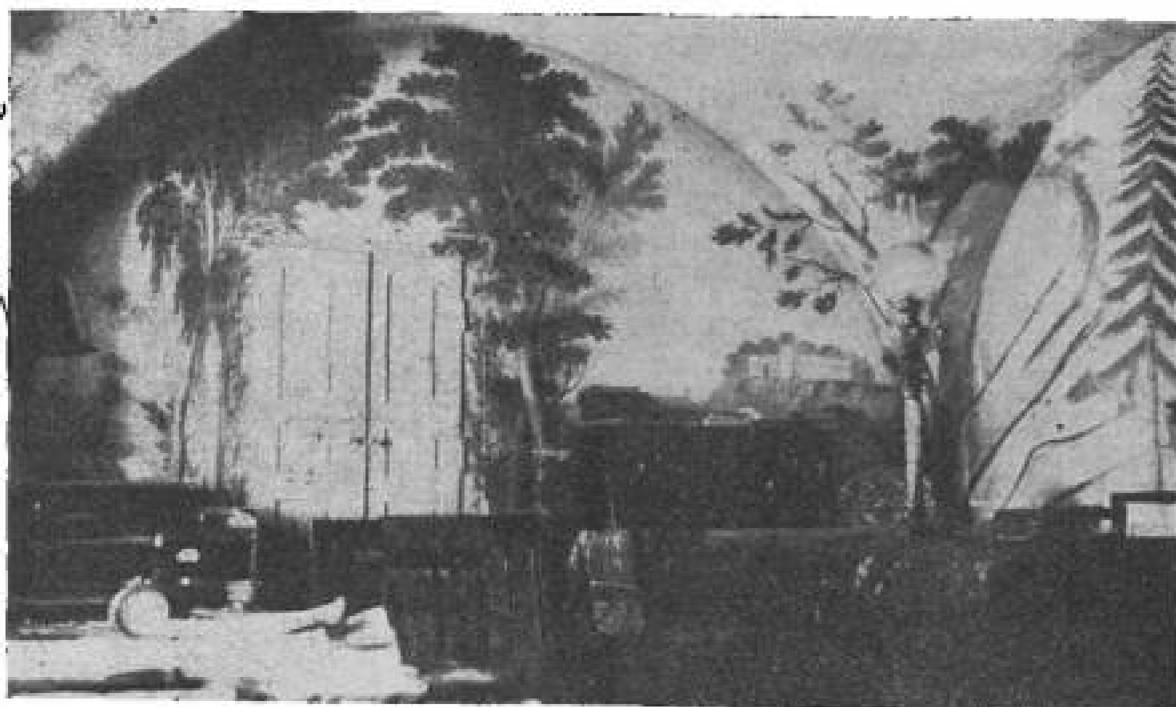
Już to w owych czasach w całej Polsce malowano wnętrza.

Arkadja z księżną Radziwiłłową początek dały, Puławy wnet modę podchwytują, a potem Kresy całe z większym lub mniejszym artyzmem modę naśladują.

Malują wszyscy. Często sprowadzeni ad hoc mistrzowie, częściej rodzina cała. I ten, co się uczył, i, ten, co niebardzo rysunku zaznał.

A temat? Na Kresach oczywiście jakiś zamek potężny, koniecznie z basztami, jakieś skały z grotami i pieczarami, jakieś drzewa lub krzewy przeogromne.

W Pietniczanach salony górne o bardzo dobrym rysunku pompejańskim, doskonale stonowanym, szczególnie na sklepieniu i kominach.



Pietniczany. *Sala czarna.*

Ciekawsza jednak „sala czarna" na dole.

W półtonach ciemnych, w półmroku, na ścianach i sklepieniu góry, lasy, wody czarne jak noc.

W „sali czarnej" radzono.

Radzono oddawna bardzo. Radzono nad dobrem kraju.

Był tu król Stanisław August, co przyjechał z Winnicy aleją lipową umyślnie dlań zasadzoną, był też ks. Józef Poniatowski.

W „sali czarnej" długo radził Stanisław Grocholski, patrjarcha Kresów całych, co miał „siłę w spokoju", jak o nim pisze Stanisław Tarnowski.

Tak przez długie lata Pietniczany się przedstawiały.

Miały jeszcze archiwa cenne, bibljotekę zasobną, galerję obrazów i mnóstwo pamiątek przeszłości.

Z Winnicą razem były ośrodkiem kultury polskiej na Kresach.

Szlak czarny niedaleki im nie podołał. Szlak, którym szło czarne nieszczęście, mordy, grabieże, pożogi.

Carów ciemiężenie również im nie podołało.

Wywieźli, gnębili, za powstania, dziedzica, lecz wrócił.

Czy wróci również dziedzic obecny Zdzisław hr. Grocholski.

STRZYŻAWKA.

W dziwnie pancernej ziemi podolskiej, nad Bohem, przy ujściu rzeczki Strzyżawki, leży włość Strzyżawiecka. Nieopodal Winnica, wojewódzki gród ongiś, również nad Bohem, na półwyspie rozłożona.

Od Winnicy jechałeś ku Strzyżawce Bohem. Z obu stron były urwiste brzegi, porosłe gąszczem zielonym. Nagle krajobraz się zmieniał, las się kończył, urywał się raptem. Miałeś jeszcze złoty łan zbożowy i wreszcie za zakrętem ukazywał ci się na skale, nad samym Bohem, nawpół ukryty zielenią drzew, pałac Grocholskich.

Pałac biały, o kolumnadzie greckiej, podpierającej fronton klasyczny, o attyce balustrowanej, o skrzydłach równo, a śmiało zagiętych.

Kiedyś tą ziemią władał Michał Grocholski, potem przeszła drogą wiana do Morawskich, wreszcie odkupił ojcowiznę, drogą dużych wysiłków, hr. Tadeusz Grocholski. Odkupił i tym sposobem uratował spory szmat ziemi polskiej wówczas, gdy moskal zaborca chciał nas z owych stron podolskich wyrzucić, odpędzić.

A wszak dzieje polskie na owych ziemiach kresowych — to cały szereg zapasów i zmagań o kulturę polską, to odparcie dziewięćdziesięciu kilku napadów tatarskich, to ustawiczne baczenie na granice ruskie, kozackie, wołoskie.

To przecie czuwanie na owej rubieży, gdzie zawadzisz o stary szlak tatarski, gdzie natrafisz pługiem na piszczel turecki, gdzie o kurhan często się oprzesz.

Nie masz bogdaj jednej wsi kresowej, gdziebyś nie spotkał czegoś, co sercu dumą lub tęsknotą.

Z owej to wsi chciał nas zaborca wyrugować, ziemię odbierał, kulturę naszą niszczył, kościoły nam zamykał, szkoły prześladował.

W tym to czasie ucisku i gniotu, w drugiej połowie zeszłego stulecia, Strzyżawiecka włość uratowaną została i przez długie lata szerzyła w tych stronach polskie wpływy i rozwijała myśl polską.

A pobok siedziby właścicieli, widzieliśmy też na wzgórzu nad rzeką, biały o kopule na kolumnach, kościół.

Śliczna to była świątynia, przed stu laty wystawiona, a konsekrowana przez biskupa Mackiewicza.

Miała portyk biały, na czterech kolumnach doryckich wsparty, a do wnętrza wpadały złotawe smugi światła i tworzyły dobrą harmonję z ołtarzami umajonymi kwieciem podolskim.

Gdy bardzo stary, siwy jak gołąb, Ksiądz Mirocki wznosił monstrancję świętą i błogosławił ludowi wiernemu, co przetrwał tyle ucisków, i zawsze stał wiernie przy wierze i mowie naszej, to się serce radowało

i chciało się wierzyć, że tak zawsze będzie, żeśmy się ostali i ostoimy zawsze.

I gdy dola była szara, a na duszy ciężko, toś patrzył w twarz Chrystusa w ołtarzu głównym i nadzieję miałeś, że się polepszy, że dola się zmieni.

Szedłeś potem do siedziby gospodarzy i na wstępie ujrzałeś księgi, bardzo stare księgi, dobrze w kordybanową skórę oprawne, o tłoczonych złotem napisach. Było tego dużo, całe szeregi szaf oszklonych, znać było, że kilka pokoleń składało się na to, by stworzyć księgozbiór nader sza-



Strzyżawka. *Fasada frontowa.*

cowny. Mogłeś spotkać białe kruki, jakieś krakowskie wydania z przed paru wieków, jakieś inkunabuły w drukarniach podolskich tłoczone. Były też manuskrypty dobrze illuminowane, snać brat zakonny dużo włożył trudu by upiększyć złotem i szafirem obrazek Madonny, otoczony chabrami.

Z bibljoteki było przejście do ogromnej białej sali z kolumnami i półkolistem zakończeniem. Sala była cała stiukami pokryta i miała światło górne i dolne. U pułapu, gdzie widniała różyca dobrze rzeźbiona, wisiał pająk o siedemdziesięciu kilku świecach.

W sali owej radzono długo czasu powstania listopadowego, w sali radzono, w trzydzieści lat potem, w tych dniach styczniowych, gdy „nasze serca paliła tęsknota". Z sali białej musiano przejść potem do komnat na dole i tam się ukrywać. Tam byli ci, co potem, w owym 63 roku, więzieni byli w Winnicy: Artur Russanowski, Stanisław Grocholski, Mikołaj Kaczanowski, Przyborowski, Makowiecki, Zawadzki i inni.

Miała sala biała przejście na balkon żelazny, o kracie kutej i kolumnadzie korynckiej. Z pod filarów białych cudny widok na srebrną wstęgę

Bohu, wijącą się wśród łąk i krzewów, a dalej na bezkresny przestwór pól i lasów błękitnych.

Wrześniową pogodą rozlewały się na owych bezkresach smętek i zaduma, a pajęczyna babiego lata czepiała się cmentarnych krzyży i słupów rozdrożnych.

Zdawało się, że jakaś zacięta duma objęła w posiadanie krajobraz ten i dusze ludzkie.

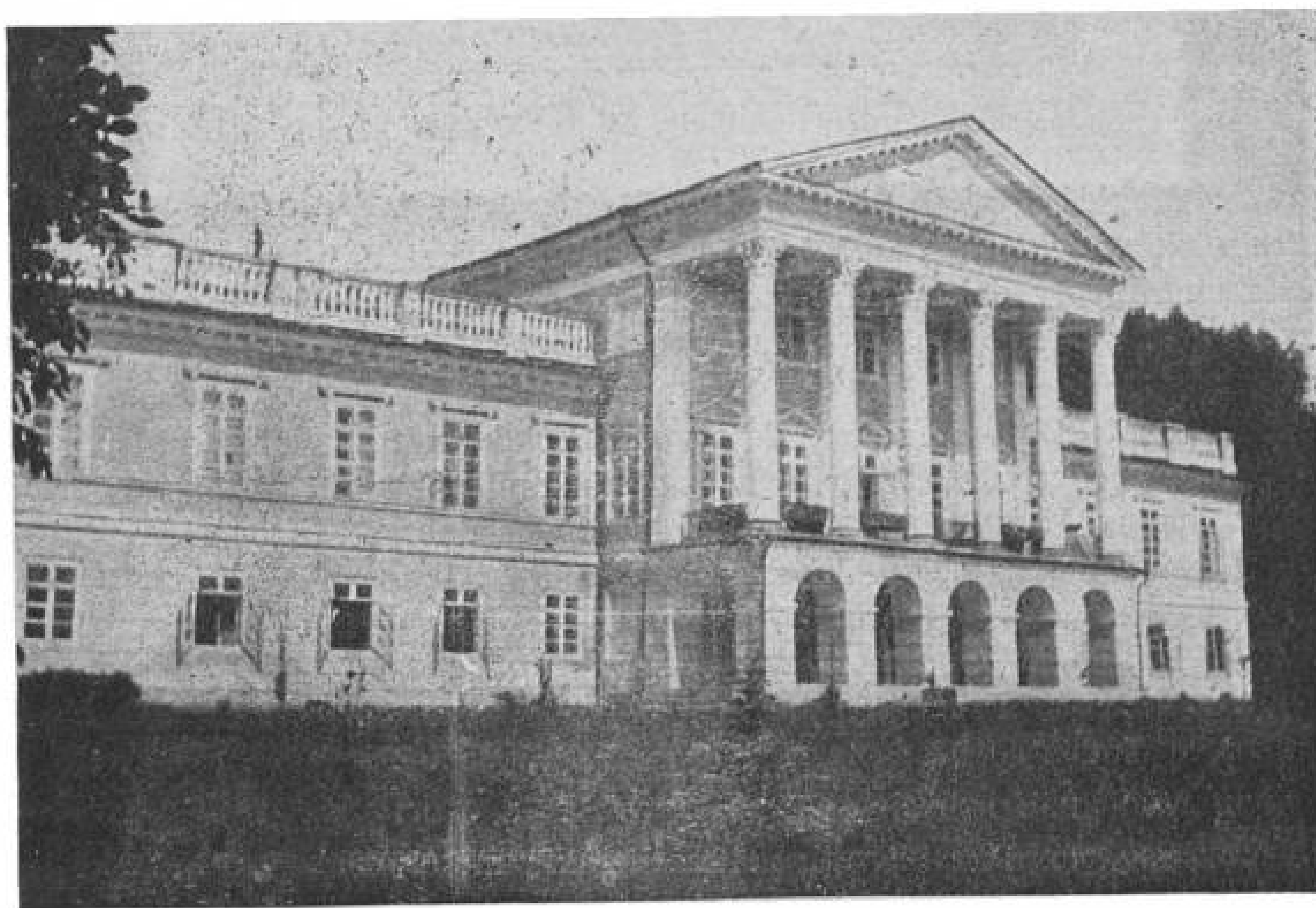
Wracałeś z balkonu, przez salę białą, do sąsiednich komnat i znowuż widziałeś wszędzie wspomnienia przeszłości.

Dłoń skrzętna zbierała, gromadziła, w jedną całość wiązała, odtwarzała styl, epokę.

Były piękne portrety wojewody Grocholskiego i wojewodziny, był cały szereg wizerunków rodzinnych odtworzonych przez Lampiego, Oleszkiewicza, Pochwalskiego.

Były zbroje cenne, kolczugi, karaceny, buzdygany, prastare siodła z rzędami, broń palna srebrem i kamieniami inkrustowana. Cenne makaty i gobeliny dobrze okalały portrety.

Zdawało się zawsze, że owe pamiątki kultury — to ostoja mocna, co trwała za zaborcy i co winna mieć dewizę „ogniem ognia nie zagasisz".



Strzyżawka. *Od Boha.*

Z okien pałacu szedł wzrok ku widniejącej zdala budowli okrągłej, bardzo starej i bardzo patyną czasu owianej. To było mauzoleum z kaplicą i podziemnemi kryptami. Taka świątynia okrągła, pogrążona w mroku, a otulona kirem. Tu przez długie lata składano prochy zmarłych członków rodziny. Tu grzebano często nadzieje, tu też nabierano mocy i tężyzny na istnienie dalsze. Ileż łez pamiętały owe mury od wieków zczerniałe. Jak często wzrok ku owym relikwjom podążał.



Strzyżawka. *Sala biała.*

Owóż te stare mury pałacu Strzyżawieckiego i te świątynie, powojem i bluszczem okolone, oglądały w ciągu wieków nie jedne dziwy.

Widziały starego hetmana Kalinowskiego, jak ten kozaków tu gromił. Słyszały pieśń konfederatów Barskich, co z pieśnią i chwałą Maryji szli tu w zawody z przeważną siłą moskali. Słyszały surmy bojowe i szczęk oręża zastępów Kościuszki i księcia Józefa. Ów rycerz bez skazy tu swe pułki kozaków formował, tu stawał pod swą chorągwią i tu mu wierni kozacy wołali „Bat'ku Josype, na harmaty wiedź".

Nastały potem dla Strzyżawki czasy zacisza, czasy pracy na roli i czekania lepszego jutra.

Najdłużej tu trwał wtedy Tadeusz hr. Grocholski.

Był to człowiek zacny, gospodarz skrzętny i artysta malarz dużej miary.

Odbywał studja malarskie we Włoszech i u Bonnata w Paryżu. Pozostawił krajobrazy i portrety. Malował też razem z hr. Działyńską freski w Gołuchowie Czartoryskich. Hr. Zofja Grocholska, małżonka hr. Tadeusza i hr. Remigjusz, Henryk i Ksawery to teraźniejsi Strzyżawki właściciele.

JANÓW.

Malownicza Śniwoda oblewa stare zamczysko Janowskie na Podolu, w ziemi Winnickiej.

Tu wszystkie rzeki mają nazwy dźwięczne, jest Śniwoda, Sinica, Siniucha.

Owa ziemia Winnicka, okalająca starą Winnicę i Janów, choć nie miała winnic z winogronami, lecz miała zawsze winnice Pańskie; klasztory, kościoły, kaplice.

A Janów, jako Winnicy i całego Podola przedmurze, oglądał na swym zamku, basztami i blankami opatrzonym, i baskaka Tatarskiego i Wołoszyna z Multan. Hajdamaka z mołojcami też nieraz o Janów zawadzał.

Był tu pod murami Janowa i srogi sotnik Neczaj co lubił z mieszkańców skórę zedrzeć w postaci podatków, dopóki mu własnej, prawdziwej skóry pod Krasnem nie zdarto.

Był tu również sam wielki Bohun o twarzy gołębiej, a sercu kochliwem.

Między Janowem a Winnicą grasował długo, może o kniaziównie Kurcewiczównie tu nad Śniwodą marzył.

Z krzaków jednak pobrzeżnych, z gąszczu jarzębiny i kaliny, wyrósł razu pewnego Bohunowi sam Kalinowski, hetman polny i już się potem Bohunowi kaliny odechciało.

Śnił nad wodą Śniwody, a zamiast kaliny ujrzał Kalinowskiego na jawie.

Hetman go daleko odpędził, ład na Podolu zaprowadził, klasztory w Janowie i Winnicy ufundował.

Widział potem Janów wojska Kościuszki i ks. Józefa, gdy tędy od strony Bracławia, Tulczyna, Niemirowa ku Wołyniowi przeciągały.

Szły onym traktem szerokim, co się ciągnie prawie od Pól Dzikich, a ma wszędzie we dwa rzędy lipy sadzone.

Kto te lipy sadził, kto je pielęgnował, niewiadomo. Stały jednak przez



Janów. *Brama wjezdna.*

parę stuleci, oglądały watahy i słyszały poszumy huzarji, a co lata rozkwitały i tak pachły, jakby chciały swą wonią odurzyć, urzec.

Po proporcach księcia Józefowych ujrzał Janów Stanisława Augu-



Janów. *Front od dziedzińca.*

sta, gdy ten w te strony zawitał, potem widział borykania i szamotania czasu wojen Listopadowych, miał w swych murach echo Styczniowe, wreszcie umilkł.

Echa zamkowe zamarły, by znowuż w 1917 roku usłyszeć pieśń ułana polskiego i legjonisty.

Tu się szwadron ułanów formował, tu orzeł skrzydłami zatrzepotał, tu proporce znowuż na lancy barwą czerwono-białą zagrały.

We władaniu rodziny Chołoniewskich jest Janów bardzo długo

Salomea Chołoniewska funduje tu kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia jeszcze w 1780 roku.

Stał dawniej przy klasztorze Bernardyńskim, takim starym przybytku, ze sklepionymi korytarzami, półkulistemi arkami, zacisznemi celami i z wirydarzem.

Bernardyni tu przyszli, by wiarę szerzyć, oświatę krzewić, o gospodarkę na roli dbać.

Skrzętnym bo gospodarzem był Bernardyn.

Jak Dominikanie tam osiadali, gdzie najwięcej trza było kazać, Augustjanie, gdzie najwięcej w karby brać, Jezuici, gdzie uczyć, Trynitarze, gdzie jeńca wykupywać, tak Bernardyni do roli się garnęli i takową z zamiłowaniem i pożytkiem uprawiali.

Owóż klasztor Bernardyński tu pod opieką Chołoniewskich był, ich sumptem wspomagany.

Mieli też Chołoniewscy w Janowie pałac, co powstał nad wodą, tam gdzie ongiś był zamek.

Pałac, obwiedziony murem ze skarpami, i z mostem zwodzonym łańcuchowym.

Obszerny dziedziniec do pałacu wiódł, na nim swego czasu król przegląd rycerstwa ziemi Winnickiej czynił.

Jakbyś widział na onym podwórcu rycerzy, co się kopjami na turniejach potykali.

Wokół podwórca szły zabudowania pałacowe ogromne, szerokie, majestatyczne.

Od mostu szła brama wjazdowa, jakby przez tunel, nad bramą budynek ciekawy, w okno gotyckie zaopatrzony. Nad oknem wdzięczna girlanda z festonami.

Sam gmach pałacu ogromny, z herbem Korczak na frontonie, w emblematy wojenne rzeźbionym.

Od strony wody szły okna pałacowe hen daleko, aż ku rozłogom Bohowym.

Taką była Janowska siedziba, a miała dobre wspomnienia ks. Stanisława Chołoniewskiego, znakomitego kaznodzieji i pisarza, postaci bardzo wybitnej.

W Janowie się też urodził Stefan Witwicki, poeta szkoły Mickiewiczowskiej.

Drukarni też Janowskiej należy się wspomnienie, wydała dzieła teraz bardzo cenne i poszukiwane.

Takie są losy starego zamku w Janowie.

Dużo pamiętały stare lipy, okalające Chołoniewskich siedzibę, nad Bohem i Śniwodą rozłożone.

Jest Janów własnością hr. Andrzeja Chołoniewskiego.



Janów. *Most zwodzony do pałacu.*

CZEREPASZYŃCE.

W Winnickim powiecie na Podolu, już niedaleko od granicy Ukrainy, leżą Czerepaszyńce. Należały dawniej do Chołoniewskich, potem przeszły do Zdziechowskich.

Z ciemnej zieleni stuletnich dębów i lip witał wędrowca biały dwór, rozsiadły na lekkim wzgórku.

Park schodził łagodnym skłonem do powierzchni dużego sielskiego

stawu, uroczemi porosłego wysepkami. Nad śniącym cicho stawem czuwały rozłożystymi konarami leśne olbrzymy.

Do dworu podjeżdżało się cienistą aleją lipową, przecinającą dawne obronne wały, mieszczące potem w swym czworoboku piękny ogród kwiatowy.

Nieopodal dworu, od strony podjazdu, znajdywała się kaplica barokowa, mieszcząca w swych podziemiach groby rodzinne dziedziców czerepaszynieckich.

Kaplica o czterech kolumnach doryckich, wspartych na bazach okrągłych, a podpierających kapitelami lekko zarysowany dach, ze stylowymi akantusami po narożnikach.

Wieńczyła dach wieża z wysmukłemi kolumienkami, taka lekka glorjeta, przezroczysta, a smukła, ku górze strzelająca.

Mury kaplicy miały boniowania poprzeczne i pilastry boczne, okalające dobrze ściany.

U wejścia witała w nadprożu biała rzeźba.

A sam dom miał poważny charakter pałaców, dość często w tych stronach spotykanych, a stawianych jeszcze w czasach cesarstwa.

Cztery doryckie kolumny podpierały prosty fronton. Środkowa część domu o kształtach czworobocznych, szła parterowemi galerjami, mającemi u góry ciekawe okrągłe okienka, ku skrzydłom piętrowym.

Ściany domu były zgrabnie rustykowane, o ornamencie poprzecznym.

Z klatki schodowej przechodziło się do salonów ze sztukaterjami zgrabnie ujętemi w miękkie linje akantusa i palmety. Różyce na sufitach harmonizowały dobrze z fryzami.

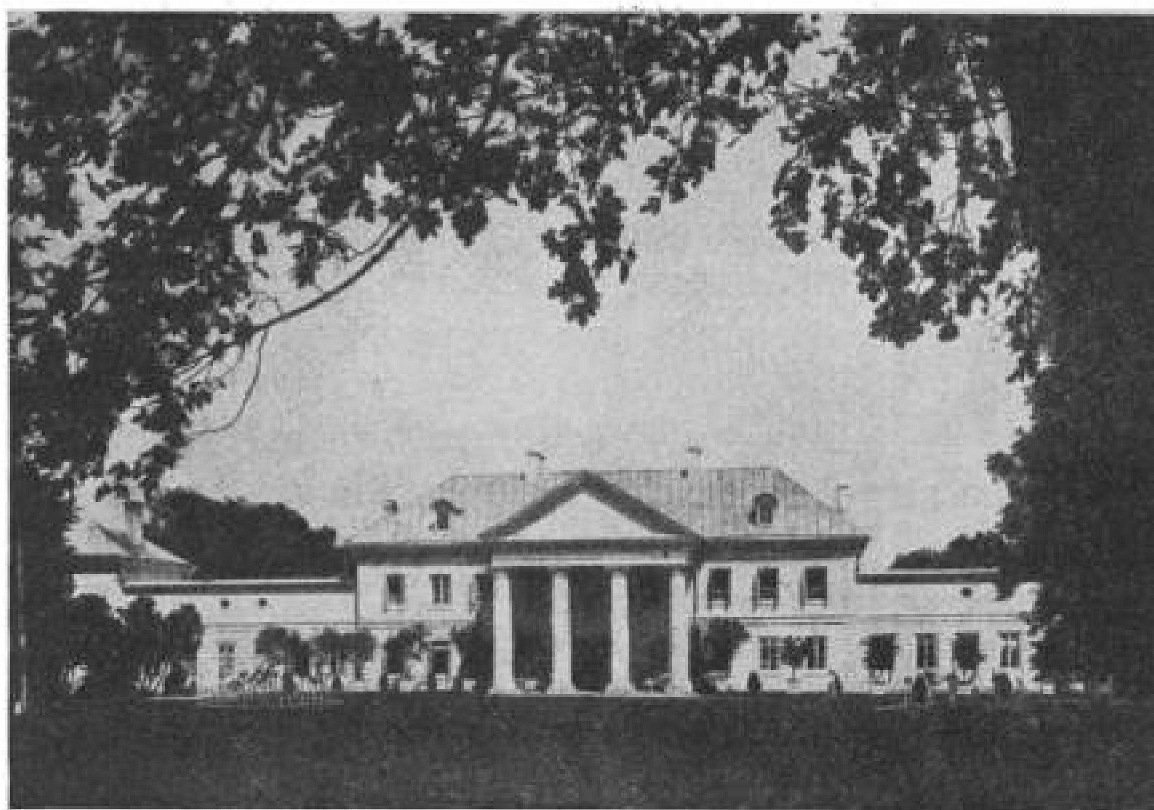
Szło się przedewszystkiem do saloniku, zwanego empire, dla mebli w nim znajdujących się. Tu umieszczone były dwa portrety: mężczyzny i kobiety już nie młodych, postacie naturalnej wielkości, pendzla Ludwika Focyné (szkoła francuska XVIII wieku). Był tu jeszcze pejsaż Ruisdael'a, portret młodego mężczyzny Lavrenca, wreszcie cały szereg płócien mniejszych rozmiarów szkoły niemieckiej, flamandzkiej, holenderskiej: van Ostade, van Mieris, Berkhem.

Z saloniku empire było wejście wprost do bibljoteki, wytwornie a poważnie umeblowanej, posiadającej księgozbiór obfity, zwłaszcza w dzieła historyczne i traktujące o sztuce. Były tu i rękopisy, ładnie illuminowane, o ciekawych inicjałach.

Tuż na lewo było wejście do wielkiego salonu. Tu wazy porcelanowe i marmurowe, zegary bronzowe w stylu Ludwika XVI, oraz nad kominkiem portret mężczyzny w wykwintnym czarnym stroju, ozdobionym

koronkami i kokardami. To było jedno z najcenniejszych płócien czerepaszynieckiej galerji, doskonały obraz Largilliera.

Przy nim na lewo na sztalugach znany w świecie artystycznym obraz Lenbacha „Pomona" nabyty w pracowni mistrza w Monachjum przez Adama Zdziechowskiego. Im dłużej na „Pomonę" się patrzyło, tem większy wzbudzała zachwyt ta niewieścia postać o delikatnych rysach, oczach pełnych wyrazu i zadziwiającej swą świeżością cerze. Z wielką finezją były traktowane jedwab i gazy nowoczesnego storju bogini, trzymającej nad głową kosz z owocami.



Czerepaszyńce. *Od podjazdu.*

Mieliśmy jeszcze w tej sali dwie niewielkie kompozycje batalistyczne Bourguignon'a i dwa pejzaże van Mieris'a, wreszcie była głowa kobiety, o bardzo żywym kolorycie, z wielkim talentem malowana, szkoły angielskiej.

Dalej był salon dębowy, z meblami w drzewie rzeźbionymi. Tu mieliśmy portret pani Oktawji Zdziechowskiej, pendzla Leonarda Straszyńskiego. Akademik petersburski, a następnie rzymski, z całym talentem przelał na płótno te kształtne rysy słynnego z piękności modelu, z ich dostojnym, pełnym inteligencji wyrazem.

Tu jeszcze były pierwszorzędne płótna, zdradzające cechy wielkich mistrzów. Trzeba się było bardzo poważnie zastanowić przed zyzookim cyganem w starym kapeluszu i podartem odzieniu, spozierającym na widza z głupowato-wesołym uśmiechem. To było takie bardzo poważne

Velasquezowskie studjum, w każdym razie ze szkoły mistrza pochodzące.

Miałeś tu jeszcze pysznie przedstawioną szkołę francuską, wreszcie wchodziłeś do sali jadalnej, ze ścianami w buazerję ujętemi, ze sprzętami gdańskimi.

Tu były duże obrazy Filipa Roosa, na jednym pasterz otoczony owcami, na drugim pasterka śród takiegoż otoczenia. Na przeciwległej ścianie dzieła Veenixa i van den Koetera.

Jeszcze w gabinecie pana domu widniały doskonałe portrety rodzinne, kilka płócien Wyczółkowskiego. Dwie akwarele Juljusza Kossaka z najlepszej jego epoki i cały szereg angielskich kolorowanych sztychów z XVIII wieku z podpisami: Murphi, Singleton, Waid, Morlund. Ładny obraz Patina, nowej szkoły, przedstawiający trzy wiejskie dziewczyny, pełen kolorytu, życia, ruchu.

Kryształy z bronzowych pająków spływające, barwnemi smugami zdobiły czerepaszynieckie zbiory, przez kilka pokoleń gromadzone. Na konsolach posągi stare ku amfiladzie spoglądały i patyną dobre czasy przypominały.

Starą aleję, w głąb parku prowadzącą, otaczały kobierce kwietne i trawniki, gładko strzyżone i szmaragdowo lśniące.

Taki był dom i siedziba czerepaszyniecka, co należy do Feliksa Zdziechowskiego.

WORONOWICA.

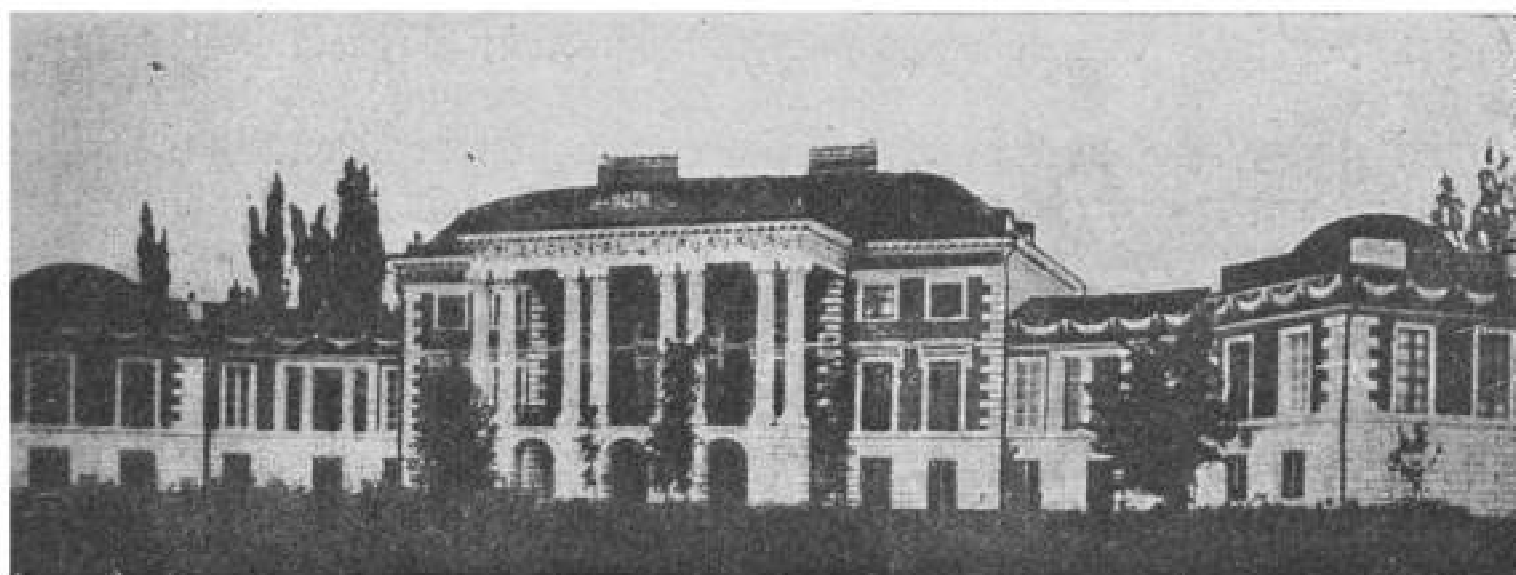
Do Woronowicy od strony Bracławia prowadził szeroki, pysznie lipami wysadzany, trakt. To był taki szeroki gościniec, co chyba pochodził z tych czasów, gdy jeszcze lasy pokrywały kraj cały. Gościniec taki szedł od południa na północ i miał w sobie wiorst kilkaset. Przy gościńcu dawniej były warowne grody, kasztele, zamczyska.

Do gościńca podchodził dawniej Tatarzyn, znaczył sobie drogę, patrząc na gwiazdy, lub na mogiły. O kilka stajań od traktu, czambuł tatarski rozpadał się na zagony, wreszcie zapadał u traktu koszem.

Z kosza powstawał znienacka i, częstokroć w pień wycinał ludność u traktu osadzoną.

Tak bywało nieraz na owym trakcie Bracławsko-Woronowickim, a sama Woronowica, nad rzeką Kaszlanką rozłożona, wytrzymała nie jedno oblężenie różnych Karakołpaków i Nogajców.

Gdy jednak Nogajców tu nie stało, to miasteczko poczęło się rozrastać i należało wtedy do niejakich Woronowickich. Potem Helena Woronowicka wniosła dobra w dom Łasków, posiadających tu znaczne zie-



Woronowica. *Elewacja frontowa.*

mie. Wreszcie Teofila Łaskówna wychodzi za Radzimińskiego i Woronowicę mu we wianie wnosi.

Od Radzimińskich, znawuż we wianie, przechodzi Woronowica do Michała Grocholskiego

Wtedy tu powstaje kościół, pod wezwaniem Michała Archanioła z muru wzniesiony, a konsekrowany przez biskupa Mackiewicza.

Stała tu owa świątynia na wzniesieniu i roztaczała swą opiekę na całą okolicę.

U stóp świątyni miałeś staw ogromny, gdzie się zbiegły gromadą szerokie nadwiślańskie topole, a z pomiędzy liści wychylały się ciche zagrody. Na ścianach świątyni widniały nagrobki i epitafja, a przez witraże kolorowe smugi światła wpadały do wnętrza, kładąc na podłodze barwne plamy. Z chóru poważnie spoglądał z ram portretu fundator i zdał się szeptać słowa błogosławieństwa ludowi, co się w te progi garnął. Z bogosławieństwem szła zachęta do wytrwania, choć ciężkie nad ziemią zawisły czasy.

Za kościołem, zielenią i kwieciem otoczony, stał pałac Grocholskich, w stylu cesarstwa. Ludgard Grocholski był tu dziedzicem.

Miał pałac podwójną kolumnadę o kapitelach koryntckich i bazach opartych na szerokich arkadach. Nad kolumnadą stał dach okrągły z wnękami. Od fasady frontowej szły półkoliste galerje ku piętrowym skrzydłom opartym na zrębach rustykowanych. Skrzydła miały również półkoliste dachy, wyraźnie zarysowane. Galerje i skrzydła miały fryz bardzo ciekawie wyrobiony w girlandy lekkie, na tle czerwonozłocistych fresków.

Do domu się wchodziło przez sień okrągłą w trofea wojenne i myśliwskie udekorowaną. Miałeś tu rogi bawole i jelenie, oraz zbroje w karpie łuski i z damasceńskiej stali. A tarcze, o maskach ciekawie powykrę-

canych, poglądały dumnie z pod pułapu w kasetony z rozetami rzeźbionemi.

Dalej szły sale obszerne, w mozaiki żółte zdobne, u ścian sali pierwszej były ławy, przykryte kobiercami i stoły z pergaminami, w skórę tłoczoną oprawnymi, z klamrami srebrnemi.

Dom cały otoczony był parkiem cienistym z alejami odwiecznemi, co szły dwoma rzędami lip starych ku kryształowym taflom jeziora, a za wodą znowuż las ogromny z dębami rozłożystymi ciągnął się nad rzeką Kaszlanką, aż hen do Bohu. Tu się przerywała dąbrowa, rozpoczynała się łąka, cała jaskrami i dziewanną wczesną wiosną pokryta.

Taką była Woronowica nad rzeką Kaszlanką, w ziemi Bracławskiej.

W onej ziemi, co to pamiętała jeszcze Koryatowiczów, krewniaków Jagiełły, i pamiętała Witolda, gdy ten do Bracławszczyzny zawitał.

Pamiętała również Stefana Czarnieckiego, gdy ów rycerz bez skazy strony Bracławskie i Woronowickie od Chmielnickiego, potem od kozaka Paszkarenki, uwolnił.

Srodze tu dokazywały hordy watażkowe, w pień wycinały mieszkańców i łupiły bez miłosierdzia dobytek, dzielny jednak Czarniecki nie na to powstał „z tego co boli", by folgować rozhukanym watahom.

W lasach Woronowickich napotkał czambuł Paszkarenki, obozem rozłożony i wczasu zażywający. Wtedy pan Stefan znienacka, jako ten orzeł na bandę hajdamaków z osełedcami naskoczył, i począł hulać na karkach mołojców rozwydrzonych.

Pogubiły bandy nożowe hajdawery, gdy od pana Stefanowych rajtarów z pod Woronowicy zmykały.

Ku tym stronom potem Jędrzej Potocki nadążył, i wraz z Czarnieckim, ład tu zaprowadził.

Ujrzała potem Woronowica i cała Bracławszczyzna króla Jana III, gdy tu z wojskiem przybył i przeciw hanowi tatarskiemu się potykał. Nie zważając na ostrość zimy han nogajski całe swe siły u zamku Bracławskiego zgromadził, a czambuły hanowe rozbiegły się hen ku Woronowicy, ku Nikiforowcom, ku Łozowatej.

Dan był rozkaz od króla, by owe czambuły wyłowić i główne siły ku Bracławiowi skierować.

Wtedy znowuż o puszczę Woronowicką zastępy polskie się oparły i znowuż w onej puszczy rozgromiły tatarzyna, hanowego żołnierza.

Snać dobrą była kryjówką owa Woronowicka dąbrowa, gdy tak do niej Kozak, potem Tatarzyn, dążyli. Snać jednak szczęścia do niej nie mieli, bo już z niej nie wyszli i nie ujrzeli porohów Dnieprowych, ani ułusów, na Krymie osiadłych.

I jeszcze jedna karta z ziemią Bracławską, Niemirowem, Kowalówką, Woronowicą związana.

Przybył tu do owych ziem nadbużańskich, sam ks. Józef Poniatowski.

Przybył na czele dużego wojska, z jazdą dowodzoną przez Wielhorskiego, Mokronowskiego, Karwickiego i z piechotą pod Kościuszką i Czapskim.

Woronowica oglądała wtedy ułana polskiego z lancą i proporcem i tego, co ślubował na biel pióropusza, co pozostawił w onej Bracławszczyźnie wspomnienie niezatarte. Woronowiczanie z dumą przekazywali swym dzieciom, iż tu Kościuszko i ks. Józef przewodzili surmom zbrojnym i stąd słali rozkazy aż ku rozległym błoniom nadbużańskim.

A po potrzebie Daszowskiej, powstańcze hufce znowuż przez Woronowicę przeszły i znowuż tu wznowiły dawną pieśń zwycięską, gdyż pobiły tu na głowę Moskala.

Tak ziemia Woronowicka, co nieraz świeciła przykładem odporności i tężyzny, widziała zastępy zbrojne wiary polskiej o prawo walczące.

Widziała też niedawno, bo siedem lat temu, znowuż orły i proporce polskiego ułana.

Gdy pieśń „tam na błoniu błyszczy kwiecie", u majdanu pod Woronowicą rozłożonego, usłyszano, to się zdawało, że trwać będzie pieśń ona, jako spiż, jako skała nadbużańska, i że przetrwa pożogę !

Kiedyż znowu u starego kościoła Woronowickiego i u sąsiednich kaplic w Michałówce i Obodnem ujrzymy wiarę, do Pana modły wznoszącą.

STRZELCZYŃCE.

Nad Bohem, w ziemi Bracławskiej, na Podolu, leżą Strzelczyńce.

Są tu wyżyny rozdziału wód Bohu, niedaleko dawnego szlaku Czarnego i Szpakowego.

W pobliżu Strzelczyniec istniały kurhany i mogiły. Te stanowiły ślad dawnych obrzędów religijnych, lub walk ludów wędrownych.

Przed laty cały ten szmat kraju pokryty był lasami, potem nad Bohem poczęto stawiać obronne horodyszcza.

Ślady grodziska do ostatnich czasów widniały na polach Strzelczynieckich.

Takie forty obronne szły na całej linji Bohu. Był u góry Międzyborz, Latyczów, Chmielnik, Janów, Winnica, Tywrów. Szły potem Strzelczyńce, a niżej Peczara, Bracław, Ładyżyn, Bohopol.

Cała okolica Strzelczyniec swego czasu należała do możnego rodu Zbaraskich.

Z tych Janusz i Krzysztof w tych stronach dobrze się odznaczyli. Przechodzą potem włości do Wiśniowieckich, od nich do Potockich, Abramowiczów, Chodkiewiczów.

Mając w pobliżu Niemirów, są Strzelczyńce mocno z Niemirowem związane przez walki i utarczki, co się tu odbywały.

Kozacy dali się we znaki tej ziemi, gdy pod Krzywonosem tu przyszli. Sporządzili sobie chorągwie podobne do polskich i znienacka wpadli.

Wnet jednak Jeremi Wiśniowiecki, jak huragan, wpadł na kark Krzywonosa, zniósł jego oddział i siłą zajął Niemirów ze Strzelczyńcami.

Po Krzywonosie zajrzał tu Doroszenko, tego znów Sobieski wnet odegnał.

Gdy Turcy zawładnęli Podolem, to Strzelczyńce i Niemirów weszły chwilowo we władanie Porty. Hetmanem tych stron naznaczony został Jerzy Chmielnicki.

Ten się mianował pompatycznie:

Jerzy Chmielnicki, Książe Sarmacji, Hetman całego Wojska Zaporoskiego.

Niedługo tu jednak książe Sarmacji popasał. Miał w tych stronach zatarg z żydami. Kazał żydówkę Orunichę żywcem ze skóry obedrzeć. Orun zaniósł skargę, brzęczącym argumentem popartą, do baszy kamienieckiego. Basza wezwał księcia Sarmacji na sąd. Wtedy, śmieszny książe Chmielnicki został uduszony na moście, zwanym Tureckim.

Po Chmielnickim rządził tu niejaki Drahinicz.

Po traktacie Karłowickim, roku 1699, znowuż okolica Niemirowa, Strzelczyniec, Kanawy do Polski powróciła.

Wtedy tu przyszły szajki kozacze Niedźwiedzia i Sawy, wkrótce przez regimentarzy odegnane.

Nastaje uspokojenie i szczególny dobrobyt tu się roztacza.

Wincenty Potocki, ówczesny dziedzic, zaprowadza w tych stronach ład i kulturę podnosi.

Staje tu cały szereg fabryk, a żyzna ziemia plon obfity wydaje.

Do pobliskiego Niemirowa zjeżdża Stanisław August.

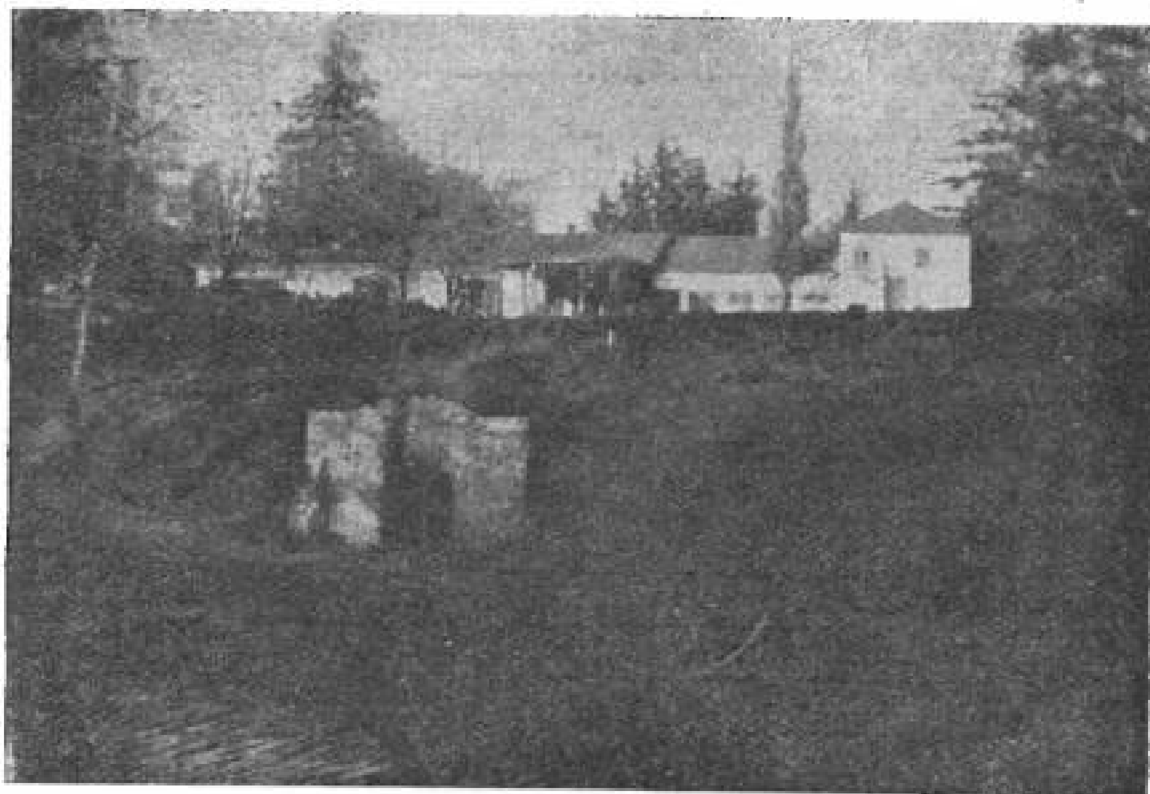
Potem obozuje w Niemirowie i Strzelczynieckiej okolicy ks. Józef Poniatowski, mając przy sobie 14.000 wojska. Następnie Kościuszko tu nadciąga.

Echo powstania Listopadowego tu znowuż odżywa, gdy w pobliżkiem Obodnem i Woronowicy staczają zwycięskie bitwy oddziały Kołyszki, Orlikowskiego, Jełowickich.

Po kilkudziesięciu latach znowuż oglądają błonia Strzelczynieckie wojsko polskie.

W 1918 roku przychodzą tu legjony, w 1920 armja generała Krajowskiego.

Teraz są Strzelczyńce pod bolszewikami.



Strzelczyńce.

I niema wieści, co ze starego dworu pozostało.

Biały dom, lipami otoczony, i sadem, co szedł aleją ku Bohowi. Taka staropolska siedziba.

Z pamiątkami dobrze przechowywanemi.

Na każdym kroku miałeś tu wspomnienia przeszłości w archiwach, księgach, otoczeniu całem.

Był tu dziedzicem Tomasz Abramowicz, potem Edmund, marszałek bracławski. We wianie przeszły do Chodkiewiczów i dotychczas hr. Karola Chodkiewicza są własnością.

Poeta Henryk Jabłoński tu się w 1818 roku urodził.

Z Francji potem do tych stron tęsknił i o Bohu pod Strzelczyńcami pisał:

A tam Boh świeci
Boh nasz rusałczany.

Takie są dzieje Strzelczyniec.

Dawne pożogi nie zmogły tej ziemi. Były przed pięciuset laty. Czynione były przez Tatarów i Kozaków. Szły zresztą pasami. Po nich powstawano.

Teraźniejszy huragan zniósł wszystko w czambuł.

PODOROŻNA.

Podorożna leży w powiecie Lityńskim na Podolu. Dawniej wchodziła w skład starostwa Ułanowskiego.

Zwie się Podorożną dlatego, że leży po drodze idącej od Lityna, przez Chmielnik, Ułanów, Rajgródek do Berdyczowa i dalej ku Ukrainie.

Na tej drodze wszędzie mamy ślady starania bronienia rozgranicza od pogan. Tędy może najtłumniej cisnęła się ludność kresowa, przeto i Tatarzyn tu chętnie zaglądał.

Trzeba było się opasywać, sypać kopce strażnicze, stawić horodyszcza.

U początku tej linji górowały zamki wołyńskie, o których pisywano do króla, że na cztery szlaki tatarskie patrzą. Potem szły zamki starościńskie. Każde starostwo posiadało fortecę w głównem mieście, a nadto niejedną warownię pomniejszą.

Nie zbywało i na pewnej dość porządnie uorganizowanej sile obronnej, śród samej ludności wiejskiej.

W mnogich zagrodach i futorach siedzieli wysłużeni wojskowi, bądź to z pod chorągwi szlacheckich, bądź z piechoty wybranieckiej, bardzo często kawałkiem ziemi stepowej obdarzeni od hetmanów koronnych, mając ją obyczajem żołnierskim odmierzoną „na szablę".

Miała więc owa linja, przez Podorożnę idąca, obronę wcale tęgą.

Zamek Lityński, u początku linji, stał na kępie i miał kilkanaście hakownic, oraz kilka dział spiżowych. Na działach napisanem było: „Osvaldus Baldinus Cracoviam fecit". Przy rogu zamku była ośmioboczna, na wszystkie strony patrząca, wieża. Załogi miała być siła duża, szczególnie kozaków.

Szedł dalej Chmielnik starościński. Jeszcze hetman Jan Tarnowski silnie tu zamek umocnił i wałem opasał. Potem starostowie Jazłowiecki, Struś, Ossoliński podtrzymywali obronę. Był Chmielnik otoczony licznemi wsiami bojarskiemi, obowiązanemi przeciwko nieprzyjacielowi stawać.

Stanisław August starostwo Chmielnickie księciu Józefowi darował. Książe tu przebywał niejednokrotnie.

Wedle podania w okolicy Chmielnickiej do ostatnich czasów mieszkało potomstwo Bohdana Chmielnickiego.

Szedł dalej, na onej linji podorożniańskiej, Ułanów nad Śniwodą. Nazwa tatarskiego pochodzenia, gdyż ułan oznacza po tatarsku księcia lub króla.

Jeszcze Zygmunt August dał Ułanów niejakim Dukadzinowiczom, ci obowiązani byli zbrojno na koniu, z kopją i rusznicą w pole przeciw nieprzyjacielowi występować; do obrony miasta i zamku pospieszać i wszelkie dobrego żołnierza pełnić obowiązki.

Wtedy na Ułanów naszedł sam car perekopski, mając przy sobie wodza sławnego Kantymira Agę.

Długo oblegali zamek, szczególnie od strony Podorożni. Tam bowiem Kantymir Aga obozem się rozłożył. Są nawet ślady w Kronikach, że ów Kantymir w Podorożni sypał wały i przekopy robił, by tu bazę dla napaści mieć.

Na błoniach więc podorożniańskich stoczone były najsroższe boje z Kantymirem, wreszcie przyszły tu wojska Uchańskich i te Kantymira z pod Ułanowa i Podorożni odpędziły.

Potem Ułanowem i Podorożnią długo władał starosta Józef Czosnowski. Ten zamek w Ułanowie nowymi murami wzmocnił i przeprowadził pod zamkiem nowe lochy, dla skuteczniejszych w czasie najścia wycieczek.



Podorożna.

Wody Śniwody, obiegającej Ułanów, nieraz zabarwiane były krwią różnych perekopczaków i Kantymirów, co szli tu po łupy i zdobycze podolskie.

Był jeszcze w tej linji Rajgródek, również stara osada, u szerokiej wody rozłożona. Rajgrodzianie obowiązani byli także zbrojno, z kopjami i końmi, stawać, czasu najścia na te strony od Pól Dzikich.

Mamy więc w onej linji Chmielnik, Ułanów, Podorożnę, Rajgródek, warowne placówki, co szczególne musiały baczenie dawać na ów szlak, co się zwał także Kerman-Joli czyli „karawanową drogą", albo inaczej „drogą niedojrzaną" lub „złym krokiem".

Zwał się także czarnym, bo ziemia którą się ten trakt ciągnie jest czarną z natury swojej, wreszcie robiła się czarną, gdy konie tatarskie tratowały trawę. Wtedy się znaczyły pasma czarne.

Robił się czasem trakt jasnym, gdy widział ułana z rabatami białemi.

Gdy przez trakt jechał od strony Berdyczowa ks. Józef, z Wielhorskim, Kościuszką, Czackim.

Pamiętnem było w Podorożni powitanie ks. Józefa i Armji całej, w onej wówczas Bracławszczyźnie rozlokowanej, a ku Chmielnickiemu starostwu zdążającej.

I jeszcze inną okazję w Podorożni pamiętano.

U Berdyczowskiej warowni toczył się bój pomiędzy Barszczanami i moskalem.

Barscy żołnierze w warowni się umocnili pod opieką Matki Boskiej, a w murach Karmelickich.

Szedł bój zacięty, a Pułaski, Giżycki, Szczeniowski trwali mocno i niczem im było oblężenie.

Tak trwało długo, lecz moskal chmary ogromne żołdaków nasyłał, Mógł to robić, bo coraz mu nowe siły podchodziły.

Barszczanie postanowili fortecę opuścić i w szyku wojennym, przez Rajgródek, ku Podorożni szli.

Przeszli wieś i tuż na błoniu od strony Ułanowa stanęli. Moskal podszedł i poczęła się utarczka.

Pułaski, Giżycki Szczeniowski w szyku wojennym na wroga poszli i przemożną siłę moskala pobili.

Oglądały potem podorożniańskie błonia powstańców listopadowych, wreszcie gdy nastały czasy zacisza, poczęła tu kwitnąć gospodarka dobra na onej żyznej podolskiej glebie.

Należały włości do Edlerów, Młyńskich, potem do marszałka Przesmyckiego, wreszcie we wianie przeszły do Męcińskich.

Był tu dom, pamiętający jeszcze Konfederatów Barskich, potem kilkakrotnie przerabiany, lecz zawsze umiejętnie utrzymany w dawnym dobrym stylu.

Cechy empiru uwidocznione były w zarysie ogólnym, w kolumnadzie o kapitelach klasycznych, oraz we fryzie ułożonym zgrabnie.

Z pod kolumnady wchodziło się do sal, również w empirowym stylu utrzymanych. Dobre portrety zdobiły ściany, a bibljoteka zasobną była w stare druki i ryciny.

Należy Podorożna do Wacława Męcińskiego, wnuka marszałka Przesmyckiego.

ODESA.

Wpływy polskie na południu sięgały swego czasu bardzo daleko.

W ciągu stu kilkudziesięciu lat władaliśmy brzegami morza Czarnego.

Za Kazimierza Jagiellończyka te wpływy obejmowały nietylko morze Czarne i Krym, lecz dochodziły do Księstwa Naddunajskiego.

Wtedy Polska miała przez morze Czarne bezpośrednie stosunki nietylko prawie z całą Europą, lecz również z częścią Azji.

Zboże polskie szło do Włoch, Afryki i dalej.

Wydatniejszymi punktami, wówczas do Polski należącymi, na wybrzeżu Czarnomorskiem były Teodozja, Oczaków, Akerman.

Teodozja, dawniej Kaffa, ongiś stolica kolonji genueńskich.

Oczaków, dawniej Kara Kennen, silna twierdza tatarska przez Mengli Gireja założona.

Wreszcie Akerman, dawniejszy Białogród, stara stolica Tatarów budziackich.

A gdzie teraz Odesa, była ongiś miejscowość, zwana Chadżibej.

Przez Chadżibej szedł szlak tatarski i rozwijał się dalej ku Podolowi i Kijowszczyźnie.

Mieliśmy więc na południu oddawna silne ostoje kultury polskiej.

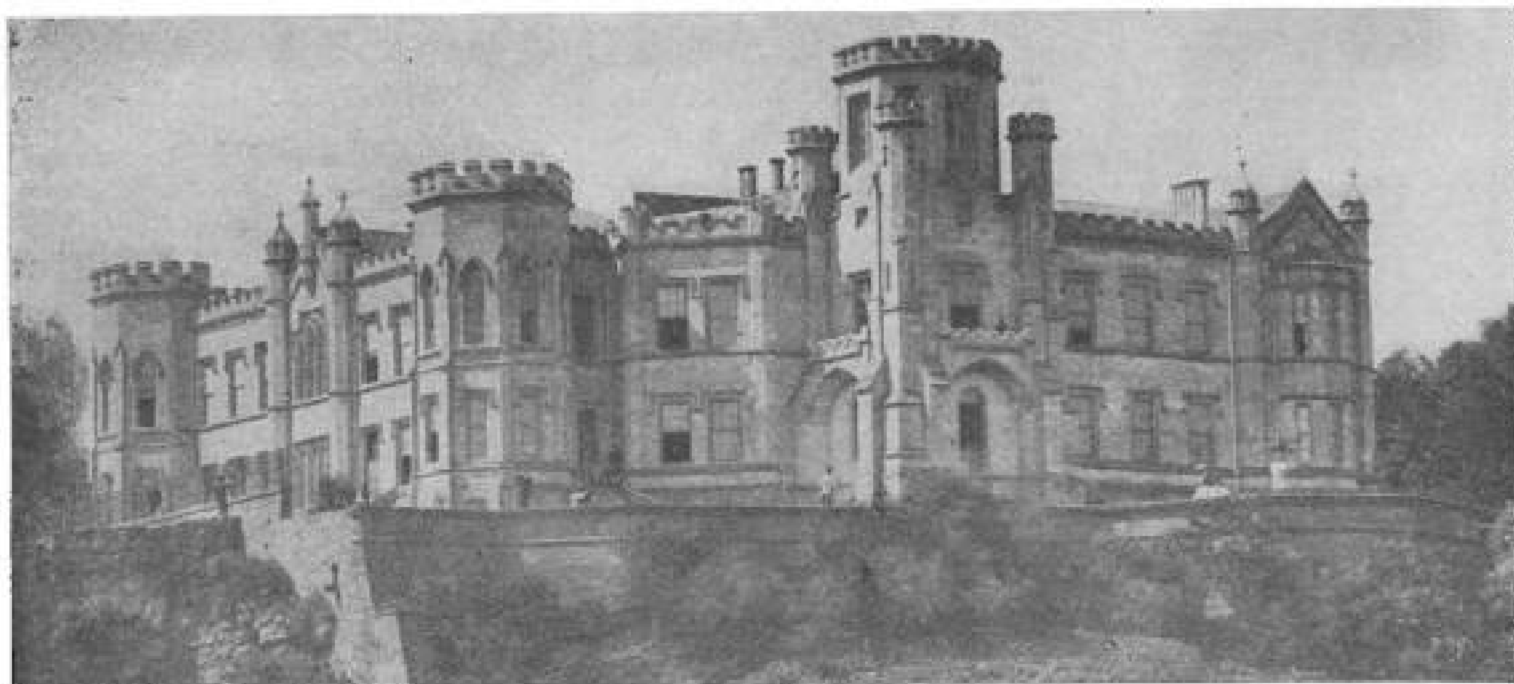
Ośrodkiem, skupiającym polskość, w ciągu ostatnich lat stu dwudziestu, była Odesa.

Tu były początkowo świetne szkoły polskie, istniejące jako filje akademji połockiej. Wykładali Józef Przysiecki, Wincenty Perkowski.

Jako dalszy ciąg szkół było potem liceum, przez Emanuela Richelieugo założone.

Profesorami byli Michniewicz, Brun, wreszcie miał tu wykładać Adam Mickiewicz.

Wieszcz tu mieszkał przy Derybasowskiej ulicy. Tu powstały tłumaczenia z Dantego, z Petrarki, z Merimée. Potem „Elegje", „Popas w Upicie", „Niepewność", „Moja pieszczotka". Wreszcie pod Odesą u Karola Ścibor-Marchockiego Sonet Akermański.



Odesa. *Pałac Belina-Brzozowskich.*

Miała Odesa wspomnienia wieszcza i inne pamiątki.

W uniwersytecie był tu księgozbiór senatora R. Hubego, stare druki, medale, i monety polskie.

W muzeum były rzadkie dzieła drukowane po polsku w Ławrze Peczerskiej, zwane „Teraturgema".

W prywatnych zbiorach cenne bibljoteki, rzadkie zegary z napisem: Ignacy Kleczewski, Kamieniec Podolski, albo Gugenmus, Varsovie. Rzadkie sztychy, w Berdyczowie u Karmelitów wykonane.

Duży księgozbiór miał „Dom polski".

Była tam jeszcze placówka pałac, raczej zamek, wystawiony przez hr. Zenona Belina Brzozowskiego, w środku miasta, lecz na cyplu do morza idącym.

Hr. Brzozowski to był ten przyjaciel Juljusza Słowackiego, towarzysz wieszcza w podróży do Nubii, Teb, pustyni Gazy, Jaf, Jerozolimy.

Siedzieli Słowacki z Brzozowskim w El-Arish w nocy Bożego Narodzenia w namiocie.

Była straszna burza i gromy z błyskawicami.

Brzozowski, myśląc, iż w tej chwili na Podolu jest u jego rodziców Wigilja, począł smętnie grać.

Wtedy Słowacki napisał „Ojca Zadżumionych".

Otóż hr. Brzozowski, ów Słowackiego towarzysz, właściciel dużych dóbr podolskich, miał swego czasu, w Odesie, placówkę dobrze kulturę polską szerzącą.

Wnuk jego, Zenon Brzozowski w ciągu kilku lat, do 1919 r., był konsulem Rzeczypospolitej Polskiej w Odesie.

POŁONNE I HAMERNIA.

Przy ujściu Chomorca do Chomora, nad wielkim stawem, uformowanym z rozlewu rzeki, na Wołyniu, leży Połonne i Hamernia, własność hr. Dunin-Karwickich.

Zawrotne są dzieje Wołynia, skoro nawet nazwa „Wołyń" nie wiadomo skąd pochodzi. Czy istniał w zmroku wieków ów zamek stary, legendą osnuty, a „Wołyniem" się zwący, u zbiegu Huczwy z Bugiem?

Wiadomo jeno, że ziemia Wołyńska, przed Unją jeszcze, przedstawiała obraz pierwotnej sielskości.

W pasie północnym puszcze ciemne, wody rzek mnogich, piaski



Hamernia.

nagie i trochę pastwisk leśnych. W pasie środkowym resztki starych ruskich dworzyszcz i kaszteli. W pasie południowym stepy bezbrzeżne, na nich rzadkie chutory, niekiedy ziemianki.

Lecz czuwać na onej ziemi Wołyńskiej należało, gdyż wróg się zaczajał i znienacka się jawił. Turek i Tatarzyn od południa, bojarzyn ruski od północy.

Przeto powstawały zamki, co obronność ubezpieczały.

Tak powstały zamki hospodarskie: Łuck, Włodzimierz, Krzemieniec.

Powstały zamki kniaziowskie, gniazdowe: Ostróg, Zasław, Dubno, Zbaraż, Zwiahel, Klewań.

Wyrosły siedziby obronne ziemian starodawnych: Beresteczko, Hoszcza, Kisielin.

Podźwignęły się dawne stanice, jeszcze z czasów waregskich: Stepań, Peresopnica, Dorobuż.

Odezwały się zresztą, ku obronie, klasztory obu obrządków.

Odezwał się Starokonstantynów, Żytomierz, Torczyn katolicki, odezwał się Włodzimierz, Dermań, Poczajów unicki.

Taką rzeczy koleją powstał również zamek w Połonnem nad Chomorcem.

Już w latopisach ruskich o Połonnem wspominają, za książąt ruskich była to twierdza silna, sztuką i położeniem miejsca warowna.

Kazimierz Wielki na Połonne baczną uwagę zwraca i z włodzimierskim Lubartem w układy o oną fortecę wchodzi.

Następnie stanowi jakiś czas własność koronną, poczem nadane zostaje w nagrodę zasług Lubomirskim, z tych Stanisław, wojewoda krakowski, obwarowuje Połonne murami i wałem, umacnia działami i wszelkiemi do obrony potrzebami, osadza dużą załogę, opatruje w żywność dla załogi na trzy lata.

Mimo to wszakże wzmocnienie zamku połońskiego było za słabe by się oprzeć w 1648 r. napadowi Kozaków pod wodzą Maksyma Krzywonosa. Po rozpaczliwej obronie miasto się zdało, załoga w pień wyciętą została, a do 10.000 ludzi, przeważnie żydów, zginęło pod nożem kozackim. W liczbie zabitych znajdował się uczony kabalista, niejaki Samson Ostropolski, uważany za człowieka świątobliwego.

Zmienne są jednak losu koleje, Połonne wnet się znowuż dźwiga, a rycerstwo tu zebrane zbiera hufce mocne, by przeciw watahom Krzywonosowym iść.

Dopadają hajdamakę aż gdzieś koło Lubaru i połońską klęskę na karkach mołojców szablami i dzidami wypisują.

Zasłynie znowuż Połonne czasów ks. Józefa i Kościuszki, potem Stanisław August, z Kamieńca powracając, tu zjedzie i podejmowany będzie przez ówczesnego dziedzica Kaliksta Ponińskiego.

Włada potem Połonnem Tadeusz Walewski, człek zamożny; za niego powstaje w sąsiedniej Baranówce słynna fabryka porcelany ozdobnej. Były tam okazy tak piękne, że z Sevrami szły w zawody i zasłynęły szeroko, jako najprzedniejsze wyroby.

Drogą spadku przechodzi potem Połonne do Dunin-Karwickich, ci w sąsiedniej Hamerni mieszkali, z dawnego zamku Połońskiego pozostawało trochę obronnych wałów, w wielu miejscach lochy i jedna niewielka baszta.

A w Hamerni był dom piękny, zielenią otoczony.

Założył go Tadeusz Walewski. Był to dwór obszerny, otoczony ze wszech stron cienistymi balkonami i werendami, miał duże okna lustrzane z jednej tafli i miał cały szereg sal z cennymi zabytkami i pamiątka-

mi. Księgozbiór Hamerniański słynął z cennych druków nieraz bardzo rzadkich.

Przechowało się tam dobre wspomnienie o owym założycielu Hamerni, Walewskim.

Sławny jeździec, nieustraszonej odwagi, dosiadał nieosiodłanego araba i zażywał go w lansadch z istną staropolską fantazją.

Na stepowych koniach szczwackich szczuł zające i lisy, a nieraz forsował wilka w stepie.

Z swą na wskroś wrażliwą naturą zcahwycał się powieścią Sadyka-paszy Czajkowskiego „Wernyhora". Obrał sobie Wernyhorę za pierwówzór i urządził w dwóch pokojach Hamerniańskiego dworu istną kopję pustelni owego wieszcza ukrainnego, zupełnie zgodną z barwnym opisem Sadyka-paszy.

Była tam więc jasna świetlica z pułapem z grubych belek, z rzeźbioną datą założenia chaty.

Był za dużym stołem dębowym na szerokiej ławie poczestny kąt dla gościa, zawieszony świętymi obrazami, pokryty wzorzystymi kilimami, gdzie przed wizerunkiem M. B. Berdyczowskiej gorzała wiecznie płonąca lampa oliwna.

Na stole, przykrytym obrusem z samodziału, leżał bochen razowego chleba z grudką soli.

W przyległym alkierzu łoże gospodarza, przykryte końską skórą, nad niem broń kozacka — bułat, janczarka, spisa, kołczan, szabla, nad czem ryngraf stary.

W kącie na zydlu terlica kozacka z tarczą bojową.

Odzież w drewnianej bodni, pod nogami gliniane klepisko wzorzystym kobiercem przykryte.

Tak wyglądała symboliczna izba symbolicznego Wernyhory w Hamerniańskim dworze. Był to wschodni selamlik, wyobraźnią gospodarza stworzony.

Za Dunin-Karwickich w izbie Wernyhory istniały pokoje gościnne, zwane „za kratką".

Otoczona była Hamernia ogromnym stawem, uformowanym przez rzekę Chomor. Drugiego brzegu dawniej gołem okiem dojrzeć nie można było

Czysta tafla zwierciadlana stawu cudnie wyglądała.

Wokół stawu ogromny park, w nim dęby kilkusetletnie, cieniste dąbrowy, łąki kośne, stare żywopłoty, skroś zieleń, błyszcząca w słońcu, złota tafla Chomoru i jeziora.

Dęby szerokolistne witały tu kiedyś ks. Józefa Poniatowskiego.

Przyszedł po bitwie Boruszkowieckiej na czele dywizji ukraińskiej i miał przy sobie Zajączka, Madalińskiego, Wielhorskiego, Krzysztofa Dunin-Karwickiego.

Przyszedł z ułany i kozakami, czerwonobiałe rabaty lśniły na słońcu, a pieśń ułańska stąd się rozniosła aż hen ku zawodziu, za Hamerniańskie łąki, i szła ku Szepetówce, gdzie potem bitwę zwycięską stoczono.

Tak było w Hamerni długo, bardzo długo, było jezioro-dziwo i na cmentarzu był kamień, gdzie pono Karmeluk ostrzył swą szablę.

A w Boruszkowcach tuż, na wysepce, świecił krzyż świerkami srebrnymi otoczony — to była mogiła Mohortowa.

ANTONINY.

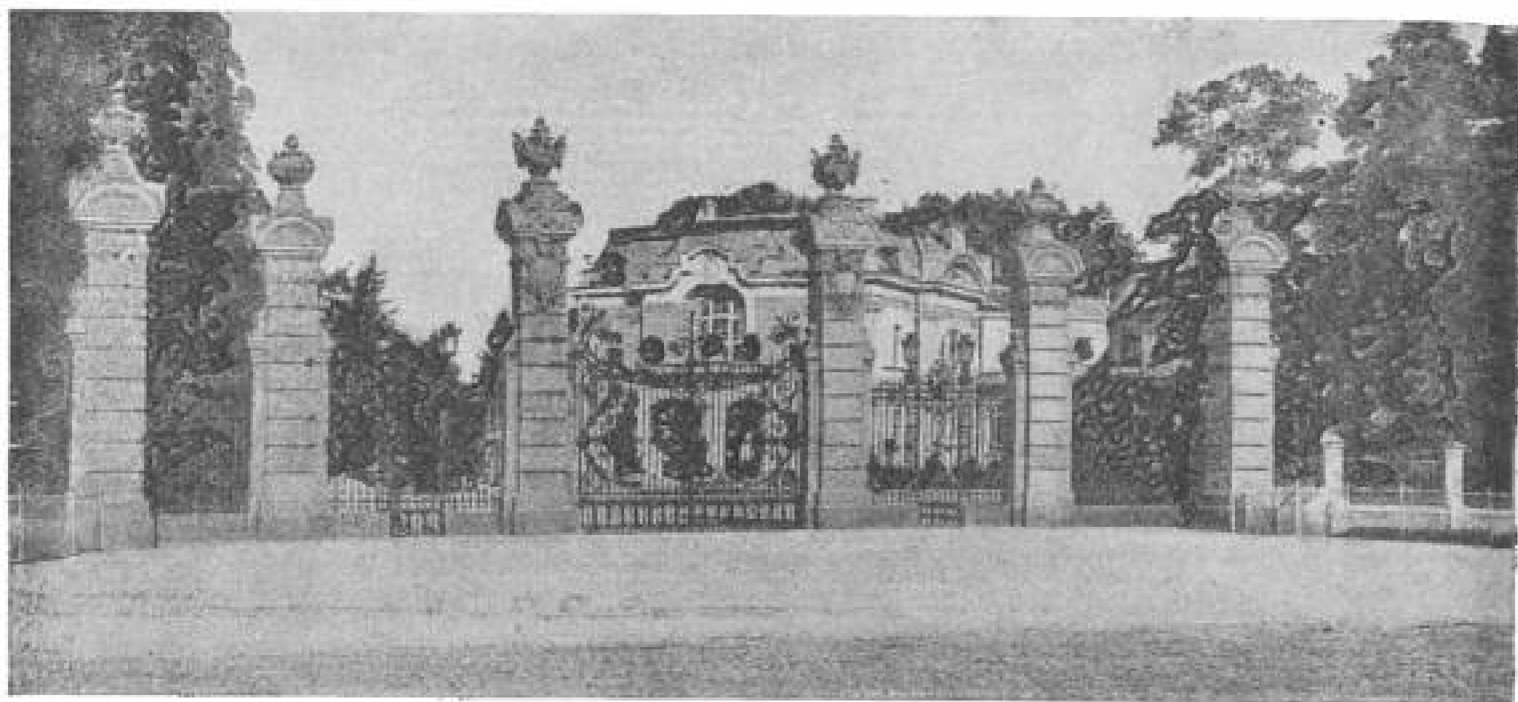
Antoniny leżą w powiecie Zasławskim na Wołyniu.

Była tu dawniej osada, leżąca między cienistemi dąbrowami nad brzegami rzeki Ikopeti, a należąca do dzielnicy kniazia Jurja Ostrogskiego.

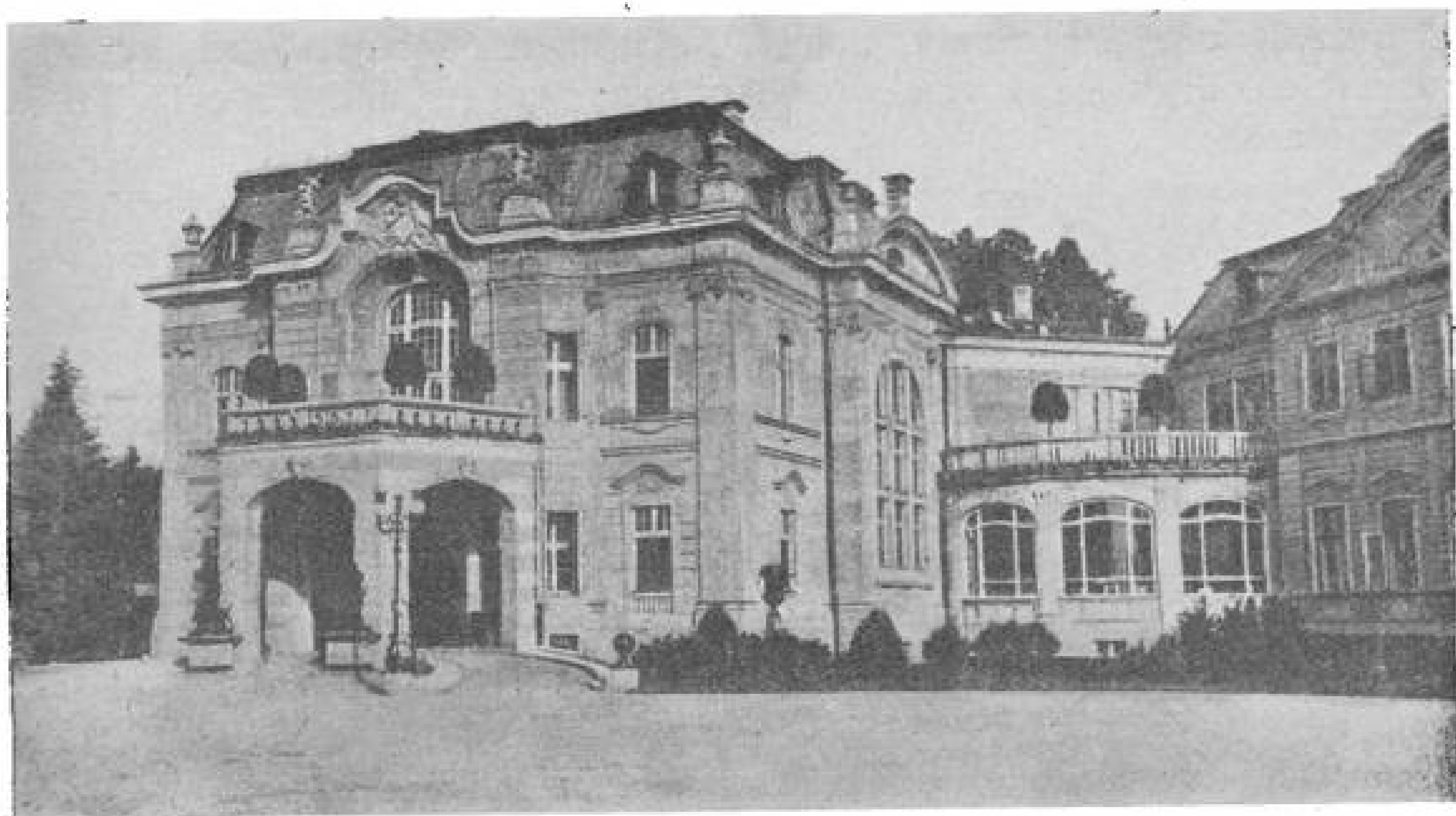
Od Ostrogskich przeszło dziedzictwo do Lubomirskich, Sanguszków, wreszcie do Potockich.

To taki szmat ziemi, wspomnieniami upojny, a mocarny, jeden z tych hetmańskich szlaków, kędy chadzał jeszcze Żółkiewski i Sobieski pod Chocim, na Wołoszę, do Cecory.

Czaił się w oczeretach i haszczach Tatarzyn, grasowały rebelje, cwałowały pancerne zastępy husarji, przebiegały pułki petyhorców i barwiste drużyny kozaków księcia Józefowych.



Antoniny. *Brama wjezdna.*



Antoniny. *Pałac.*

Krążą tu wspomnienia o Mohortowych czasach, o emirze Rzewuskim, który tutaj często gęsto ze swą drużyną koszem zapadał, o Antonim Malczewskim, owym pieśniarzu ukrainnym, co tu mieszkał, o generale Morawskim, twórcy rzewnego wiersza do onego powstańczego dziecka Marji Sanguszkówny.

Gdy letnim wieczorem, bywało, srebrny księżyc wychylał się od Starego Konstantynowa i zalewał ziemię migotliwem światłem, wtedy ślicznie wyglądała Antonińska dolina, w klamry wzgórz i wyniosłości ujęta, pełna zieleni muraw i krzewów.

W niej widniał pałac, gmach obszerny z pięknym podjazdem i stylowo pomyślanym frontonem.

W środku pałacu czułeś, iż tu żywie duch twórczy, że mocno dzierży pamięć dawną.

Witał cię „Rewera" Brandtowski, ów z pod Beresteczka, Guzowa, Sasowego Rogu, ów pogromca pod Smoleńskiem Moskala.

Przy Rewerze były pamiątki z Wiśniowca.

Onej podkrzemienieckiej siedziby Jaremy Wiśniowieckiego. Były to marmurowe popiersia Jana Sobieskiego, Stanisława Augusta, prymasa Poniatowskiego.

Dalej Matejkowskie dzieło, okolone staropolską makatą, to portret hr. Alfredowej Potockiej, mocny o dosadnej linji i pysznym kolorycie.

Przy nim węgierskiego malarza Laszlo portret hr. Józefowej Potockiej.

Szedł dalej Bacciarelli, Lampi, Fałat, Sem, Kossak, Stachiewicz, wreszcie dobry portret Jana Potockiego, podróżnika z Malty, Sycylji, Tunisu, Maroka.

Przy obrazach duży zbiór starych sztychów angielskich i włoskich.

Gdy już oko na szeregu obrazów spoczęło, gdyś minął bronzy i makaty, toś miał szereg myśliwskich trofeów. Łby, rogi rozsochate, błamy niedźwiedzie, lwie paszczęki.

Potem bibljoteka w rzadkie druki zasobna. Skrzętnie zgromadzone przednie dzieła, oprawne w skórę i okucia bronzowe, często o bogatym filigranie srebrnym.

Kilkanaście tysięcy tomów, przy nich bogate archiwum rodzinne.

Umieszczone to w sali dębowej, rzeźbioną buazerją okolonej.

Przy niej sala jadalna biała z fryzem w tryglify rzezbionym, z kolumnami doryckiemi, co ramę do obrazu tworzyły. We wnęce rzeźbiona z marmuru waza, kwieciem udekorowana.

Potem w salonie serwantki z porcelaną starą.

Taka serwantka, co to w niej tylko lustra i tylko kryształ. Złoconą ramę ledwo dojrzysz, a w krysztale się odbije i markiz z markizą roześmiany, i bóg antyczny boginię unoszący i faun przekorny, a złośliwy.

Sevrskiej porcelany sporo, lecz najciekawsze okazy koreckie.

Te w poblizkim Korcu, u stolnika Czartoryskiego, wytwarzane, jeszcze ku końcowi osiemnastego wieku zdobyły sobie rozgłos duży przez śliczny koloryt i delikatną pozłotę. Miały ornament lekki, koronkowy. Czasem dawały miniaturę, jakby opyłem, owieją spowitą. Pompejańska girlanda z akantem okalała główkę pudrowaną.

Takie Korce w Antoninach w poszanowaniu wielkiem były i miały miejsce poczesne pobok Zasławskich bronzów, również w rodzinnej ziemi tworzonych.

Figurynki bronzowe, dobrze spatynowane, ładnie wyglądały na tle makat złocistych, z meczetów i modlitewnych domów pochodzących.

Z sufitów po wszystkich salach szły kryształy barwne, w cienką, ledwie widoczną, ramę rzeźbioną ujęte.

Bronzy, marmury, filigrany otoczone były kwiatami, rozstawionymi po wszystkich pokojach. I stara zbroja kwieciem była otoczona i jeleń rozsochaty, a nawet pergamin z klamrą złotą, zielonym wieńcem był obramiony.

Niebotyczne drzewa okalały cały dom i cień mu dawały, a dywany zielone z kwietnikami stanowiły mu tło barwne, gdzieniegdzie girlandą krzewów przeplecione.

Wśród zieleni bielał chiński domek, obelisk grecki, mostek we floresy rzeźbiony, wreszcie lew ze spiżu wykuty. Też żywe strusie w ogrodzieńcu.

Z parku ku górze się szło, trafił się jar czasem, lub pagórek stromy. wreszcie miałeś las.

Taki dębowy las z matuzalami, co pamiętały boje z przed wieków. Las grał dziwnie, jakby z pod popękanej kory serce biło. Każde drzewo mówiło, każde inaczej, a wszystkie razem nuciły pieśń. Gdy wiatr uderzył o ciemną ścianę drzew borowych, to nic im nie robił, jeno czasem konary szerzej rozchylił.



Antoniny. *Sala z „Rewerą" pod Beresteczkiem.*

Za lasem gospodarstwo było. Taka gospodarka skrzętna na stu kilkudziesięciu tysiącach morgów ziemi z cukrowniami, gorzelniami, młynami, olejarniami, tartakami. Racjonalne gospodarstwo płodozmienne od szeregu lat tu kwitło.

Wielu, bardzo wielu ludzi, tu pracowało i znajdywało utrzymanie.

Słynną była hodowla Antonińskich koni.

Szła od końca XVIII wieku jeszcze od Sanguszków. Założył ją ostatni wojewoda wołyński i przekazał, by zawsze była prowadzoną w kierunku wschodnim. Swego czasu miała ogiery tureckie i arabskie. W ciągu paru wieków dbano troskliwie, by utrzymać Antonińskie stado na najwyższym poziomie, to też do ostatka nie jedna hodowla zagraniczna mogła Antonińskiej zazdrościć.

Polowania Antonińskie miały swą renomę. Były dobrą szkołą jeździecką, gdzie wyrabiała się dzielność osobista, sprawność i temperament indywidualny. Wyrabiała się tężyzna.

Gdy nadeszły łowy jesienne, a barwny orszak gnał na wiatronogich biegunach, wtedy w krajobraz wstępowała inna dusza.

Ożywiały się nizinne łany, rozlegały się po jarach echa za echami, migały barwne grupy, a stary gaj, w odzew na trąby, grał poszumem na zielonym teorbanie wiekowych dębów i śpiewał niby dumę o hetmanie. Echa leciały i zlewały się w jakiś ton nieuchwytny, w jakiś akord przestrzeni, czasu.

Należą Antoniny do sukcesorów hr. Józefa Potockiego, zasłużonego kuratora Warszawskiego Towarzystwa Naukowego.

SŁAWUTA.

Na Wołyniu, na obu brzegach Horynia, między Zasławiem a Ostrogiem, leży Sławuta.

Swego czasu z Zasławiem i Ostrogiem stanowiła jedną całość.

Zasław miał zamek murowany, wzniesiony na wyniosłej górze nad Horyniem. Aczkolwiek kilkakrotnie przerabiany, zachował jednak cechy stare. Był rozległy, ponury, majestatyczny, trochę ciężki.

Z dwóch stron oblany Horyniem, z dwóch drugich otaczały go fosy i mury, znacznie potem zniżone.

Od strony rzeki miał jeszcze stare strzelnice, część murowanego wału i obszerne lochy.

Wjazd do zamku prowadził przez długą krytą bramę murowaną, z mostem niegdyś zwodzonym. Brama ta, niepopsuta odnawianiem, stanowiła najpiękniejszą część całej budowy.

Wewnątrz był zamek starannie utrzymany, było w nim dużo ciekawych zabytków. Kilka ścian przyozdobionych portretami familijnymi, trofea wojenne i dużo starej broni.

Był kiedyś zamek zasławski fortecą obronną, wzniesioną jeszcze za czasów książąt dzielnicowych.

Miał swe podania ciekawe.

Ongiś, jeszcze za życia Janusza Sanguszki, za wskazówką żebraka, poszukiwano skarbów. Gdy się już zbliżano do celu, wybuchł pożar, co pogrzebał poszukiwaczy i żebraka. Odtąd z miejsca, gdzie się odbywało poszukiwanie, w noc ciemną, słyszano nawoływania głuche i jęki.

Drugi zamek Sławutę okalający, to Ostróg.

Na urwistej górze wzniesiony, miał pono swego czasu trzydzieści sześć baszt obronnych. Pozostały jeno baszty na Krasnej horce, na górze zamkowej i na górze Tatarskiej. Na urwisku, od strony południowej, istniał mur z dzikiego kamienia, gęstemi podparty szkarpami.

Były lochy obszerne, jedne przeznaczone na więzienie, inne na piwnice. W murach lochów znajdywały się zardzewiałe haki żelazne, oraz stare ogniwa łańcuchowe.



Sławuta. *Pałac Sanguszków.*

W cerkwi zamku Ostrogskiego, wedle podania, Dymitr Samozwaniec brał ślub z Maryną Mniszchówną, potem Eliasz Ostrogski z Beatą Kościelecką.

Na zamku Ostrogskim kilka dni bawił Kościuszko.

Owóż pod opieką zamku Zasławskiego i Ostrogskiego, istniała Sławuta, dawniej dziedzictwo Ostrogskich, potem kniaziów Sanguszków Lubartowiczów.

Z nich Roman Sanguszko, hetman polny litewski, zwycięzca na polach Iwańskich, potem między Ułą a Suszą.

Szymon Samuel Sanguszko, wojewoda witebski, znany z wojen za Zygmunta III.

Roman Sanguszko, syn Eustachego. Świetna postać spiżowa z czasów powstania Listopadowego. Znany z przezwiska „z przekonania". Męczony i prześladowany przez Moskali, potem skrzętny dziedzic i opiekun sławucki.

Ich dzieje z Zasławiem, Ostrogiem, Sławutą związane.

Sławutą, co miała nad Horyniem, na wyniosłem wzgórzu zamek, swego czasu wałami obwarowany, z basztami i strzelnicami.

Potem powstał tu pałac Sanguszków o poważnej, mocnej strukturze. Ogromny gmach, z półkolistą wieżą w pośrodku, z bocznym podjazdem pod arkadę, z komnatami sklepionemi.

Cały szereg sal, gdzie na każdym kroku miałeś wspomnienia z pod Uły i Suszy, wspomnienia wojen toczonych przez Sanguszków za Sobieskiego. Bitew, gdzie Sanguszkowie z ks. Józefem i Kościuszką gromili wroga. Wspomnienia zapasów, czasu Listopadowego powstania, onych bitew pod Stoczkiem, Ostrołęką, Krasnopolem, Mołoczkami, nad Narwią wreszcie.

Był tu obraz, pono pendzla Dolabelli, przedstawiający Żółkiewskiego z Szujskimi przed Zygmuntem III. Był drugi z Romanem Sanguszką, pod Ułą walczącym. Śliczna twarz rycerza, o marsowem czole, z buławą do góry wzniesioną. Takiego Romana Sanguszkę widzimy również na Matejkowskiej Unji Lubelskiej, oraz na zamku Warszawskim, w owalnym portrecie.

Było jeszcze dużo sztychów, gdzie wszędzie widziałeś Sanguszków, na wojnie walczących.

Poza galerją obrazów i sztychami istniało tu archiwum rodzinne, ongiś z Zasławia przeniesione.

Zawierało 1127 dokumentów.

Weszły tu archiwa Ostrogskie, Zasławskie, hr. J. Tarnowskiego z Horochowa i archiwa Kowelskie.

Bibljoteka miała kilkanaście tysięcy tomów, powstała z części księgozbioru Koreckiego, przewiezionego tu w roku 1810. Składała się z dzieł przeważnie dawnych o treści poważniejszej, podarowanych do Sławuty przez Romana Eustachego Sanguszkę.

Zawierała rzadkie wydania Bibljí Radziwiłłowskiej, Ostrogskiej, Leopolity.

Ona biblja Radziwiłłowska, jeszcze przez Jana Łaskiego, Marcina Krowickiego, kalwińskiego polemika przełożona.

Biblja Leopolity, Stefanowi Batoremu ofiarowana, a w Krakowie, w Łazarzowej drukarni, wydana.

Był tu kompletny zbiór kronikarzy polskich, Gallusa, Wincentego Kadłubka, Mateusza Cholewy, Dzierzwy, Marcina Polaka, Jana z Czarnkowa.

Bogaty zbiór rękopisów, dobrze illuminowanych, z winjetami złoconemi i szafirem ozdobionemi.

Niewyzyskane materjały rękopiśmienne do panowania Augustów II i III oraz Stanisława Poniatowskiego.

Zbiory archeologiczne z wykopaliskami.

Osobna sala mieściła tkaniny stare. Gdy czasem owe makaty marmowe ze złotymi mirabami, tarczami, festonami wynoszono na trawniki zielone przed dom, to był widok iście wspaniały.

Kolekcja pasów słuckich, takich co to gdy się szlachcic nim opasywał, to całe „Zdrowaś Marja" mógł zmówić — miała swój dział osobny.

W szczególnem poszanowaniu były bronzy ozdobne, swego czasu, w samej Sławucie i w Zasławiu wytwarzane.

Taką zawartość miał pałac Sławucki.

Stary kościół parafjalny stał pobok i zawierał groby Sanguszków.

Olbrzymi park okalał dwór i łączył się z lasami, takimi cienistymi, o mchach wzorzystych, borami, skąd szedł smętek i dumania.

W Sławucie się urodził powieściopisarz Henryk Rzewuski i generał Maciej Rybiński.

Stary dziedzic sławucki, ks. Roman Sanguszko, został strasznie zamordowany przez bolszewików 1 Listopada 1917 r. Obecnie Sławuta jest własnością ks. Romana Sanguszki, młodego.

ROMANÓW.

Leży Romanów na Wołyniu w ziemi Zwiahelskiej.

Była ta ziemia zawsze niepokojoną przez sąsiady niesforne. Jeszcze Batyj, chan tatarski, na nią apetyt ostrzył i gdy zdobył Kijów, Kamieniec, Halicz, to pod mury Zwiahelskie i ku ziemi Romanowskiej podszedł.

Z nim szedł Kuremsza, strażnik tatarski brzegów Dnieprowych.

Batyjowi jednak i Kuremszy ona ziemia podówczas się nie dostała, niemniej uczynili tu pożogę straszną, co się jeno dało złupili, zniszczyli.

Przyszedł tu potem Mścisław Daniłowicz i ten potrafił ładzić z Tatarami. Jakoś się życie wtedy spokojnie tu układało. Wnet jednak Gedymin Wołyniem zawładnął, oddał Zwiahelszczyznę Jerzemu Narymundowiczowi, potem tu nastał Andrzej kniaź Zwiahelski.

Po Zwiahelskim był tu Konstanty Ostrogski i założył w samym Zwiahlu zamek warowny.

Ku zamkowi wnet podszedł Krzywonos, spustoszenie uczynił w Zwiahlu i Romanowie.

Wtedy Jerzy Lubomirski rozkazał „mieć każdemu dobry muszkiet w celu obrony zamku i siół".

Tak to one strony ciągle cierpiały od Tatara i Kozaka.

Pozostały tam jako spuścizna na każdym kroku ślady wałów obronnych, kurhanów, krzyży kamiennych.

Wokół Romanowa, nad brzegami rzeki Leśny, miałeś wszędzie ślady dawnego horodyszcza, uroczyska.

Był kiedyś Romanów własnością Beaty Kościeleckiej.

Owa Beata, żona ks. Ostrogskiego, a matka nieszczęsnej Halszki z Ostroga.

Wydaną była Halszka przemocą za Dymitra Sanguszkę, gdy onego zabili, znowuż wydaną była za Łukasza Górkę, wreszcie za Siemiona Olelkowicza.

Górka porwał Halszkę ze Lwowa i więził ją długie lata w Szamotułach we wieży. Dotąd tam pozostała wieża „czarnej księżniczki".

Owóż matka Halszki, Beata Kościelecka, pani na Romanowie, dobrze temi włościami rządziła i nieraz z Romanowa czyniła wycieczki, na czele pocztów zbrojnych, zakuta w pancerz ze stali.

W Romanowie hufce zbierała, by kolejno gromić owych narzuconych mężów córce.

Wreszcie, po śmierci Halszki, już pięćdziesięcioletnia bitna niewiasta, miłością zapłonęła ku Albertowi Łaskiemu i za niego wyszła.

Przeszedł potem Romanów do Ilińskich, rodziny ongiś panującej za Dnieprem.

Z nich Onybij Iliński, starosta nowogrodzki, miał od Jagiełły prawo lenne na ziemię Sieliską.

Potem Jan Kajetan, starosta grodowy Żytomierski, słynny z układania paktów konwentów ze stanu rycerskiego.

Wreszcie Józef August Iliński, generał inspektor kawalerji wojsk koronnych, potem marszałek gubernjalny wołyński.

Miał względy Katarzyny II, potem Pawła I.

Przyczynił się do uwolnienia więźniów, wziętych do niewoli w czasie insurekcji Kościuszkowskiej.

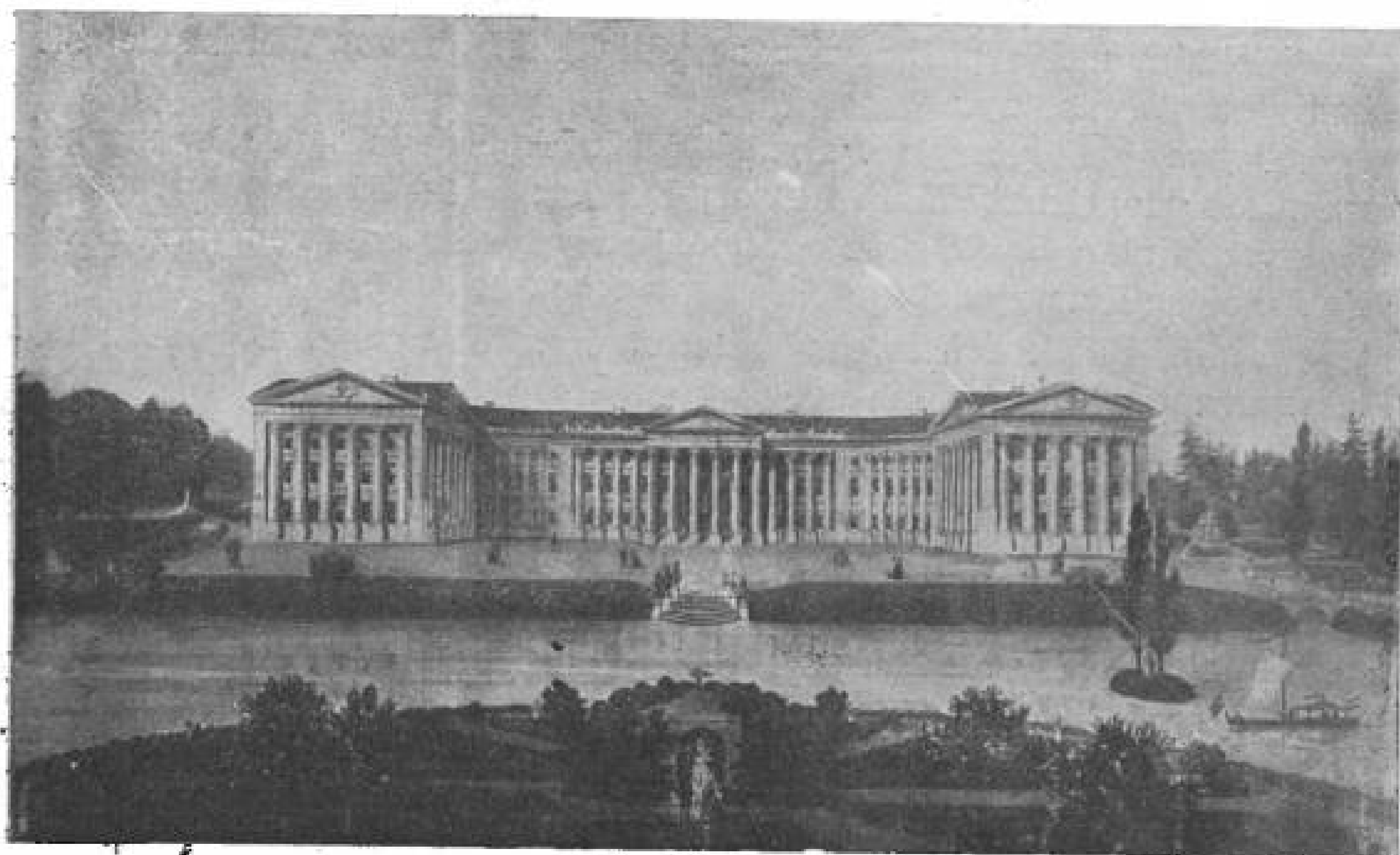
Ten to August Iliński mieszkał na stałe w Romanowie i podniósł siedzibę do stanu kwitnącego.

Istniały wtedy w Romanowie cztery klasztory, Wizytek, Szarytek, Jezuitów i przy szkole głuchoniemych.

Został też w Romanowie otwarty słynny konwikt.

Był filjalnym Akademji Połockiej, gdzie były wydziały filozoficzny, nauk wyzwolonych i języków

Filje miała Akademja w Krasławiu, Mohylowie, Romanowie, Petersburgu, Astrachaniu, Rydze, Odesie.



Romanów. *Pałac*

Otóż w konwikcie Romanowskim superjorem był słynny O. Raciborski, a uczyli O. Czarnyszewicz, O. Kossakowski i inni.

Istniał konwikt kilka lat i pozostawił jaknajlepszą pamięć, gdyż sporo dzielnych wychowańców wydał.

Przy klasztorze Wizytek była pensja dla panien.

W pośrodku parku olbrzymiego stał pałac.

Był cały kolumnadą koryncką otoczony. U podjazdu kolumny, w korpusie głównym kolumny, u skrzydeł kolumny.

Cały las pysznych kolumn.

Nad kolumnadą fryz bogaty biegł tym samym wzorem przez korpus i przez skrzydła.

Wewnątrz sto pokoji obszernych, sklepionych.

Kaplica, bogate archiwum rodzinne, bibljoteka, kollekcja dzieł sztuki po Katarzynie II, ofiarowana senatorowi Ilińskiemu przez Pawła I.

Stoły, konsole i kolumny malachitowe, mozajkowe, z lapis lasuli, rosso antico.

Kollekcja obrazów włoskich, słynne dzieło Lastmanna „Ofiara w Lystrze", „Sąd Parysa", portrety Bacciarellego, Grassiego, Lampiego.

Między innymi portret Gertrudy Komorowskiej, pierwszej żony Szczęsnego Potockiego, oraz jej sióstr Eleonory Ilińskiej i Korduli Teodorowej Potckiej.

Niektóre meble pochodzące z Petit Trianon owej Wersalskiej siedziby Marji Antoniny.

Słynne rzeźby, kopje Watykańskich marmurów. Kominki w marmurze rzeźbione. Ornaty Marji Leszczyńskiej.

Łoże Katarzyny II, oraz ogromnej ceny biurko darowane przez Marję Antoninę Katarzynie.

Lustra, na plecach swego czasu do Romanowa przyniesione z Petersburga, o tysiące wiorst oddalonego.

Pamiątki rodzinne również z Międzyrzecza pochodzące.

Przy pałacu teatr, opera, balet.

Należy Romanów do hr. Steckich Henrykostwa.

KRASNOPOL.

W powiecie Żytomierskim na Wołyniu mamy Krasnopol.

Leży na wyżynie, co służyła za dział wód, z których jedne mają spad ku Bohowi, drugie ku Dnieprowi. Tu swój początek bierze błękitny Teterew.

Wyżyną przewijał się niegdyś szlak, deptany kopytami czambułów, które rok po roku niemal napływały tu, by „psować ziemię i oracze płoszyć“.

Szlakiem tym niemniej przed wieki biegła granica Korony z Litwą, a także służył on za miedzę przedziałową dóbr kniaziów Ostrogskich od dóbr Kalenikowiczów.

Od czasu zaś jak Podole dostało się do zaboru tureckiego, sterczały długi czas na tym gościńcu kopce pograniczne tureckie.

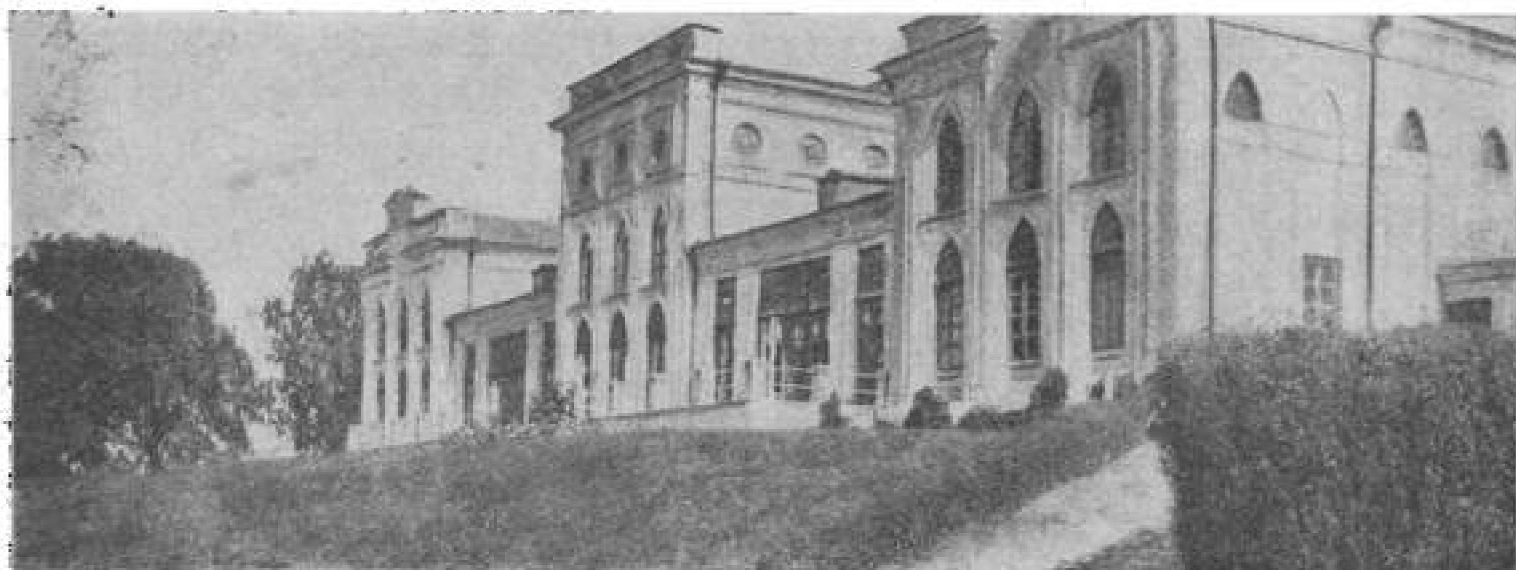
Miejscowa tradycja opowiada, że za mongolskich czasów w miejscu tem przebywał tak zwany baskak, który Gedyminowi jakoby miał posłać w darze sto rumaków stepowych, a od tegoż władzcy Litwy miał następnie otrzymać w zamian sto dziewcząt.

Z biegiem atoli czasu, gdy nawała mongolska spłynęła i zaczęło się panowanie litewskie, miały tu być dwa zameczki, jeden „wyższym“ zwany na urwistej górze położony, drugi „niższy“ na błoniu.

Zamki cierpiały wiele od napadów Tatarów, którzy burzyli mury, sioło palili, ludność mordowali lub też uprowadzali w niewolę.

Gdy nastała tu cisza, to Krasnopol stał się własnością Oskierków, Giżyckich, potem Mazarakich.

Mazarakowie dbali bardzo o podniesienie Krasnopola, gospodarkę dobrą tu wiedli, szkoły zakładali.



Krasnopol. *Elewacja główna*

Stał tu ich dom, wybudowany pono na tem samem miejscu, gdzie przed napadem Tatarów znajdował się cmentarz grecki, o czem świadczyły znajdywane czasem kości ludzkie.

Był tu kościół katolicki pod wezwaniem Matki Boskiej, wybudowany w 1751 roku przez Bartłomieja Giżyckiego, kasztelana wyszogrodzkiego. Z akt kościelnych wnoszono, że kościół stoi na tem samem miejscu, gdzie w XIII wieku t. j. przed najściem Tatarów, znajdował się kościół grecki.

Miała świątynia śliczne kształty późno barokowe, wieżę wyniosłą, co strzelała śmiało do góry, a pokryta była blachą złoconą. Nadproże u drzwi wejściowych, dobrze było z kamienia wykute, a wewnątrz świeciły pilastry żłobkowane, w kapitele akantu ujęte.

Ołtarz podpierały kolumny proste, z aniołami barokowymi u szczytu. Antepedjum haftowane poprzedzało menzę marmurową, ozdobioną złoconem cymborjum.

Przy kościele stała dzwonnica stara bardzo, już trochę pochylona. Ta nawoływała wiernych wołyniaków, by do stóp Matki Boskiej szli i Jej służyli.

Cmentarz kościelny otoczony był kratą żelazną kutą.

Dom zaś Mazarakich miał charakter wenecko-gotyckiego stylu.

Od bramy wjazdowej prowadziła szeroka aleja, kotarą z drzew osłoniona. W pośrodku aleji był most, potem znów ciągnął się zajazd.

Wnet wychylał się z zieleni pałac, co świadczył o samorzutności i samoistności budowniczego. Snać miał rozwinięty zmysł plastyczny i dekoracyjny, snać się gorąco przejął zadaniem, bo wystawił rzecz dobrą.

Wiele było interesujących szczegółów nazewnątrz i wewnątrz. Kolumny i glify były pełne charakteru i oryginalności, ornament odrzynał

się od tła ciemnym tonem, a rozety w ościeży łuku i u pułapu dobrze były modelowane i kute. Każda z nich była inna, a każda dłutem wykuta. Fryzy i gzymsowania miały ciekawą linję.

Urządzony był pałac bardzo starannie, mahonie i bronzy dobrze harmonizowały z galerją obrazów, pochodzącą przeważnie ze zbiorów Hoszczańskich, pozostałych po hr. Walewskiej.

Hr. Walewska, z domu z Ipohorska Lenkiewiczówna, w Hoszczy, a potem w Nizzy, miała pierwszorzędne zbiory.

Te przeszły po jej śmierci do Heljodora Światopełk Czetwertyńskiego, od niego zaś za córką do rodziny Mazarakich.

Po za obcymi mistrzami, miałeś tu Matejkowskie obrazy, swego czasu dla przyjaciela, Czetwertyńskiego, przez mistrza w Krakowie malowane.

Takim był Krasnopol, należący do Marszałkowej Julji Mazarakowej i jej dzieci.

Do tychże dóbr należały również Charzyn, Żeżelów, Horyngród, Rososze, Medówka, Heljodorówka i inne.

Z Krasnopolem mamy związane wspomnienie z czasów powstania Listopadowego.

Po nieszczęśliwej bitwie Daszowskiej, Polacy zaatakowani z czoła, z tyłu i z boków, pomimo cudów odwagi, musieli uledz przemożnej sile wroga.

Okrzepli jednak prędko i pod Obodnem napadli na oddział generała Szczuckiego, którego mocno poturbowali, odebrawszy mu harmaty i położywszy siła trupów.

Po Majdanku jednak, zmuszony był Kołyszko przekroczyć granice i tam broń złożyć.

Owóż jednocześnie z Kołyszką, organizującym powstanie Podolskie, na widowni się ukazał Karol Różycki. Ten dawny oficer z czasów Księstwa Warszawskiego, obdarzony wielkiemi zdolnościami, postanowił podnieść i zorganizować ziemię Wołyńską.

Zgromadził wokół siebie wcale znaczny hufiec, wyćwiczył go należycie w okolicach Żytomierza, zaopatrzył we wszelkie potrzeby i siłą tą postanowił wesprzeć Kołyszkę.

W tym celu skierował się na Podole. Gdy jednak usłyszał, że Kołyszko broń złożył — zmienił zamiar i postanowił przedrzeć się do Królestwa.

Wzmocniony po drodze przez oddział powstańców, przyprowadzony przez Worcella, rozpoczął marsz.

Czyniąc zwodnicze obroty i nieustannie wprowadzając w błąd dowódców rossyjskich, Różycki jak wilk, przemykał się przez pola i ostępy leśne.

Czujny i ostrożny, przystawał czasem i szarpał nieprzyjaciela po drodze.

Wreszcie u Krasnopola, nadleciał znienacka, jako ten orzeł, na ogromne siły moskiewskie.

Ci biwakowali bezpiecznie i ani im się śnił junak Różycki.

Wszczął się popłoch straszny, a wtedy Różycki bez pardonu, bez miłosierdzia, siekł, rąbał, gniótł.

Zniósł do szczętu Moskala, spoczął niedługo u Krasnopolskiego majdanu, zanucił pieśń bojową i wnet ku Uchaniowi wyruszył. Wkrótce w Krasnopolu usłyszano znowuż echo wygranej Różyckiego pod Uchaniami.

Taką ciekawą kartę mieliśmy u Krasnopolskich ruin zamkowych.

TULIN.

Nad rzeką Hujwą, w powiecie Żytomierskim, leży Tulin. Ma bardzo stare tradycje i w starych dokumentach zwą go Tuliny. Były one gniazdem kijowskiem Hornostajów, którzy się też pisali panami z Tulimina.

Mieli ci Hornostaje też swe osiedle na wyniosłym brzegu Teterewa w Hornostajpolu, gdzie w miejscu prawie niedostępnem był zamek, przy „topkiem błocie" Teterewa postawiony.

Był on środkowym punktem dóbr Hornostajowych i stanowił jedną całość z innemi wsiami tegoż rodu: Łuką, Tulinem, Rochtyczami, Straholisiem.

Hornostaje Hippocentaurusy szczęśliwie nad Prypecią Tatarów gromili, potem z pod Żytomierza i okolicy Nogajców aż hen do Białogrodu odsadzili

Otóż z nich do Iwana i Oniksieja, swego czasu, Tulin należał, potem przeszedł do Gabriela Hornostaja, wojewody brzeskiego, wreszcie do Anny z Hornostajów Leszczyńskiej, żony Rafała, wojewodzica bełzkiego.

W wieku XVIII przechodzi Tulin do rodziny Poniatowskich i wtedy znajdował się tu zamek warowny, zwany gubernją.

Miał taką nazwę ze względu, iż całą okolicę od najazdów chronił. Takie miał mocne mury, blankami opatrzone i taki rondel narożny, skąd z strzelnic okrągłych rzucano kartacze.

Nieraz się kuszono o zdobycie Tulińskiej warowni, lecz zawsze była niezdobytą.

Od Poniatowskich Tulin, wraz z okolicznymi majątkami, przechodzi do rodziny Polanowskich.

Ci długo Tulinem władają, zagospodarowują okoliczne wsie, pomnażają dobrobyt, a w potrzebie mieczem służą. Polanowski Aleksander o twierdzę Chocimską miecz szczerbi i królowi Sobieskiemu służy. Na pamiątkę Chocimską u obrazu Matki Boskiej buzdygan, kamieniami wysadzany, wiesza, wkrótce też senatorską godność dostaje.

Z tej linji Polanowskich, ostatnią przedstawicielką była matka obecnego właściciela Tulińskich włości, Aleksandra Dobrowolskiego.

Obok dawnego warownego zamku, gdzie jeszcze pozostały zręby, na zamkowej górze, staje nowy dom Tuliński, sumptem i staraniem Dobrowolskich.

Dziwnie harmonijnie wyglądał w swych szatach gotyckich, z wieżą małemi wieżyczkami otoczoną. Był z kamienia żółtego i cały zielenią spowity. Z arkadowych okien daleko szedł widok ku Hujwie, Teterewowi i dawnym wsiom Hornostajowym.

Miał kamienne balkony, w balustradę równą ujęte, a wsparte na kolumnach.

Wnętrze miało gzymsowania i sztukaterje wdzięczne, co otaczały sale białą, skąd się szło ku bibljotece, wielce zasobnej i wielce w stare dzieła bogatej.

Z okien szedł widok ku polom dobrze uprawnym i lasom, okalającym złote łany zbóż.

Lasy Tulińskie przywodziły na pamięć bitwy, dawniej u Tulińskiej warowni staczane, przypominały też bitwę stoczoną przez Dekabrystów.

Dekabryści powstali początkowo w Petersburgu, potem rozgałęzili się po kraju całym.

Był to związek, co chciał zrzucić nienawistne jarzmo carskie. Stawał w obronie uciśnionych przeciw samowoli. Przeciw satrapom, co kolosem rządzili. Miał w swych szrankach Trubeckiego, Wołkońskiego, Pestela, Rylejewa, Kachowskiego, Juszniewskiego, Murawjewa-Apostoła.

Spisał swe zamierzenia w tak zwanej „Księdze Zielonej".

Ta dzieliła spiskowców na północnych i południowych. Północny zwał się Dumą, południowy Uprawą.

Północny związek poruszył kilka pułków w stolicy, przeciągnął na swą stronę gwardję i marynarzy, zbuntował robotników i w chwili de-

cydującej stanął na placu senatorskim, by z bronią w ręku wystawić żądania Mikołajowi.

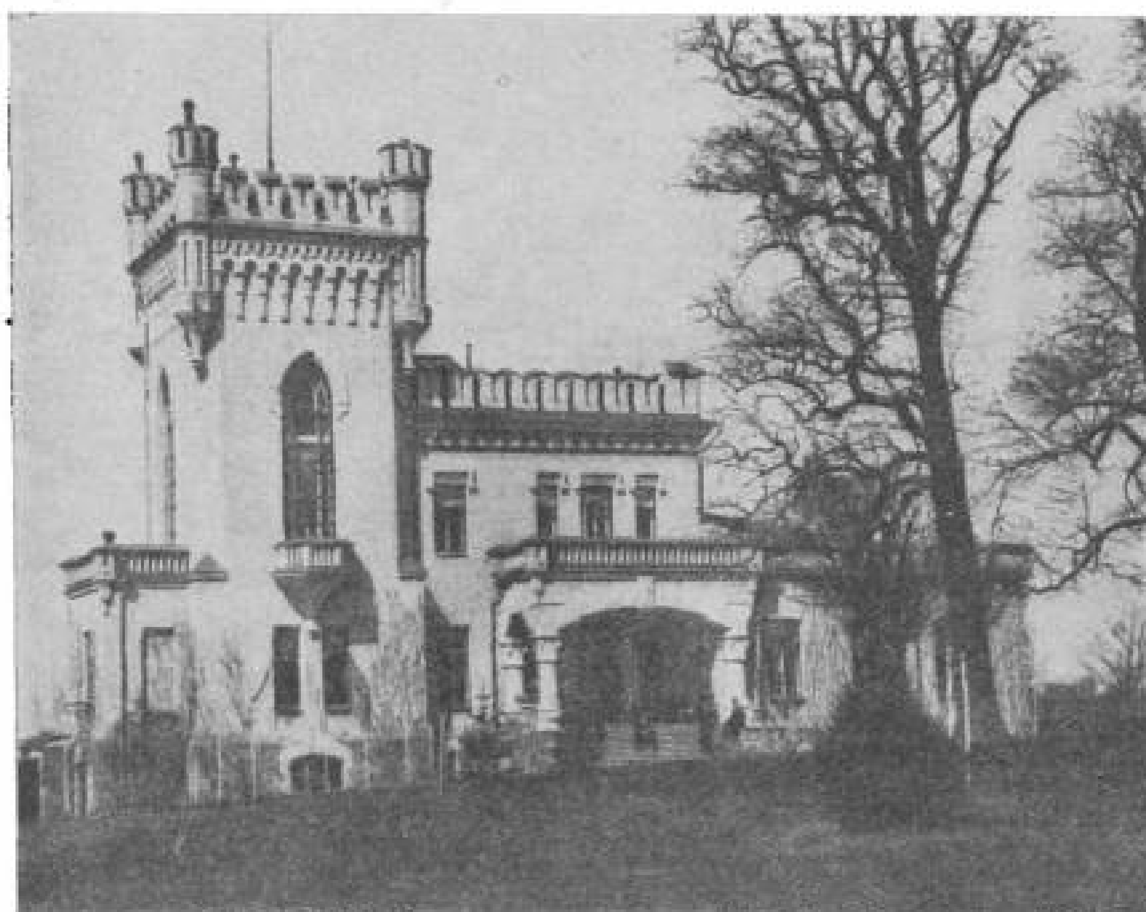
Powstało jednak zamieszanie, pono nie było komu objąć komendy, gdyż dyktator Trubecki nie przyszedł. Mikołaj, z początku zgnębiony, wnet odzyskał przytomność umysłu i nad sytuacją zapanował.

Południowy zaś związek powstał w Tulczynie, dawnej siedzibie Szczęsnego Potockiego. Tu związkowi sprzyjała córka Szczęsnego i pięknej Greczynki pani Kisielew, żona naczelnika sztabu armji carskiej.

Pestel, Gagarin, Wołkoński, wspólnie z panią Kisielew, snuli w Tulczynie piękne zamiary Dekabrystów.

Podzielono armję południową, na armję Wasylkowską i armję Żytomierską.

Otóż te dwa oddziały miały się połączyć, by rozbić wojska carskie pod generałem Gejsmarem.



Tulin. *Elewacja główna.*

Istotnie się spotkały pod Tulinem, obrały wspólnego dowódzcę Murawjewa-Apostoła, lecz wnet zostały znienacka zaskoczone przez Gejsmara.

Cudów dokazywali wtedy owi straceńcy na Tulińskich błoniach. Bronili się zacięcie i napadali jak wilki. Przemożna jednak siła ich zmo-

gła. Murawjew-Apostoł został postrzelony ciężkim pociskiem. Powstanie południowe zostało stłumione.

Tulińska bitwa pozostała, jako wspomnienie najlepszych zamiarów odparcia satrapów.

Zamiary sczezły, lecz pamięć o straceńcach Dekabrystach nie minęła, chociaż wnet powieszono Pestela, Apostoła, Bestużewa, Rylejewa, Kachowskiego, chociaż sto dwadzieścia młodych sił do katorgi zesłano.

Długo potem na polach Tulińskich odgrzebywano ślady onej bitwy z Dekabrystami.

Zaiste w tych stronach znajdziesz wszędzie kurhany i mogiły, co przypominają krwawe boje. Jest stąd niedaleko kurhan, przezwany „Rozkopaną Mogiłą". U stóp kurhanu srogie były walki za Gonty i Żeleźniaka.

Strony Tulińskie obfitowały w takie kopce, częstokroć rozwalone. Z kurhanów lirnik opiewał boje Dekabrystów i późniejsze z wrogiem zapasy.

WIERZCHOWNIA.

Nad rzeką Wierzchowianką, w ziemi Skwirskiej, na Ukrainie, leży Wierzchownia.

To owa Ukraina, co ma piękne gaje po rozdołach i jarach, co ma sady kwitnące na pochyłych zboczach.

Ma noce księżycowe śród białych chat, zacieśnionych wiśnią, i pogodne dnie letnie na stepie, śród morza zbóż.

Wtedy słyszysz brzęk kos i dzwonienie sierpów w czas żniwny.

Na Ukrainie masz kurhany mitycznych kniaziów-bohaterów, masz starodawne groby słowiańskie i odwieczne zagadkowe mogiły ludów rolniczych.

Masz tu tajemnice w przezwach uroczysk i pagórków, w nazwach rzek, w imionach roślin, w podaniach przeróżnych i obrzędach.

Wabią cię horodyszcza, mogiły, uroczyska i stepowe rozłogi.

Wabi horyzont przeogromny, aż hen o limany dnieprowe oparty, wabią jary tajemnicze i dąbrowy odwieczne, ongiś pełne zwierza przeróżnego i pola szerokie, świergotem ptasząt rozśpiewane.

Śród onych pól stała Wierzchownia, a w pobliżu była urwista góra, zwana Karolichą, pod którą wedle miejscowego podania, miało miejsce krwawe starcie pomiędzy jakimś królem i królową, w którem ta ostatnia odniosła zwycięstwo.



Wierzchownia. *Salon.*



Wierzchownia. *Elewacja główna.*

W 1600 roku była Wierzchownia własnością Jadwigi z Falczewskich ks. Rożyńskiej, potem Zofji Rożyńskiej, Samuela Łaszcza, wreszcie przeszła wówczas do dóbr Pawołockich.

Onej Pawołoczy, gdzie była w polu mogiła zwana „Iwanem". Na Iwanie stał ustawicznie kozak z wiechą, by wskazywać mieszkańcom, że idą Tatarzy, ażeby się mieli ku ucieczce lub ku obronie.. Kozak do ostatnich czasów ukazywał się na Iwanie nocą księżycową.



Emir Wacław Rzewuski.

Od Pawołoczy się potem Wierzchownia oddziela, przechodzi do Lubomirskich, Hańskich, Mniszków, wreszcie do Rzewuskich.

Rzewuskich ród stary, ma hetmanów miecza i hetmanów pióra.

Rzewuscy Stanisław, Wacław, Seweryn hetmanili, a zaś inni, jako to Emir Wacław, Leon, Adam Wawrzyniec, Henryk, Stanisław, Rozalja i inni pisali.

Słowem dwanaście osób z tejże rodziny Rzewuskich pozostawiło dzieła drukiem ogłaszane. Dzieła ciekawe, co świadczą o wybitnym talencie, idącym już z pokolenia w pokolenie.

Stał w Wierzchowni pałac stary o doskonałych linjach empirowych, z kolumnadą poczwórną.

Na kolumnadzie fryz spoczywał, w delikatne festony uwieńczony, a wyżej szedł fronton z płaskorzeźbą w pośrodku i z linją meandrową.

Korynckie kapitele kolumnowe dobrze odpowiadały bogatej płaskorzeźbie frontowej.

Dwa skrzydła domu, trochę uwydatnione, ozdobione były głuchą attyką z medalionami i girlandami, co chyba jeszcze czasy Ludwika XVI przypominały.



Hetmanowa Sewerynowa Rzewuska, matka Emira.

Z drugiej strony domu miałeś również portal na sześciu kolumnach wsparty, a ozdobiony płaskorzeźbą pompejańską, o iście klasycznym rysunku.

Tuniki powiewne miękko spływały z ramion dam rzymskich, otaczających grupę zgrabną, z marmuru wyrzeźbioną.

Snać mistrz najlepszy one portale zdobił. Istotnie byli to artyści z Italji przybyli, co do tej krainy stepów, rozłogów, mogił i kurhanów, krainy kozaków na teorbanie dumy grających, przenieśli boginie pompejańskie, spokojnie italskie piękno tu głoszące.

Snać one strachy mogilne i smoki z pieczar rozłogowych patrzące,

nie wystraszyły one boginie, skoro przetrwały dwa wieki i zawsze Wierzchowieńskie podwoje zdobiły.

Mistrz italski gdy już portale i tympanony zakończył, to do sal obszernych przeszedł i tu znowuż wyczarował płaskorzeźby tak miękkie, jak lekkie muśnięcie wiatru..

Fryz sali głównej miał cudne postacie klasyczne w odstępach ustawione, a uwieńczone arabeskową linją na plafonie.

Supraporty w desenie miękkie dopełniały całości i stanowiły dobre tło dla waz marmurowych na białych konsolach stojących.

W one piękne podwoje zawitał kiedyś nie byle kto, bo sam Honore de Balzac, mistyk, myśliciel, bożyszcze onych tłumów, łaknących myśli hojnie przez autora „Komedji ludzkiej" rzucanych.



Julja z Grocholskich Henrykowa Rzewuska, mal. Rajchel.

Przybył tu i poślubił panią na Wierzchowni, Ewę z Rzewuskich Hańską.

Była piękną bardzo, subtelne serce drgało w jej łonie i dawno kochała Balzaca, mając jeno przed oczyma jego dzieła.

Pisywali do siebie często, nie znając się, i z listów wysnuli nić miłosną.

Potem się pobrali, a Honore Balzac, gdy po burzach i szamotaniach życia w Wierzchowni zamieszkał, to znalazł tu spokój i ciszę niezmąconą.

Jak mu się mogła wydać ona Ukraina, przesiąknięta dumą o mołojcach raźnych harnych, o onym porohu Nienasytcu, co to jeszcze nikt pobok jego nie przepływał, gdyż grasowały tam dziwożony, wilkołaki, wjuny i strzygi.

Cisza głęboka otaczała owe legendy, a Balzac, mając przy sobie piękną Ewę Rzewuską, tworzył i miał ukojenie.

Z jakim pietyzmem przechowywano w Wierzchowni do końca wszystkie pamiątki po autorze „Seraphity".

Gabinet jego na drugiem piętrze zachodniej części pałacu z kominkiem, przy którym nocami prowadził z żoną rozmowy, trwał do końca z meblami nie ruszanymi.

Portret Balzaca, pędzla słynnego Boullangera, w habicie dominikańskim, który zawsze w domu przy pracy nosił, upiększał miejsce honorowe sali portretowej na parterze domu.

Hr. Rzewuska, znana autorka, pisząca pod pseudonimem Ludwika Piotra Leliwy, a matka obecngo właściciela Wierzchowni hr. Adama Rzewuskiego, również znanego literata, przechowywała zawsze i wcielała dzieciom kunszt pamięci Balzaca.

Taką była Wirzchownia, spojona mocno z Rzewuskimi, śród onych stepów ukrainnych.

Stary park okalał dom ze wszystkich stron. Szła w parku aleja do stawu dużego. Nad wodą unosiła się poświata miesięczna, w niej chodził Mojżesz Dymnicz, powstaniec, przyjaciel i współpracownik Rzewuskich. Lubił prowadzić długie rozhowory o onej rodzinie, co piórem władał. Pamiętał kilka pokoleń Rzewuskich piszących, pamiętał też Balzaca.

HAJWORON.

Leży Hajworon nad rzeką Berezianką, w ziemi Skwirskiej, na Ukrainie.

Skoro spojrzysz w dal od Berezianki, to ci się zasinią, zatumanią one Ukrainne ziemie.

Świat zatoczy się stepem po najdalsze, niedojrzane krańce.

Roztoczą się szeroko nieobjęte okiem dale i ogarnie cię świat nowy zgoła, a duszę obwieje nowy wiatr.

Stepem idą poszumy, niby wielkiem morzem. Trawa idzie jak fala, a poświst gra w bodziakach pieśń dziką. Orzeł kracze nad głową, a miesięczna pełnia wstaje gdzieś nad kurhanami i nagle step krwawo oświeca.

Lecz rankiem i cichą pogodą zawabią cię, zaczarują te niezmierne, sine dale urokiem swobody.

Coś prze, coś woła, duszę z piersi wyrywa.

Szedłbyś przez te burzany aż tam, gdzie tuman mglisty łączy się z nieba okrajem.

Szedłbyś od krzyża do krzyża, od mogiły do mogiły.

Jeszcze tu ówdzie bywało lirnik przysiądzie i dumę zawiedzie.
Jeszcze koń zadrzy, zatętni od Białocerkwi.

Taką była ona Ukrainna ziemia, otaczająca Hajworon, Rzewuskich starą siedzibę.

Dawniej było tu samotne uroczysko, rzucone śród opuszczonych miejsc starostwa Białocerkiewskiego.

Przechodziły tędy szlaki hord Batyjowych i niezmierne spustoszenia czyniły.

Jeno warownie okoliczne, Skwira, Białocerkiew, wreszcie dalsza trochę Taraszcza, stały na straży tych kresów od hajdamackich swawoli.

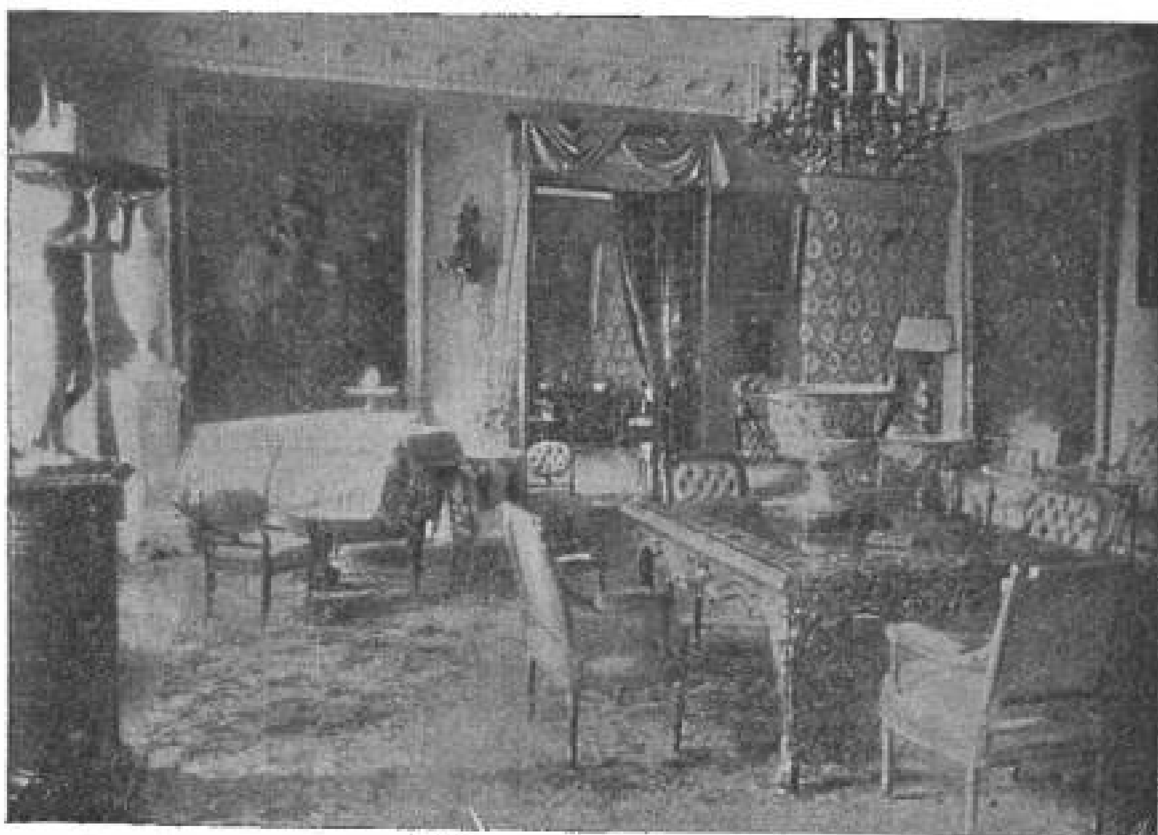


Hajworon. *Pałac.*

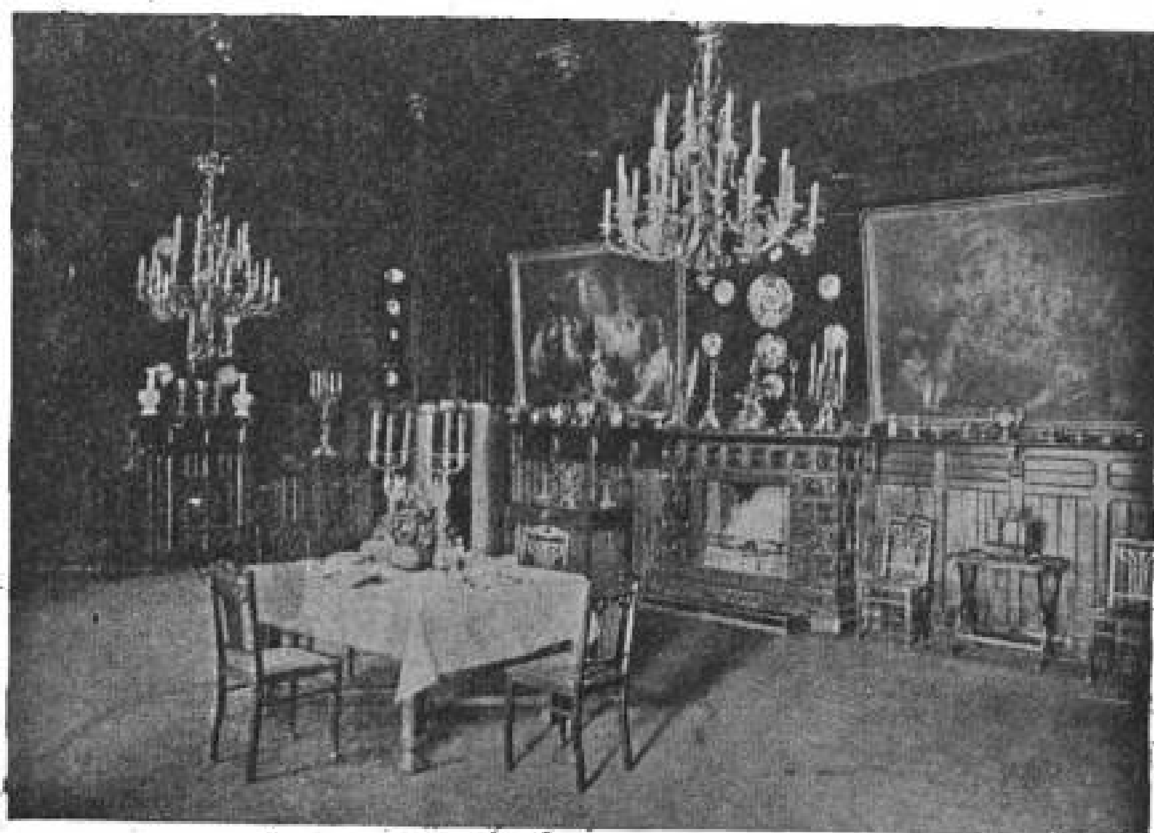
U warowien widziano nieraz pancerne znaki Wiśniowieckich, Czarnieckich, Koniecpolskich, co tu przychodzili, by w karby wziąść kozactwo niesforne, od swawoli oduczyć, powściągnąć.

Jarema Wiśniowiecki w tych miejscach szczególnie Bohdana Chmielnickiego naciskał, groźne imię Jaremowe działało na hajdamaków, jako grom, lub haszysz.

Długo widziano, u kurhanów Białocerkiewskich i Hajworońskich, rycerza w srebrnej zbroji, przy miesiącu pełnym, to Jarema tu szedł, by kozakowi przypomnieć szum skrzydeł husarza.



Hajworon. *Salon błękit y.*



Hajworon. *Sala jadalna.*

Zagony księcia Józefowe również o ziemię Skwirską zawadzały, gdy od południa ku Wołyniowi szły.

Po zagarnięciu tych ziem przez Moskala, nastała tu cisza, jeno echo wojen i bojów Czarnieckiego odzywało się czasem i powracało ku horodyszczom i kurhanom Hajworońskim.

Gdy nastały dni chwały i klęski, czasu powstań, to znowuż Skwirska ziemia odżyła, a imię Różyckich, Padlewskich, Rzewuskich, Chojnowskich odnowiło znowuż dobre wspomnienia szczęku broni polskiej przeciw bisurmanom użytej.

Złota Hramota u kurhanów Hajworońskich czytana, wieściła słuszną sprawę, przez Polaków, czasu powstania styczniowego, bronioną.

Przyszli potem ułani, już z wolnej Polski, i znowuż Hajworońskie strony ujrzały białe rabaty.

W pobliżu Hajworonu był bój ostatni, potem wszystko zamarło, jeno u mogił pozostało wspomnienie.

Niech więc odżyje pamięć stron onych i białej kolumnady Hajworońskiego domu, co stał śród pięknego Ukraińskiego sadu, kwieciem błyszczącego.

U końca sadu był staw, gdzie szumiało sitowie. Miał taką toń wielką, nieruchomą, odbijającą wszystko co na powierzchni się dzieje. Widziałeś w toni całun chmury lub motyla rozigranego.

Słyszałeś u stawu chóry żab i orkiestry komarów, a tataraki pachniały, jakby mówić chciały.

Czasem powierzchnię stawu muskała fujarka tęskna, a daleka, czasem szedł śmiech z łąki pobrzeżnej.

Dokoła roztaczała się bujna zieleń parku. Stały w nim dęby, sędziwe lipy, wysmukłe świerki. Cudne trawniki szmaragdowym kobiercem otaczały kwietniki barwne, świeże, żywe.

Miałeś tu ucztę kwietną śród krzewów rozłożystych, rabatami przetykanych.

A gdyś do domu wszedł, to na każdym kroku miałeś pamiątki rodzinne. Istne muzeum z piękną bibljoteką i portretami.

W sali jadalnej żyrandole bronzowe, misternie kute, zwieszone z pułapu w kasetony ubranego.

Z ram buazerji wyzierały śliczne obrazy i otaczały srebra cyzelowane, na kominku rozłożone.

Wazy rzadkie bronzowe, marmurowe, majolikowe, stały na konsolach i kolumnach w sali głównej, otoczonej fryzem w meandry.

Cała amfilada salonów mieściła rzadkie tkaniny, statuy marmurowe, zegary stare.

Autoportret Angeliki Kauffman, portrety Adama Wawrzyńca Rzewuskiego, kasztelana witebskiego, pendzla Lampiego i Lavrenca, kilka płócien Smuglewicza i rysunków Orłowskiego, śliczna główka Greuza — to były ozdoby Hajworońskiego pałacu.

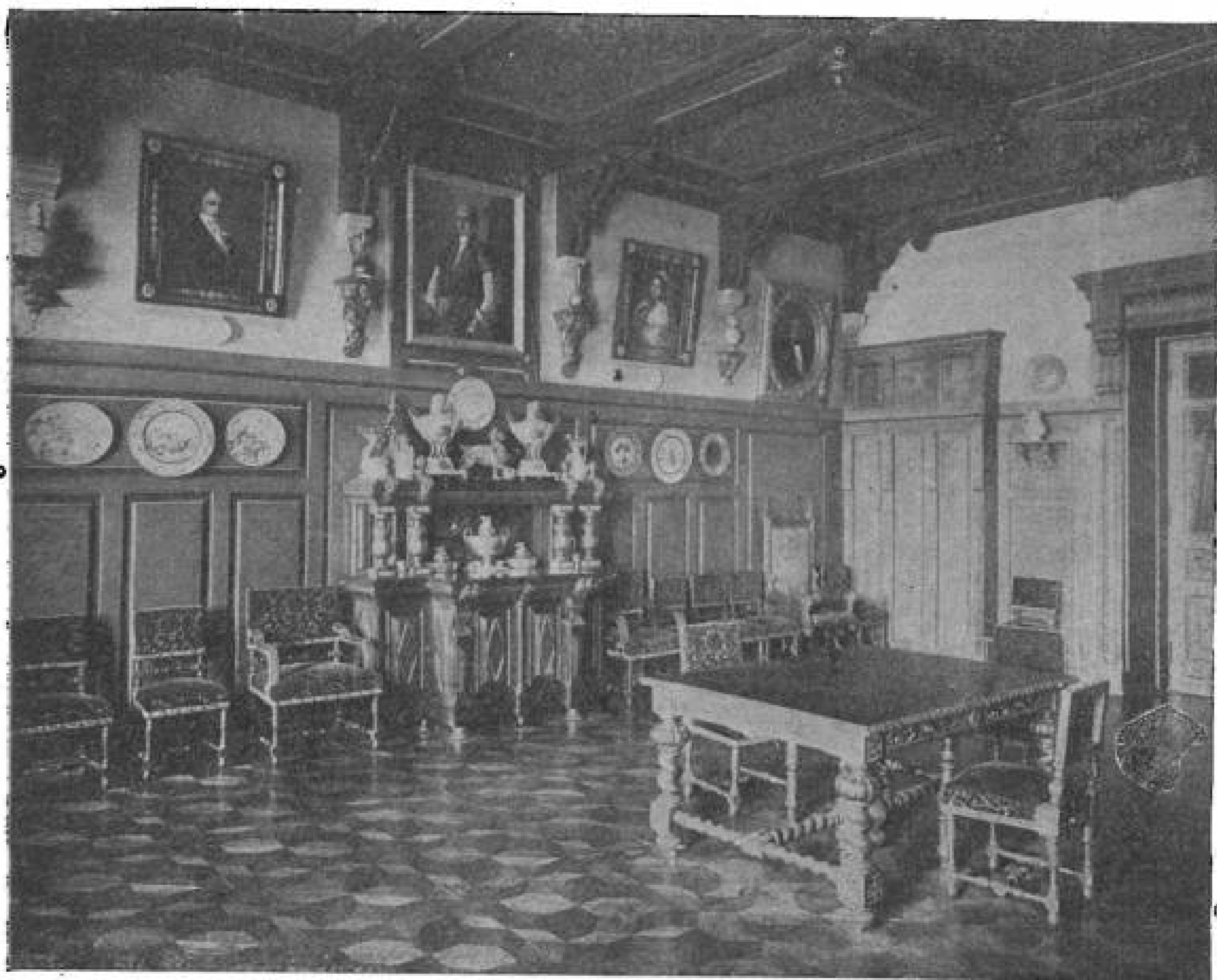
Stał pośród kwatów, miał wspomnienia dobrej służby krajowi, roił się od myśli przez Rzewuskich w księgach wyśpiewanych. Słyszałeś w nim echa bojów hetmańskich i echa pieśni na harfie.

Należy do hrabiny Leonsowej Rzewuskiej i hrabianki Jadwigi Rzewuskiej.

BEREZNA.

Nad Rosią w ziemi Skwirskiej, na Ukrainie, leży Berezna.

Roś tu tworzy malownicze zakręty, wije się cała i otoczona jest pysznemi lipami.



Berezna. *Sala jadalna.*

Brzegiem Rosi takie lipy ciągną się daleko.

Mickiewicz je opisuje w Steblowie:

„I tam na Ukrainie, czy się dotychczas wznosi
Przed Hołowińskich domem, nad brzegami Rosi
Lipa tak rozłożysta..."

Otóż, otoczona lipami, stała Berezna od wieków w onej okolicy, częstokroć przez Tatarów pustoszonej, a bronionej zamkami Skwirskim, Wołodarskim, Pawołockim.

W Skwirze był ongiś Tuhortan, wódz Połowców, potem wcieloną została do starostwa Białocerkiewskiego. Wtedy leżała pustem uroczyskiem, nazywanem „Skwir horodyszczem".

Potem tam powstał silny zamek.

Drugim zamkiem, poblizkim Bereznie, była Wołodarka.

Miała w pobliżu mogiłę majdanową, wydrążoną, zwaną Orlichą. Widniał tam też kurhan, nazywany „Carową mogiłą", na nim wedle podania jakiś władca potężnego narodu odbierał hołdy i przysięgę posłuszeństwa od „ludów try dewiatych zemel".

Wreszcie trzecim zamkiem w Berezniańskiej okolicy była Pawołocz, gdzie długo rezydował Iwan Mazepa. Ten hetman kozacki, dawniejszy paź Jana Kazimierza, opiewany przez Słowackiego, Byrona, Bułharyna.

Onymi zamkami otoczona Berezna, przechodziła swego czasu srogie losu koleje. Niszczoną była przez Tatarów, potem przez Paleja. Tego Mazepa niejednokrotnie uśmierzał.

Hajdamacy też tu się dobrze dali we znaki.

Łupili i niszczyli włości bez miłosierdzia. Szczególnie tu się dali we znaki Aleksy Piśmienny, Marcin Teśla i Podolaka.

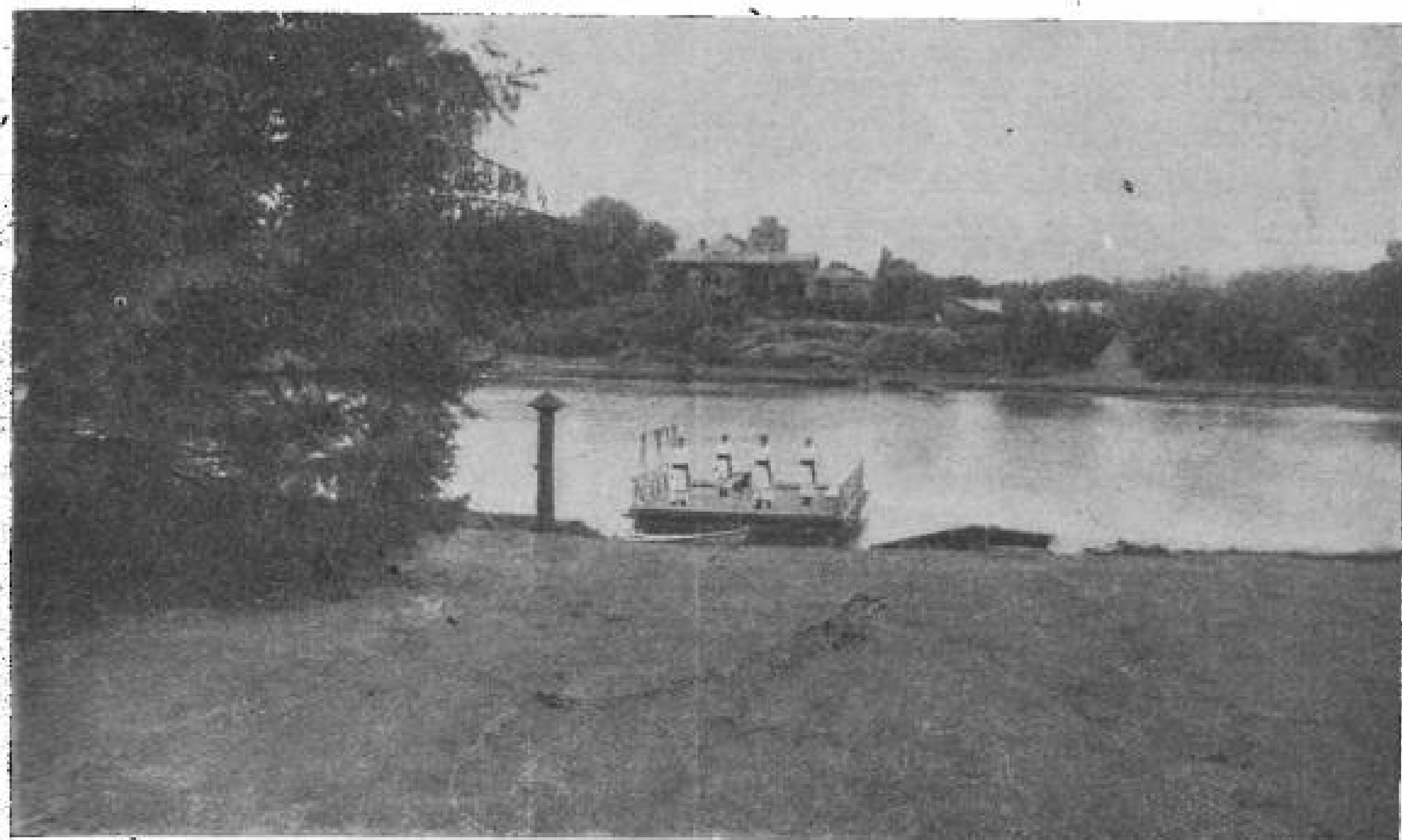
Mnóstwo legend z onych czasów pozostało.

U Berezny był Wał Żmiji. Żmija, co z morza wyszła, a miała siedem głów, poświęcone sobie miała dziewice. Wypadła kolej na królewnę. Nieszczęśliwa mocno płakała, przyszedł młodzieniec, od stóp do głowy zbrojny, i usnął. Łza królewny spadła na twarz śpiącego, ten się obudził, za broń chwycił i zaczął walczyć ze żmiją w obronie królewny. Uciął siedem głów żmiji i za to dostał królewnę i królestwo. Żeby nowa żmija kiedy nie przyszła, granice państwa obwiódł wałem, którego szczątki zawsze nosiły nazwę „Wałów Żmijowych".

Znaną była partja Skwirska, pod wodzą Chojnowskiego i Henszela.

Pomiędzy „Wałami Żmijowemi", Skwirą, a Berezną, pozostały wspomnienia dobre „owych wiosen" 63 roku.

Tu wszędzie przechodzili i niejednokrotnie walczyli powstańcy, owi ludzie najlepsi.



Berezna. *Pałac od strony Rosi.*



Berezna. *Elewacja główna.*

Tu walki staczał zacnej pamięci Władysław Padlewski, dziad dziedziców Berezniańskich Podhorskich.

Podhorscy bowiem od wieków Berezną władali.

Był tu dziedzicem Jan Podhorski, Ignacy, oficer pułku Czwartaków, Baltazar marszałek, Kazimierz żonaty z Hołowińską ze Steblowa, Michał żonaty z Padlewską, wreszcie Stefan żonaty z Rzewuską.

Miała Berezna nad Rosią, na skałach stromych, pałac z kolumnadą białą.

U pałacu była Pergola rzeźbiona, z półkolistą arkadą, zakończona kolumnami smukłemi, ozdobnie wykończonemi. Kolumny pergolowe otoczone były śliczną zielonością, w czerwień ku jesieni przechodzącą.

Onej zieleni u pałacu było mnóstwo. Wieża, attyki, kolumny, balustrady, balkony tonęły w zieleni.

Wchodziłeś do sieni, ozdobionej misternie kutą kratą u schodów, i znowuż miałeś powódź zieleni.

Dobre portrety zdobiły sale.

Jan Podhorski, w kontuszu i pasie złocistym, z karabelą, z Iwaszkiewiczów Podkomorzyna Janowa Podhorska przez Leonarda Straszyńskiego, Kazimierz i Michał Podhorscy przez Wyczółkowskiego malowani.

Śliczny portret kobiecy Winterhaltera.

Poważną nader była sala jadalna.

Miała buazerję dębową i kasetony kwadratowe, otoczone rzeźbioną ramą, wewnątrz w arabeski malowane, na rogach spięte ciekawą rozetą.

U portretu Winterhaltera kominek, na kolumnach z kapitelami jońskimi, z ciekawym bardzo daszkiem, dachówką pokrytym, z herbem w pośrodku.

Stoły, krzesła wdzięcznie rzeźbione, u ścian buazerji konsole ze srebrem cyzelowanem i porcelaną starą.

Dalej cały szereg salonów z bronzami, kryształami, fajansami w barwne desenie.

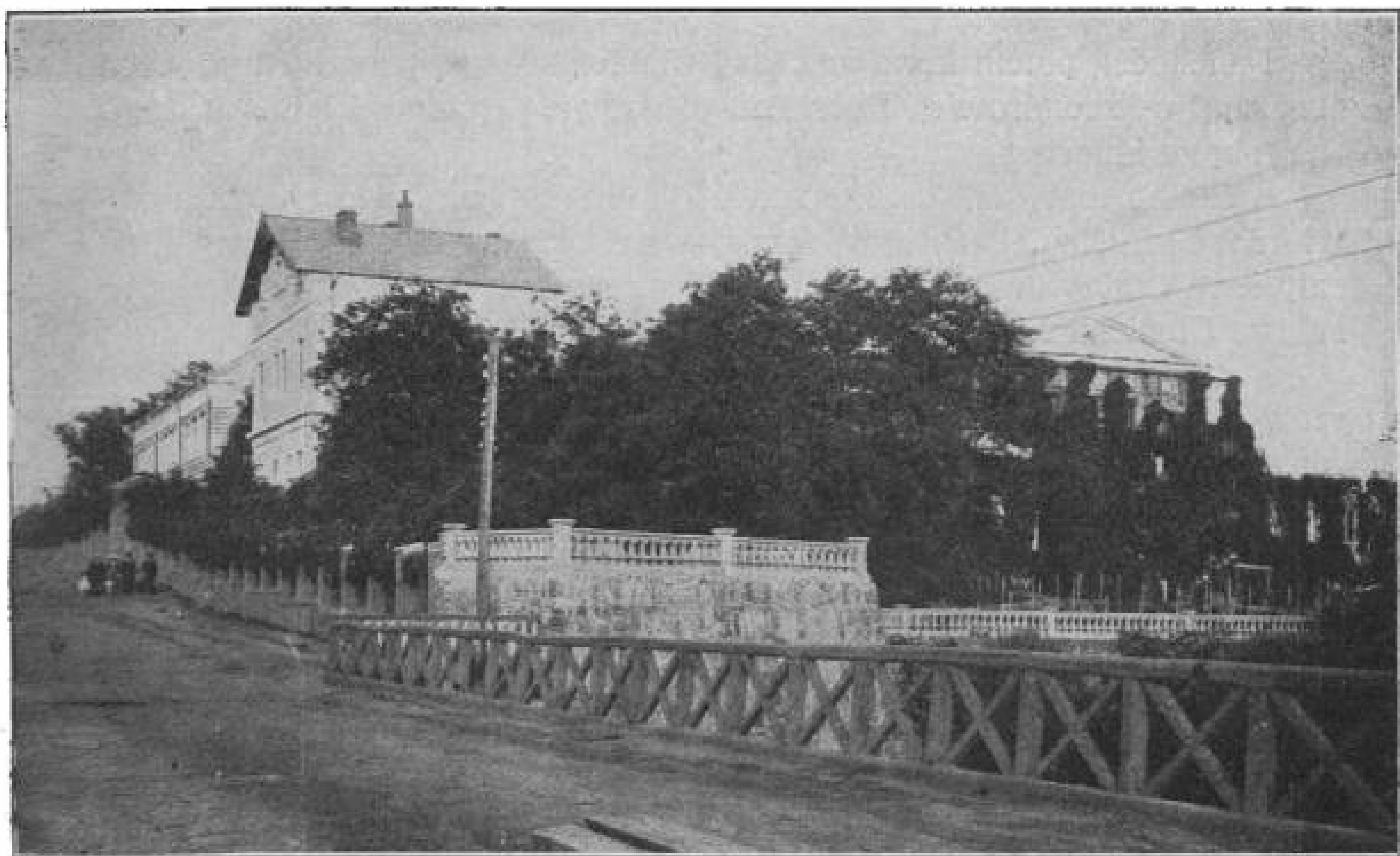
I znowuż kominki marmurowe, stiukowe, drewniane, buazerją o rzeźbionym ornamencie przeplatane.

Jeszcze sala z namiotem jedwabnym, otoczona sofami wschodniemi i kobiercami, z lampą u góry gorejącą. Bibljoteka nader cenna w sali ze stiukami arabeskowymi umieszczona.

Taką była nadrosiańska Berezna Podhorskich. Stefan Podhorski, syn Michała, jest jej dziedzicem.

Wspomnienia wojen owych, gdy nasze serca paliła tęsknota, oplatały zewsząd starą siedzibę, na skałach szarych rozłożoną.

W błękitnej Rosi miałeś odblask kolumn Berezniańskich białych.



Daszów. *Pałac.*

DASZÓW.

Nad Sobem, na Ukrainie, mamy Daszów.

To owo pogranicze od Kozaczyzny i Tatarów, co swego czasu pokryte było zwartą linją borów.

W borach nieraz zapadał Tatarzyn i miesiącami tu się ukrywał, żywiąc konie trawą, a siebie końmi.

W borach owych przepływa Sob, śród sterczących głazów i skał, nad Sobem uprzednio były horodyszcza i strażnice, potem powstał tu zamek obronny, do Korowajów wówczas należący.

A gdzie zamek stary, tam musi być podanie i legenda. Lud więc prawi dziwa o Korowaju, co zakochał się w zaczarowanej księżniczce, mieszkającej po drugiej stronie jeziora i jeździł do księżniczki miedzianem saniami po wodzie.

Dotąd lud ukazuje na jeziorze drogę, niezarastającą szuwarem, a zwaną „drogą Korowajową".

Za czasu Korowajów zostaje Daszów doszczętnie zniszczony przez Tatarów, pozostają jeno zgliszcza i pustkowie, wtedy tu przychodzi po Korowajach kniaź Janusz Zbarazki, a po Zbarazkim Konstanty Wiśniowiecki.

Nadchodzą potem krwawe czasy Chmielnickiego, potem Turków. Ci osadzają w Niemirowie, Peczarze, Daszowie Jerzego Chmielnickiego i czynią go kniaziem.

Kniaź Sarmacji tak dobrze włada tym krajem, że lud dotychczas powtarza: „za Chmielnickiego Jurasia, wsia Ukraina zwełasia", czyli, że cały lud Ukrainy drapnął ze swych wiosek, by nie być pod panowaniem kniazia Chmielnickiego.

Potem lud tu powrócił, lecz wnet Sicz zaporozka nasłała pod Daszów hajdamaków, gdyż lasy Daszowskie doskonale nadawały się dla rozbojów.

Z miejsc bezdrożnych wypadali i rabowali dwory i sioła.

A po rabunku nastawało tu zawsze uspokojenie, gdyż w „burzliwem sercu syna Ukrainy" niekiedy wstawała tęsknota za „śpiewem dziewczyny".

Lecz wiadomem było rycerstwu polskiemu, że ten „śpiew dziewczyny" nie na długo gościł w sercu kozaka, że wnet mołojec pocznie igrać, to też jak Goszczyński opisuje te strony:

„Strażniczy ogień czuwał z wierzchu wieży.

Coś majaczeje, coś po drodze bieży".

I należało czuwać bacznie, gdyż wnet pod Daszów przyszła Koliszczyzna, czyli powstanie hajdamaków, czasu Stanisława Augusta.

Koliszczyzna składała się z hałastry hajdamaków, z Gontą i Żeleźniakiem na czele, hałastry, prawie nieuzbrojonej, mającej jedynie kije z końcami osmolonemi.

Gdy tę hałastrę we krwi uśmierzono, to znowu dla Daszowa nastały lepsze czasy i wtedy Daszowskiemi dobrami władał Włodzimierz Potocki, syn Szczęsnego i Mniszchówny, dzielny pułkownik za Księstwa Warszawskiego, ten, co ma na Wawelu pomnik marmurowy przez Thorwaldsena rzeźbiony.

A po Włodzimierzu Potockim znowuż Daszów zasłynął w czasie powstania listopadowego 31 roku.

Tu stoczona została owa świetna bitwa, prześlicznie przez Słowackiego opisana

„Przemogliby nasi, choć bój był rozpaczny..."

W bitwie Daszowskiej brał udział cały kwiat ówczesnej młodzieży kresowej.

Sformowani w Krasnosiółce i Hubniku, przyszli pod Daszów, a mieli zastępy zbrojne dowodzone przez Jełowickich, Sobańskich, Lipkowskich, Pobiedzińskiego, Borzęckiego, Orlikowskiego, Zwizdę.

Wśród dzielnych stawał mężnie ze swym pułkiem dawny władca Arabistanu, farys, Emir Rzewuski.

„Po morzach wędrował, był kiedyś farysem,
Pod palmą spoczywał, pod ciemnym cyprysem".

Cudnie wyglądał pod Daszowem, Rzewuski, gdy pędził na czele swych wiernych zastępów, by bić, tratować, niweczyć najeźdzcę Moskala.

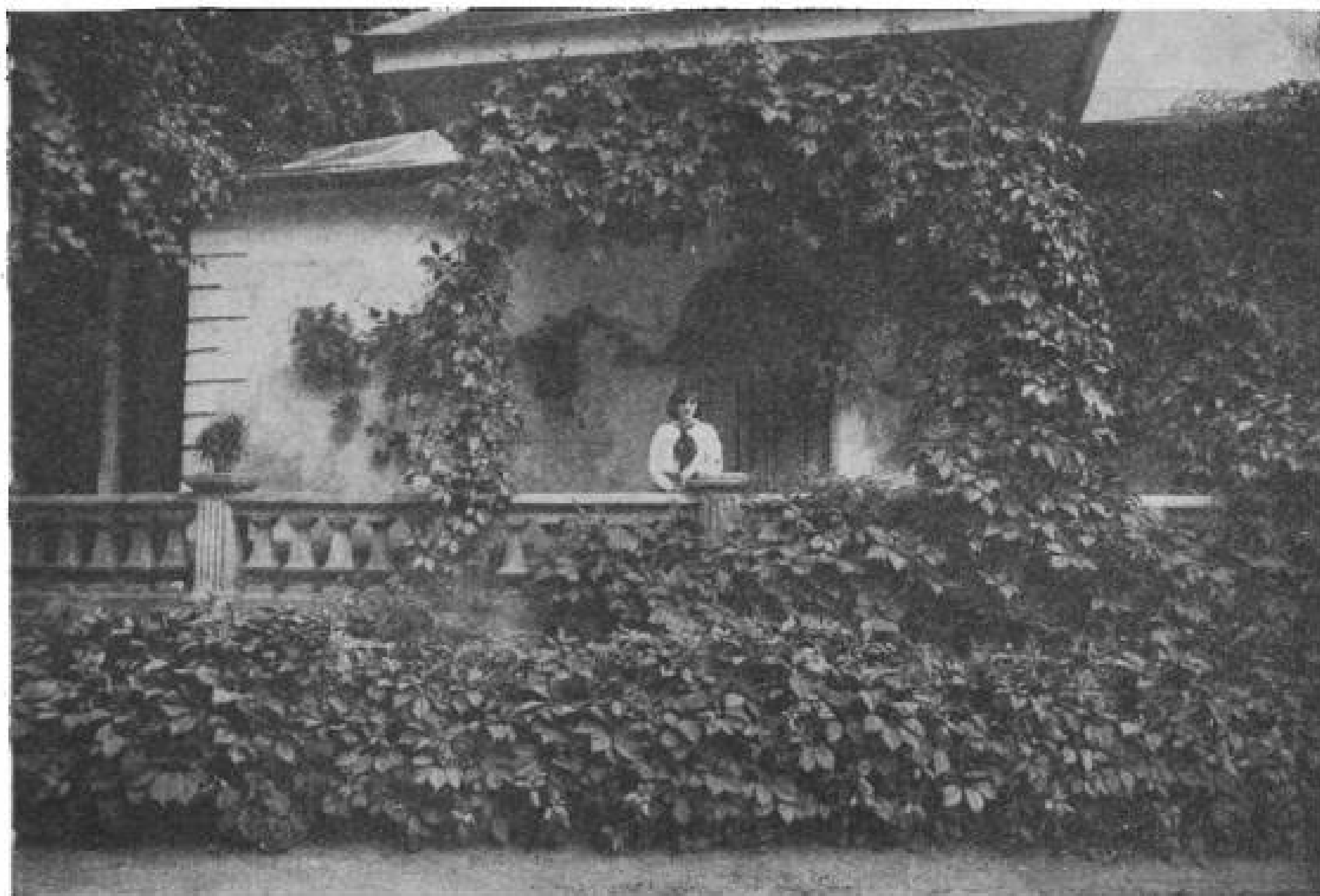
Tu w lasach Daszowskich ostatni raz widziano Emira, tu zginął bez wieści.

Były podania, że dosięgła go tu wraża kula, była wieść inna, że tu nie zginął, lecz że zabił go potem kozak, mszcząc się za swą dziewczynę, w Emirze rozmiłowaną.

Szła wieść jeszcze, że przyszedł farys nad brzegi Dniestrowe, że zanucił tu pieśń ostatnią, że przez wodę płynął, a wtedy go ujrzano i ubito.

Były też gadki, że po potrzebie Daszowskiej, zatęsknił za Arabistanem i za onemi hurysami, co miały modre oczy. Wrócił tedy nad Liban i tu u palm zginął.

Takie szły wieści, to jeno wiadomo, że pozostała po nim legenda, pozostało podziwienie, zapamiętała go pieśń, opromieniła poezja.



Daszów. *Kaplica.*

Emira przekazał w dumach Mickiewicz, Słowacki, Pol, Padurra.

A po bitwie onej znowuż nastała cisza w Daszówie nad Sobem.

Dom, cały kwieciem otoczony i zielonością spowity, stał tu na skale, otoczony balustradą lekką.

Z za zieleni spoglądały ściany białe i wiernie przechowywały wspomnienia o Włodzimierzu Potockim, Emirze Rzewuskim.

Pobok domu była kaplica, co tonęła w kwietnej powodzi. W kaplicy często modły zanosiła prawnuczka Włodzimierza Potockiego, pani Stefanowa Podhorska.

Podhorscy to teraźniejsi Daszowa dziedzice.

LEŚKOWA.

W Ziemi Lipowieckiej, na Ukrainie, nad rzeką Konełą, mamy Leśkowę.

Słowacki pisał, że „w Ukrainy błękitnych polach smutno na duszy".

Nigdzie nie dzwoni ci tak w pamięci „niegdyś, niegdyś", jak na tych obszarach kresowych, po których lwi szmat dziejów naszych w chwale i smutkach chadzał.

Rozumiesz dopiero, że jeno na tej ziemi mogły wyrastać potężne zdarzenia, że ją tylko stać było na Kalinowskich, Koniecpolskich, Rewerów, na wyorywane buławy, na morze kłosów pszennych, jak i na rzeki łez i krwi.

Słyszy się tam senny szept kurhanów, tętent kopyt i brzęk uździenic, czuje się zapach pól.

Od morza i Dniepru idzie wiatr, przez stepy przechodzi i gra pieśń szumną.

Wtedy się zamgli niejednemu ojców dworzec, przypomni się Ukraina i step siny.

Taki step siny, częstokroć wioską lub lasem przecięty, roztaczał się w owych Lipowieckich stronach wokół Leśkowej i Monasterzysk.

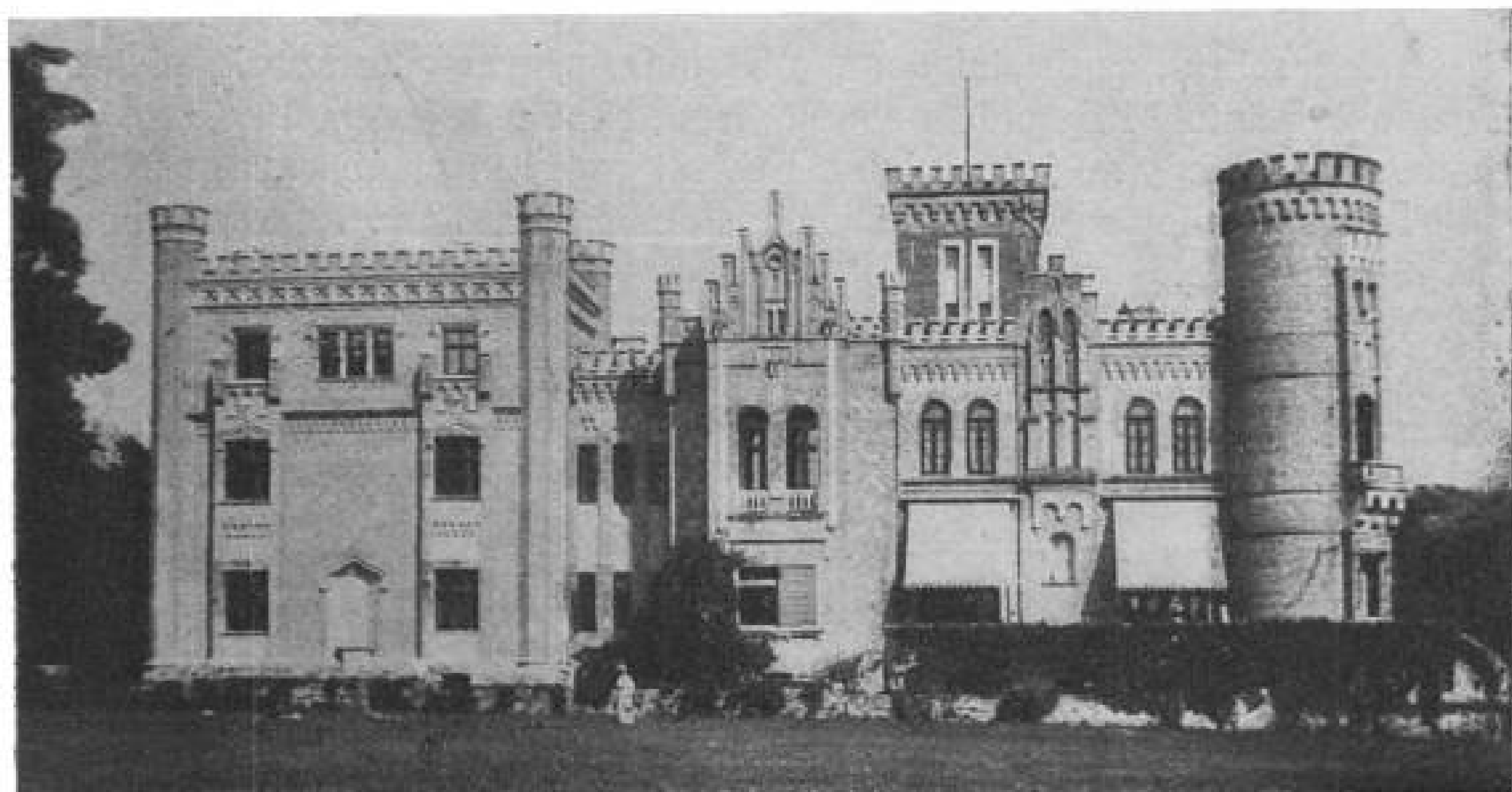
Szeregi wieśniaczych chat z bujnego wyglądały ugajenia sadów, na polach zaś płynęły łany zielonemi falami.

Ziemia urodzajna stanowiła tu skarb nieprzebrany.

Dawniej, bardzo dawno, były tu puszcze dzikie.

Osiedlać się poczęły, po oswobodzeniu tego kraju od Mongołów, w czasach litewskich, w XV wieku.

Potem Janusz Wiśniowiecki na polach między Leśkową, a Monasterzyskami, wystawia horodek, wnet na zameczek obronny zamieniony. Tem bezpieczeństwo okolicy czasowo zaopatrzonem zostaje.



Leśkowa. *Pałac.*

Wnet bunty Bohdana Chmielnickiego, jakby siecią ogarnęły kraj ten cały. Popłynęły rzeki krwi. Dziedzice prawomocni uchodzić musieli, na ich miejscu, w ich siedzibach odwiecznych, usadowili się Kozacy.

Monasterzyska i Leśkowa zajęte były przez sotnie kalnickiego pułku. Te potworzyły tu „horody", czyli obozy warowne. Do dawnych wałów, dodali jeszcze nowe groźniejsze, ile że w sypaniu wałów i w stawianiu palisad, Kozacy byli nader biegli.

Wtedy nadciąga tu Stefan Czarniecki.

Dowódzcą Kozaków był Bohun. Bohaterski wódz polski, nie miał na sobie ni szyszaka, ni zbroji i z gw:towanego muszkietu został na wylot w twarz postrzelony. Nawet podniebienie mu wyrwała kula.

Wówczas Czarniecki, krew wypluwszy pyta, czy obóz między Leśkową, a Monasterzyskami wzięty i czy sama fortalicja Monasterzyska zdobyta.

Gdy usłyszał, że jeszcze nie, tak go to poruszyło, iż krew powtórnie z gwałtownością dobyła się z rany.

Jak lew się rzucił na hajdamaków i ciął bez pardonu, bez zająknienia, choć był tak ciężko ranny.

Przez owe czyny Czarnieckiego one pola między Leśkową i Monasterzyskami zrobiły się sławne.

Przyszedł tu po Bohunie niejaki Tarasenko. Ten miał pono taki „sekret", że kule, któremi do niego strzelano brał w ręce i napowrót niemi ciskał.

Nie pomógł jednak sekret, gdyż Tarasenko zginął.

Takiż sekret, czyli „inkluzę", miał inny, przyszły tu kozak, niejaki Towstiuk. Istotnie kula odbiła się od piersi, choć nabój zapalił koszulę na hajdamaku. Wtedy go jednak husarz polski powalił i przebił mieczem.

Te wspomnienia nasuwają ziemie, pomiędzy Leśkową a Monasterzyskami rozłożone.

Widziały jeszcze boje czasu powstania Listopadowego i Styczniowego, wreszcie ujrzały niedawno ułana polskiego.

Miały te strony skrzętną kulturę polską, a w Leśkowej był ośrodek dobrze gospodarowany.



Leśkowa. *Salon.*

Dbano tu o kulturę rolną i o hodowlę.

Na wzgórzu widniał pałac w stylu angielskim, tak zwanym Elżbietyńskim, wystawiony.

Miał wieżę okrągłą i wieżę kwadratową, oraz małe wieżyczki na rogach budowli.

Elewacja frontowa gromadziła w sobie dużo ozdób.

Były pola szczytowe, wgłębienia łuku, galerje ponad portalem, okna półkoliste.

U wież okna bądź różycowe, bądź ostrołukowe.

Też ozdoby stylu Elżbietyńskiego szły przez wszystkie sale, a buazerje i kasetony sali jadalnej miały właśnie rysunek rombowy tego stylu.

W gabinecie z tkaninami jedwabnemi i aksamitnemi miałeś lustra weneckie w kryształowych ramach.

Dobrze było przdstawione malarstwo polskie, mnóstwo pierwszorzędnych płócien.

Stare porcelany saskie i bronzy na konsolach zdobiły salę bibljoteczną, z dużym wyborem cennych dzieł.

Słynne były Leśkowieckie gazony wokół pałacu, a na łąkach pobliskich widziałeś śliczną młodzież końską.

Bowiem dziedzic Leśkowej, Tadeusz Dachowski, słynął zawsze z zamiłowania do konia.

Wszak każdy Polak kochał zawsze konia.

Wszak koń to symbol jakiegoś szlachetnego porywu, jakiejś tężyzny, to cząstka historycznych zmagań, to jakby żywy akord wielkiej



Leśkowa. *Salon z tkaninami.*

pieśni, co w duszy naszej brzmi bez końca, brzmi z pokolenia w pokolenie i śpiewa.

„Pałasz" Czarnieckiego, „Szumka" ks. Józefa, „Strzała" Kościuszki i „Gulda" Rzewuskiego stoją nam zawsze przed oczyma.

SPICZYŃCE.

Nad Rosią, w ziemi Berdyczowskiej, na Ukrainie, mamy Spiczyńce.

Dawniej wchodziły w skład dóbr Pohrebyszczańskich, przeszły potem do Sobańskich, od nich we wianie do Tyszkiewiczów.

Są związane z Berdyczowem i przez oną ziemię Berdyczowską i przez Tyszkiewiczów, co tu oddawna mają swe osiedle.

Cała okolica Berdyczowska przed kilku wiekami była nader pusta i leśna.

Zanim Świdrygiełło, wielki książe litewski, nadaje bezludną pustkę



Spiczyńce. *Pałac.*

Kalenikowi Tyszkiewiczowi i w nadaniu głosi: „za to ci daję, żeś był u mnie za głowę do rady, za prawicę do wojny".

Nazwa Berdyczowa pochodzi od niejakiego Berdycza, który miał tu uprzednio w dzikiem ustroniu, śród zarośli i wody, niewielki futor.

Gdy tedy dostał ziemię oną Kalenik Tyszkiewicz, to ją zaludnił, zagospodarował i dał jej obronność przez wzniesienie w Berdyczowie zamku, na stoku góry od strony rzeki.

Pobok zamku powstała świątynia.

Czem Ostra Brama dla Litwy, Częstochowa dla Korony, tem dla Ukrainy, Wołynia, Podola, była zawsze świątynia Berdyczowska, z cudownym obrazem Matki Boskiej, co sprowadzał tłumy wiernych dla oddania pokłonu Bogarodzicy.

Ona czuwała nad całą okolicą, gdy Jarema Wiśniowiecki wespół z Januszem Tyszkiewiczem gromili tu Chmielnickiego, gdy Stefan Czarniecki swe hufce tu roztaczał.

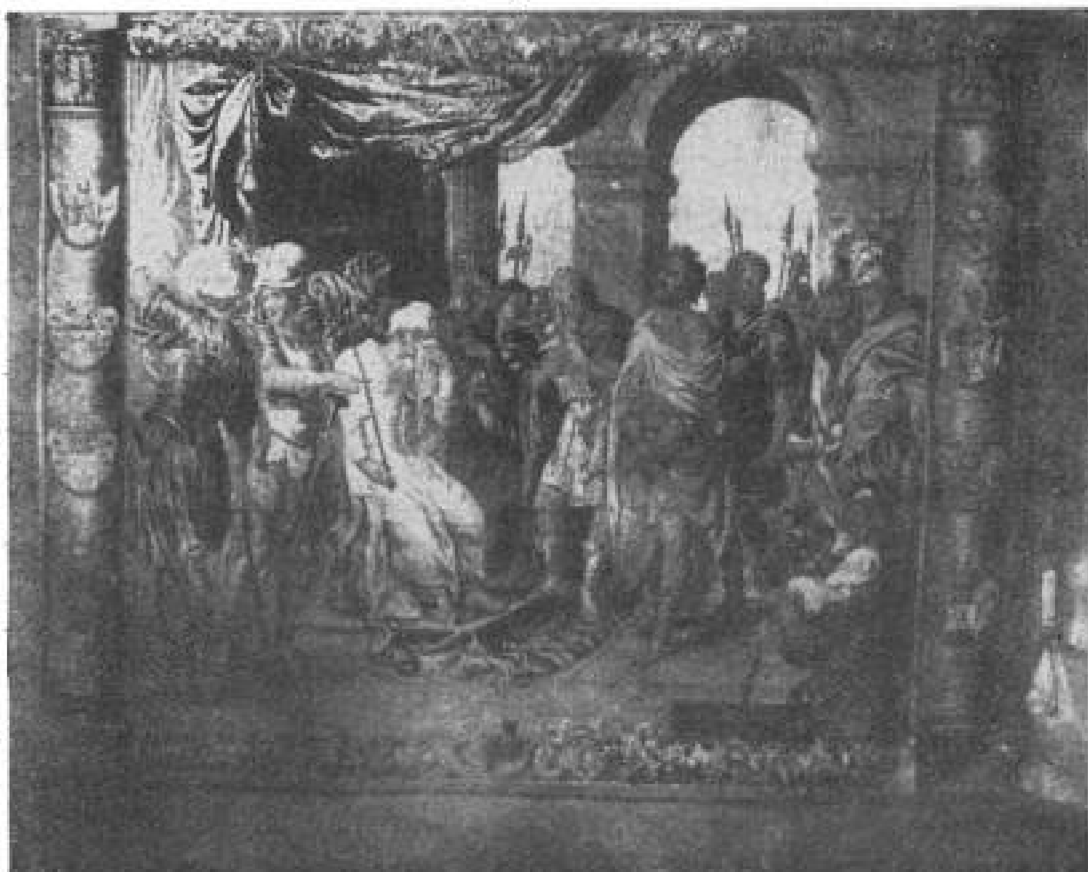
Gdy Wincenty Tyszkiewicz, oficer Napoleoński, tu czasu powstania Listopadowego się potykał.

Gdy wreszcie powstańcy Styczniowi w okolicach Berdyczowa, Błażejówki, Spiczyniec, dzielnie walczyli.

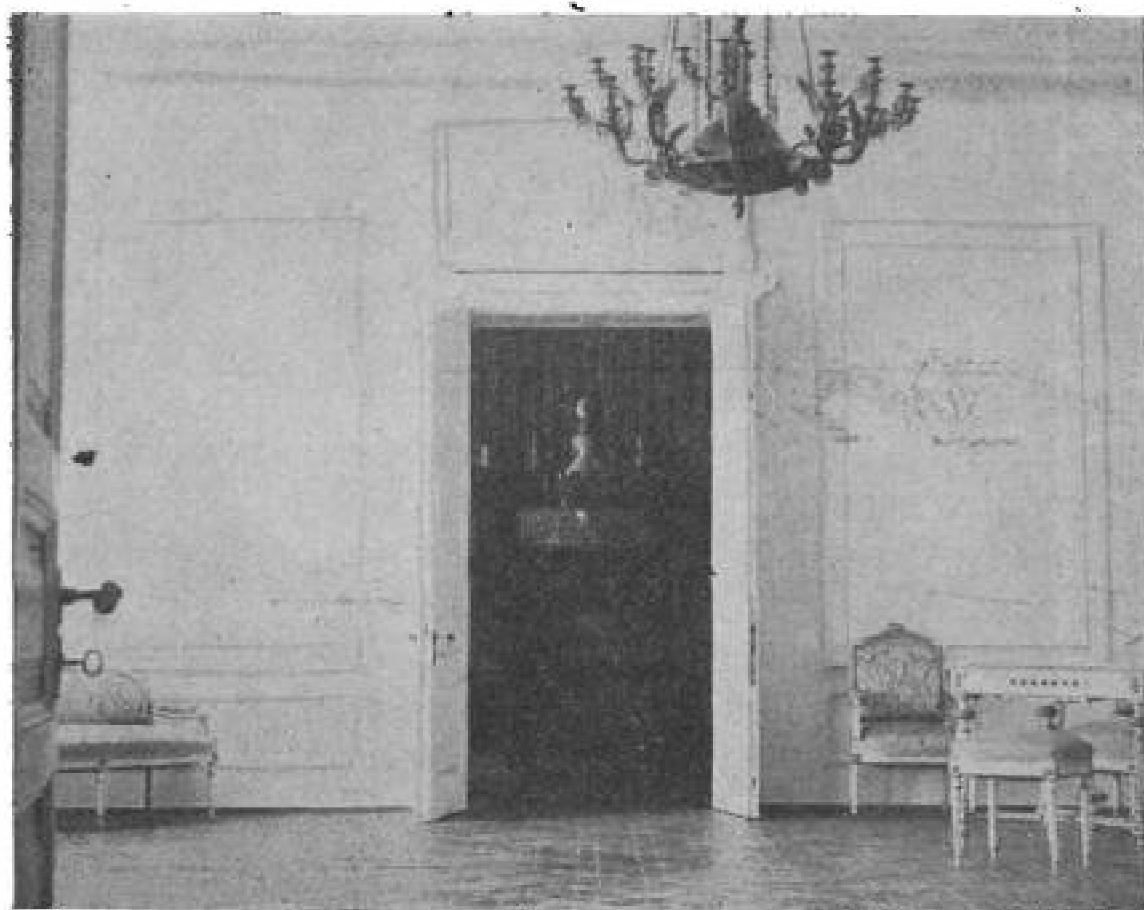
Onym powstańcom, gdy się o Spiczyńcach pisze, należy się dobre wspomnienie.

Tu właśnie, w Spiczyńcach, mieszkał Roman Bniński, bliski krewny Spiczynieckich dziedziców, a twórca powstania ziemi Berdyczowskiej.

Wespół z Kamińskim, Leonem Czekońskim, Platonem Krzyżanowskim, Rakowskim tu się potykali.



Spiczyńce. *Gobelin z dożą weneckim.*



Spiczyńce. *Sala biała.*

Szli, ożywieni dobrą nadzieją, ufni w zwycięstwo, w tryumf dobrej sprawy. Zostawili domowe ognisko, rodzinę, by z nierównemi siłami, bić się, zwyciężyć.

Szli przez Błażejówkę, Dębowe Mecherzyńce, Samhorodek, Owsianniki ku Bułhajom, pobliskim Spiczyniec.

Między Bułhajami, Spiczyńcami a Czeremosznem, napotkali oddziały moskiewskie. Stanęli w ordynku i jako lwy rzucili się na ciemięzce. Przerwali szyki generała Krencka, owego niemca na służbie moskiewskiej, i mocno poturbowali wroga. Byli jeno garstką, wobec chmary zaborcy, nie mogli więc dużo zdziałać.

Pozostało jednak świetne wspomnienie onych bitew w Berdyczowskiej ziemi.

Onych bitew, gdy u kurhanów Spiczynieckich, Czeremoszańskich odczytywano przy rozwiniętych chorągwiach Złotą Hramotę.

Hramotę, co nadawała włościanom wolność, a wzywała, by wspólnie z Polakami zrzucili jarzmo moskiewskie.

Włościanin Rusin hramoty słuchał z uwagą, lecz jednocześnie oglądał się za Moskalem.

Walka była nierówna, Moskal miał wojsko, Rusin był niepewny, lecz onych „utrapieńców" podtrzymywał duch silny i wiara w przyszłość promienną.

Z tą wiarą ginęli u Spiczyniec, u Bułhajów, u Mecherzyniec.

Z tą wiarą rozstrzelani byli w Kijowie Władysław Padlewski, Tadeusz Rakowski, Platon Krzyżanowski, Romuald Olszański, Adam Drużbacki, Adam Zieliński.

Z tą wiarą szedł na Sybir Roman Bniński.

Takie były boje o wolność i prawo w tej ziemi Berdyczowskiej w okół Spiczyniec.

Stare dęby i lipy spiczynieckie dobrze pamiętały pieśń bojową, co tu śmiało rozbrzmiewała.

Między dębami i lipami stał dom Tyszkiewiczów, w nim wszędzie pamiątki „owych włosen".

Zbroje, rzędy Czarnieckiego, broń przeróżna, uniwersały, rozkazy, mapy, pergaminy stare.

Rzeźbione meble z mahoniu i dębu.

Nad nimi plafon wzorzysty, przez mistrza Krudowskiego wykonany.

W pośrodku plafonu orzeł budzi Zeusa, przy nim Prometeusz. Po czterech rogach wieńce laurowe otaczają orły zwycięskie.

Cały plafon fryzem okolony.

Jeszcze w sali białej stiuki cenne.

Takie, wedle Donatella, pompejańskie wzory.

Dalej bibljoteka, w księgi treści historycznej, nader zasobna. 6000 tomów.

Gobelin flamandzki, ofiarowany poselstwu polskiemu, donoszącemu o wiktorji Wiedeńskiej Papieżowi. Przedstawia dożę weneckiego, skazującego syna swego Foskariego, gubernatora Krety, na ścięcie za zdradę w 1420 roku.



Spiczyńce. *Rząd Czarnieckiego.*

Tak się przedstawiały Spiczyńce, Józefa Tyszkiewicza dziedzictwo.

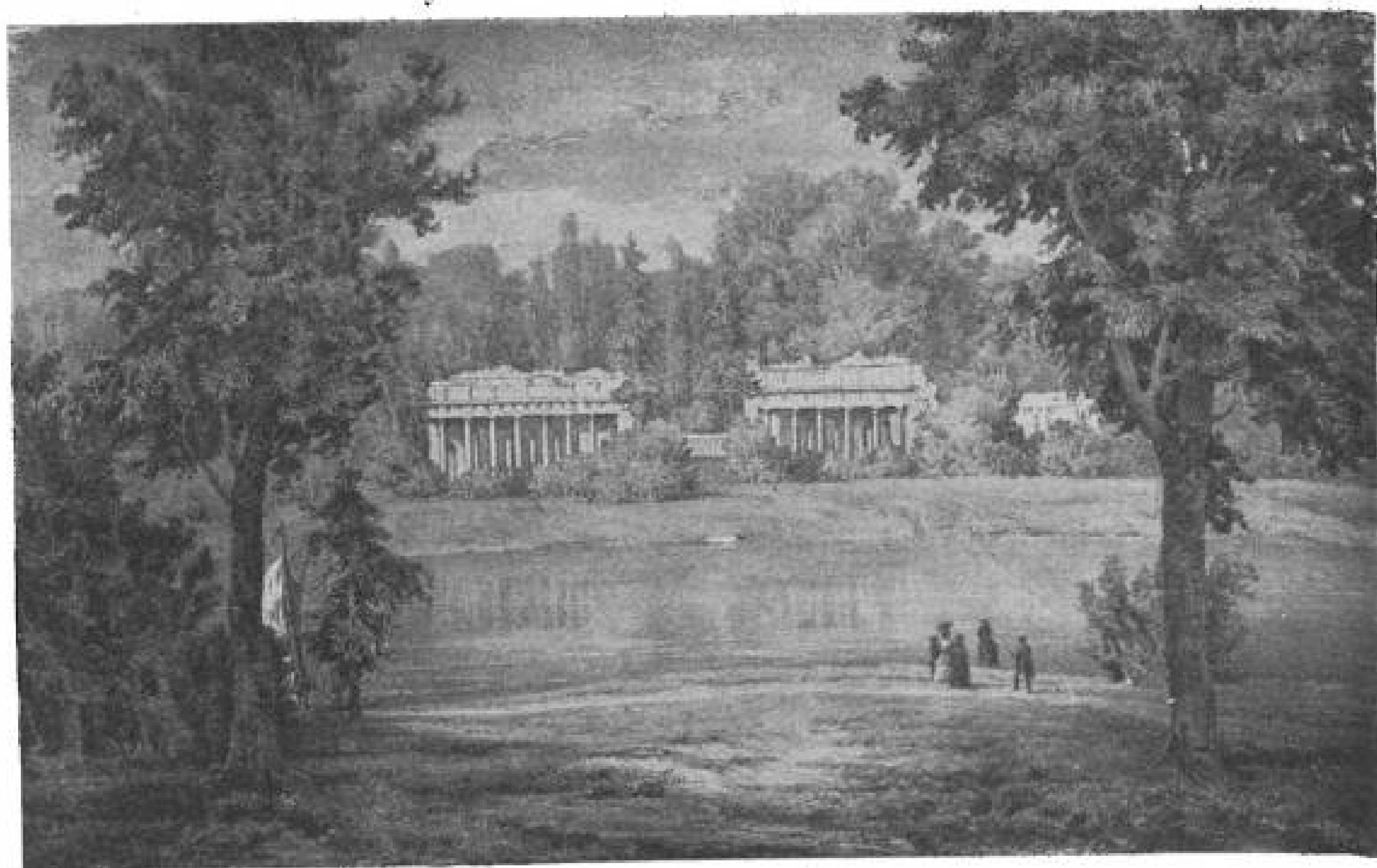
Wspomnieniami bitew owiane, miały jeszcze dobre chwile, gdy w 20 roku ujrzały znowuż orły białe i proporce, z wiarą i pieśnią przybyłe.

Przyszły te ułany znowuż do Spiczyniec, gdzie

„Step rozległy, świat otwarty".

Przyszli i wspomnienia bojów powstańczych odświeżyli.

Na dziedzińcu Spiczynieckim kilku ułanów pochowano.



Białocerkiew.

BIAŁOCERKIEW.

Na rozległej równinie po obu brzegach Rosi i nad jej dopływem Rotką, leży Białocerkiew.

Początek miasta kryje się we mgle podaniowej.

Według jednego podania Białocerkiew miała otrzymać swoje nazwisko od cerkwi z brzozowego drzewa, w dawnych wiekach zbudowanej.

Według zaś innej legendy, kozak pewien nazwiskiem Mołodeć miał zabić zbójczynię Biłą, która z szajką swą w okolicy rozbijała. Skarby znalezione przy niej użyte zostały na zbudowanie cerkwi, którą biłą, czyli białą, od zbójczyni przezwano.

Miasto, położone na samym „szlaku czarnym" z trudnością mogło się zasiedlić. Wreszcie Fryderyk Proński, wojewoda Kijowski dla poskromienia wycieczek tatarskich, zakłada tu zamek.

Stał się zamek latarnią morską i jaskinią schronienia dla mieszkańców stepowych tego kraju.

Stąd najpierwej Ukraina bywała ostrzegana o zbliżaniu się Tatarów, którzy, jak kronikarze piszą, „zaglądali tu jak psy do kuchni".

Za staraniem tutejszych starostów, ludność zewsząd tu ściąga i osiada, pod warunkiem kilkunastoletniej woli, czyli słobody.

Wkrótce zamek przez Prońskiego założony, zupełnie zniszczał i potrzebował opatrzenia, wtedy Wasyl Konstanty Ostrogski odnawia wały i mury, a Stefan Czarniecki zupełnie odbudowuje warownię.

Odtąd Białocerkiew przeistacza się w mocną ostoję, ważną, jeśli ją zwano wtedy „propugnaculum Ukrainae et antemurale Patriae".

Istotnie przez lat wiele życie i siły Ukrainy utrzymywała.

Twierdza miała wtedy trzy bramy. Pierwsza była z mocnymi legarami, druga ze zwodem, trzecia w wale wysokim kryta, niby podziemna.

U boku wszystkich bram były rondle.

Otaczały twierdzę fosy, pale dębowe, wały.

W wałach były podziemne przejścia, czyli tak zwane wycieczki, przez które osada mogła być opatrzoną w żywność, gdyby zwyczajna komunikacja przeciętą została.

Kronika Białocerkwi w mnogie obfituje wypadki.

Wpadł tu swego czasu Kosiński na dwór kniazia Bułyhy Kurcewicza i dobrawszy się do komory tegoż, zabrał mu broń, szkatułę z klejnotami, przywileje.

Ściągnął tu potem Nalewajko i zwarł się z kniaziem Kirykiem Rużyńskim.

Nazajutrz Żółkiewski Nalewajkę odegnał.

Potem zarzewie wojen kozackich na chwilę przygasło.

Przyszedł 1648 rok i cała Ukraina ponownie zajęła się pożarem.

Chmielnicki wówczas zajął Białocerkiew.

Tu zawarto sławny rozejm po Beresteckiej i innych klęskach kozackich.

Ze strony polskiej był Adam Kisiel i Hlebowicz, ze strony kozackiej Chmielnicki i Wyhowski.

Wichrzył tu potem Brzuchowiecki, Doroszenko, im Białocerkiew stała zawsze „cierniem w oczach".

Przyszedł Samuś, ze swym towarzyszem Palejem. Zagarnęli twierdzę i przez sześć lat ją trzymali. Wreszcie hetman Mazepa chwyta Paleja i swymi ludźmi Białocerkiew osadza.

Hajdamaków wnet zastępy polskie do porządku doprowadzały i nastało potem w Białocerkwi dłuższe uspokojenie.

Istniała tu oddawna świątynia, którą nawiedzali i opieką otaczali biskupi Kajetan Sołtyk, Andrzej Załuski i Józef Andrzej Załuski.

Starostami Białocerkiewskimi byli Ostrogscy, Lubomirscy, Wiśniowieccy, Jabłonowscy, Jerzy Mniszech, Franciszek Ksawery Branicki.

Za Mniszcha została zdjęta mapa starostwa, znajdująca się obecnie w Paryżu w bibljotece publicznej w oddziale kart i rycin.

Za Branickich został tu założony w pobliskiej Aleksandrji ogród. Plan ogrodu nakreślił Muffet i zajął się sadzeniem drzew i urządzeniem klombów.

Sprowadzone tu zostały po raz pierwszy topole kanadyjskie i piramidalne.

Ogród rozłożony nad brzegiem Rosi, obfitował w parowy, które zbiegając ku rzece tworzyły urozmaicone widoki. Na rzece była wyspa, połączona z ogrodem mostem z kamienia ciosowego. Za rzeką las dębowy był dalszym ciągiem rozległego ogrodu.

Zdobiły park altany, mostki, posągi, wodospady.

W oranżerji zastanawiała kolekcja palm, kwiaty egzotyczne i rzadkie rośliny.

Po alejach rozstawione były statuy bronzowe, kupione we Włoszech w 1816 roku. Były one obstalowane przez Napoleona I dla upiększenia Luwru.

Przed jednym z pawilonów była sztuka kamienia, po zdobyciu Warny z Turcji przysłanego, wynalezionego w ziemi. Na nim wyobrażenie dwóch kobiet z dzieckiem i napis na wierzchu kilku słów greckich.

W pałacu urny z malachitu, archiwa, bibljoteka, dużo bardzo pamiątek starożytnych.

Z linji Branickich ostatnim dziedzicem Białocerkiewskim był hr. Władysław, marszałek taraszczański.

Teraz należy Białocerkiew do ks. Marji Radziwiłowej, córki hr. Branickiego i ks. Karola Radziwiłła, wnuka marszałka.

ŁOPATYN.

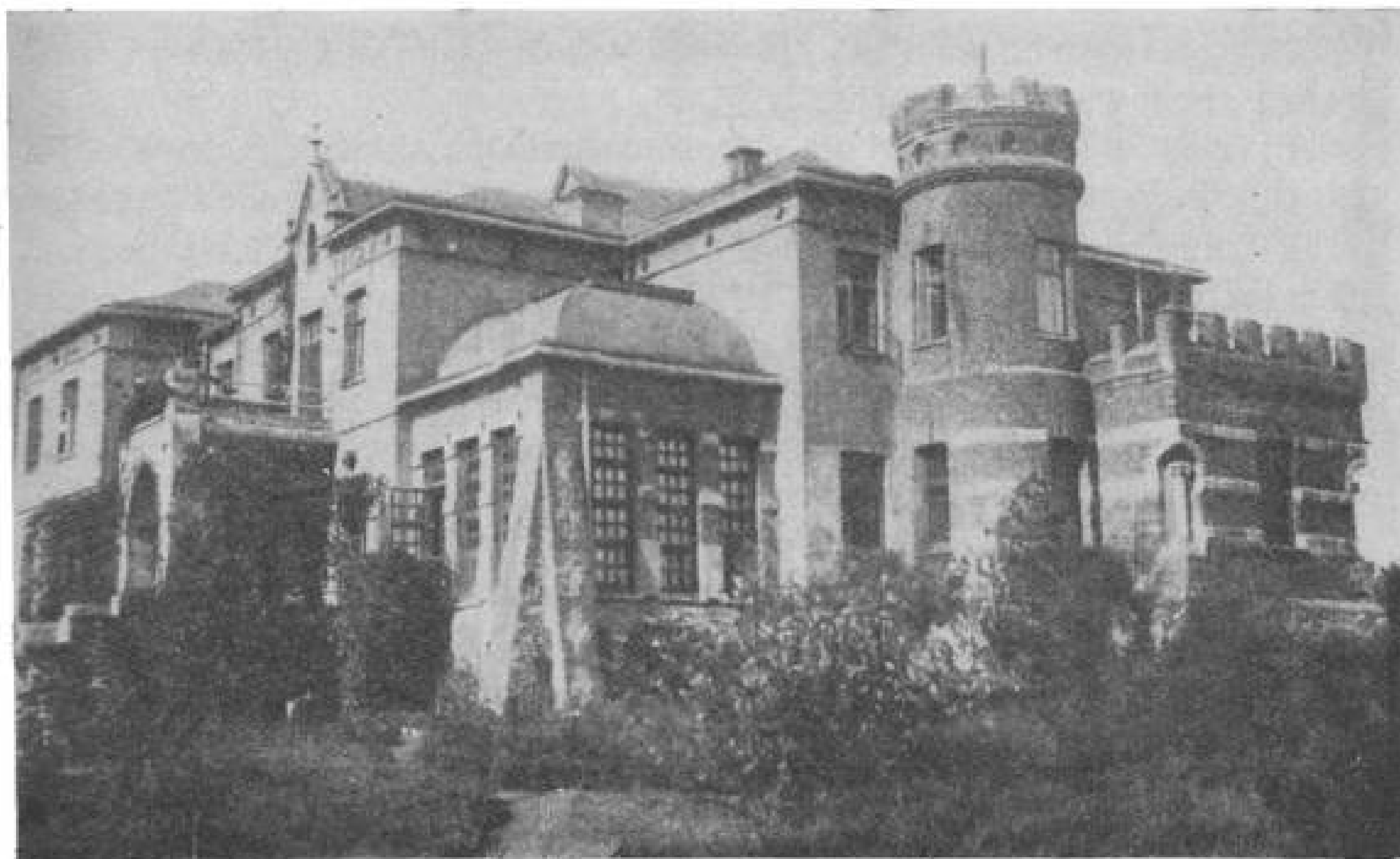
Był Łopatyn w ziemi Berdyczowskiej, w Kijowszczyźnie, pod Holendrami.

Wieś, rozrzucona na wzgórzach, jaśniała dworem i kaplicą, i odrzynała się od smętnego krajobrazu ukraińskiego, królując wyniośle nad spokojnemi płaszczyznami.

Ongiś były tu puszcze duże, otoczone warownemi grodziskami w Samhorodku, Białołówce, Pohrebyszczach.

Pod sam Samhorodek podchodziły ziemie Łopatyna.

Było podanie, że gdzie Samhorodek, tam były dawniej dwa miasta. Jedno greckie za rzeką Desna, drugie żydowskie. Miasto miało zameczek, opasany z trzech stron Desną, z czwartej strony była fosa, która sprowadzała wodę z rzeki.



Łopatyn.

Pono Samhorodek z Łopatynem opierały się silnie, swego czasu Tatarom, w końcu zostały spalone i zrabowane, wtedy ludność wyszła za Dniepr.

W okrąg pozostała pustynia.

Dalsze podanie głosi, że do pustyni przywędrowały dzikie konie z nad wybrzeży Czarnego morza.

Do ostatnich czasów w okolicy Łopatyna było stojło, zowiące się stojłem dzikich koni.

Drugiem grodziskiem, okalającem Łopatyn, była Białołówka nad Rastawicą.

Starożytna bardzo osada, w której za dawnych czasów istniał gród Bielików, mieszczący w sobie pono „sorok sorokow" cerkwi i liczne rycerstwo.

Gdy przyszła horda, to w cerkwiach trzymała konie.

Mengligirej, chan perekopski, zapuścił mordercze zagony po całej Kijowszczyźnie, zniszczył Białołówkę i zamienił w wielką pustynię.

Dopiero przy końcu 16 wieku Białołówka poczęła się znowu osiedlać i zatarł się ślad Mengligirejowego najazdu.

Wkrótce jednak Tatarzy znów tu wpadli i na nowo zasiedloną osadę obrócili w perzynę.

Gdy się znowuż podniosła, to ówczesna dziedziczka ks. Korecka poczęła tu hodować liczne stadniny.

Synowie Koreckiej do boju i do konia byli tak składni, jakby się na nim rodzili. Przeto matka obdarzała synów końmi ze swych stadnin.

Ultimus haeres jednak, rodu Koreckich, był „przez niewiasty czarami zgładzony".

Snać w okolicach Białołówki i Łopatyna niewiele sobie potem robiono z różnych Chmielnickich, Palijów i Czernyków, skoro istnieje dokument, że gdy wojska koronne tu przyszły to zastały w Białołówce i Łopatynie „kraj inakszy, kopy szczere, hreczki siła".

Z trzeciej strony do Łopatyna dotykały Pohrebyszcze.

Roś tu się wiła w licznych zakrętach, brzegi jej w wielu miejscach skałami usiane.

Wyraz „Pohrebyszcze" nie tylko loch oznacza, również cmentarzysko, okopisko.

Kniaź Janusz Zbarazki władał Pohrebyszczami.

Życie mu zbiegło naprzemian na pracach obozowych i na zajęciach ziemiańskich.

Czekał zawsze chwili, gdy go wezwie trąba bojowa, wtedy jak sokół na nieprzyjaciela spadał.

Lud bojowy, trzymany przez księcia na zamku, czujnie pilnował okolic Pohrebyszcz, Łopatyna.

Ziemie te przez Krzywonosa nawiedzone były, lecz wszedł tu Jeremi Wiśniowiecki i, „zastawszy kościelne progi krwią napojone", buntowników uśmierzył i Łopatyn od czerni uwolnił.

Gdy Jan Sobieski Ukrainę z tureckiego zaboru „rekuperował", wtedy Łopatyn i wsie okoliczne „z pokłonem" się odezwały królowi.

Sobieski tu ustanowił pułkowników Łaska i Piwę, których pieczy powierzył ziemie wokół Samhorodka, Łopatyna, Stepanek rozłożone.

Echo bitwy Daszowskiej, czasu Listopadowego powstania, o Łopatyńskie błonia się obiło, a Styczniowe powstanie szeroko tu się rozpostarło.

Takie są dzieje tej części Ukrainy.

Wokół Łopatyna mogiły, kurhany, legendy.

A sam dom, na wzór zamku zbudowany, miał ściany mocne, lecz miast moździerzy, z okien wyglądały kwiaty.

Kwiaty u szkarpów, kwiaty u blanków.

Bliżej ganków jaskrawym płomieniem wybuchały, skąpane w pełnym blasku, klomby pąsowych goździków i fiołkowych lewkonji.

Zdawały się gorzeć dymami krzepkich i rozkosznych woni.

Przez wyciętą w ogrodowej gęstwinie perspektywę widać było wysoki, równy łan.

Tafla jeziora, zamykająca z boku ogród, lśniła blaskiem, aż po ciemną ścianę lasu.

Ostry krzyk czajek, bez wytchnienia krążących nad szuwarami, mącił ciszę.

Między lipami wiekowemi stała kaplica.

Świątynia Pańska murowana, cmentarzem otoczona. Wzrok Chrystusa z ołtarza patrzył na stare, hen, mogiły, na step siny.

Wokół kaplicy powoje barwiły okapy i nadproża.

Dźwięk sygnatury szedł od Łopatyna daleko.

Należała włość ukraińska do Frantowskich, potem do Podgórskich. Teraz jest własnością Baltazarostwa Podhorskich.

KONIEC

SPIS RZECZY:

